

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA 0,60 F
PRIX 7 FRANCS
BELGES

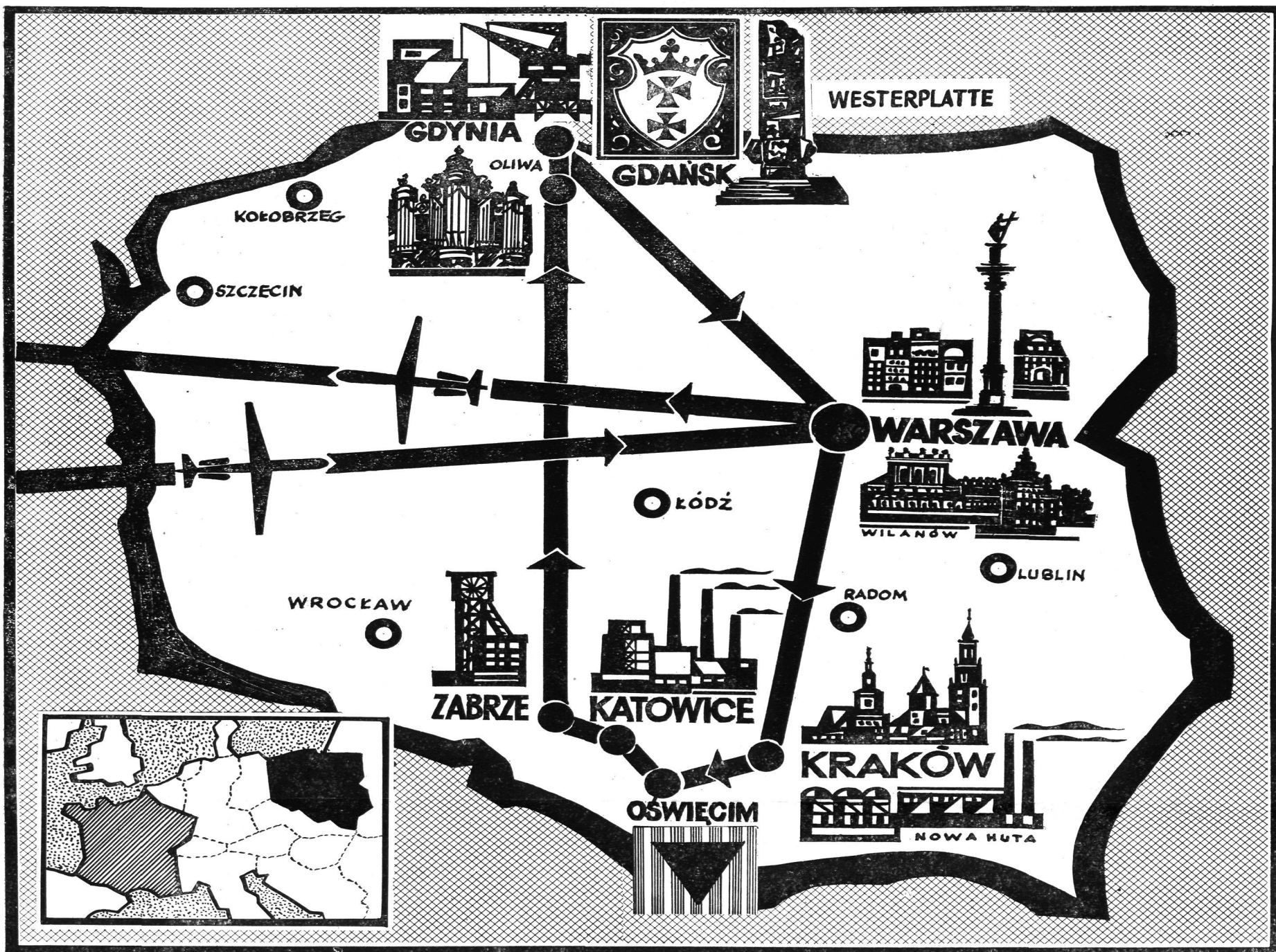
24 WRZEŚNIA 1967
SEPTEMBRE
Nr 39 (519)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373



TRASA PODRÓŻY generała de Gaulle'a po Polsce wiodła przez miasta, w których znajdują się ślady obecności Francuzów w dawnych wiekach, w czasach nowożytnych, w latach obu wojen światowych i obecnym okresie ożywionych stosunków gospodarczych i kulturalnych.

WARSZAWA — stolica Polski (od 1596 r.), miejsce wielu historycznych, doniosłych w dziejach narodu wydarzeń, najwznioślejszych i najtragiczniejszych buntów i powstań, rewolucyjnych ruchów politycznych, społecznych i narodowych.

W ciągu stuleci tradycyjnych stosunków przyjaźni Polski z Francją była siedzibą poselstw i wysłanników narodu francuskiego, miejscem pobytu wielu czołowych przedstawicieli francuskiej myśli politycznej i społecznej.

W Warszawie skupiały się główne ogniska zainteresowań Francją. Więź łącząca ją z Paryżem utrzymywana jest i rozwijana w ostatnich latach przez liczne placówki naukowe i kulturalne, przez organizacje i stowarzyszenia społeczne i gospodarcze. Przy Uniwersytecie działa Ośrodek Cywilizacji Francuskiej, pracuje Ośrodek Francuskiej Informacji Naukowej i Technicznej.

Wiele pomników Warszawy poświęconych jest postaciom z historii Francji i Polski (np. księcia Józefa Poniatowskiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Adama Mickiewicza i innych).

Prezydent de Gaulle zna Warszawę i jej okolice. Jako oficer francuskiej misji wojskowej mieszkał w latach dwudziestych na Nowym Świecie 35, był wykładowcą w szkole wojskowej w Rembertowie.

WILANÓW pod Warszawą — Mieści się tu pałac zbudowany przez króla Jana Sobieskiego dla ukochanej żony, Francuzki — Marii Kazimierzy de la Grande d'Arquien, zwanej „Marysienką”. (Pałac — o czym pisaliśmy — oddany został na rezydencję Prezydenta na okres Jego pobytu w Polsce).

KRAKÓW — legendarny gród Krakusa, dawna stolica Polski, do końca XVI wieku siedziba królów, historyczny ośrodek nauki, kultury i sztuki,

miasto zabytków i najcenniejszych narodowych pamiątek.

W najstarszym uniwersytecie polskim — Akademii Krakowskiej (otwartej w 1364 r.) w okresie średniowiecza wykładali i pobierali nauki sławni mistrzowie wielu dyscyplin wiedzy. Sporą grupę wśród nich stanowili Francuzi. Do dziś Uniwersytet Jagielloński kultuuje tradycje związków naukowych i kulturalnych z Francją.

Odwiedzając Polskę Francuzi podziwiają Kraków i jego przepiękne budowle, perły dawnej architektury. Zamek na Wawelu jest narodowym sanktuarium świętości i chwały państwa polskiego.

NOWA HUTA — to miasto widnieje na mapie Polski dopiero od kilkunastu lat.

Powstało w latach pięćdziesiątych w szczyrim polu, na terenach kilku biednych wsi podkrakowskich. Wybudowano tu największy kombinat metalurgiczny Polski Ludowej — Hutę im. Lenina, jeden z największych tego typu obiektów na świecie.

OŚWIĘCIM-BRZEZINKA — tereny największego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, miejsce kaźni 4 milionów ludzi z całej Europy, najstraszniejszy i najmówniejszy dowód bezmiaru hitlerowskiego ludobójstwa.

Międzynarodowy Pomnik Ofiar Oświęcimia (wzniesiony przy wydatnym udziale Francji) jest symbolem i ostrzegą dla narodów Europy i świata, a Muzeum Oświęcimskie — najtragiczniejszą ilustracją ludzkiego cierpienia i okrucieństwa. Co roku przybywają tu, m. in. z Francji, pielgrzymki rodzin pomordowanych i delegacje nielicznych ocalałych więźniów.

Wszyscy mężowie stanu składają tutaj podczas oficjalnych wizyt w Polsce hołd pamięci ofiar hitleryzmu.

KATOWICE — stolica wielkiego zagłębia węglowego i najbardziej uprzemysłowionego regionu Kraju, centrum Górnego Śląska, którego lud odpierał na przestrzeni dziejów wszystkie ataki zalewu germańskiego, nigdy nie uległ zaborczości państwa niemieckiego.

W okresie plebiscytu po I wojnie światowej sta-

cjonował tu garnizon francuski, zaatakowany latem 1920 r. przez Niemców.

ZABRZE — największe w Europie miasto kopalnictwa węglowego, przywrócone Polsce dopiero w 1945 r., chociaż w plebiscycie 1921 r. powiat zabrzański oddał za Polską prawie 80% głosów.

W czasie III powstania śląskiego w mieście znajdowały się oddziały francuskie z ramienia międzynarodowej komisji plebiscytowej. Kilkudziesięciu żołnierzy zostało zamordowanych przez Niemców.

Pamiątkowe tablice ku czci Francuzów, którzy polegli na Śląsku od kul niemieckich, są wymownym dowodem postawy, jaką zajmowali oni wobec sprawy polskiej. Byli razem z polskim ludem Śląska.

GDAŃSK — miasto odwiecznie związane z Polską, położone u ujścia Wisły do Bałtyku, stanowi wyjątkowy symbol związków Polski z Francją, zbieżności interesów obu państw.

W XVII wieku najpełniejszy opis polskiego Gdańska dał Francuz Rogier. Gdańszczanie wraz z eskadrą francuskich okrętów przybyła do portu broniła króla Stanisława Leszczyńskiego. W latach wojen napoleońskich stacjonowały tu wojska francuskie.

W 1918 r. wojenny okręt francuski przywiózł do Gdańska Ignacego Paderewskiego, co symbolizowało fakt, że Francja żąda powrotu Gdańska do Polski. Za sprawą Anglii Gdańsk ogłoszono jednak „wolnym miastem”, co w 1939 r. dało Hitlerowi pretekst do napadu na Polskę i rozpoczęcia II wojny światowej. Tu na otaczanym powszechną ciężką cmentarzu leżą prochy żołnierzy francuskich z I wojny światowej, a w pobliskim Stutthofie hitlerowcy więzili i zamordowali wielu francuskich obywateli wojskowych i cywilnych.

WESTERPLATTE — miejsce wyjątkowego bohaterstwa i determinacji żołnierza polskiego w 1939 r.

Tu padły pierwsze strzały II wojny światowej, tu rozpoczęła się wielka epopeja walki na śmierć i życie z hitleryzmem, zakończona w pięć lat później całkowitym rozgromieniem III Rzeszy.

SIEDEM DNI PREZYDENTA de GAULLE'A W POLSCE

ENTUZJASTYCZNE
PRZYJĘCIE
W STOLICY
i KRAKOWIE
na ŚLĄSKU
i WYBRZEŻU



L'ITINÉRAIRE DU VOYAGE officiel du général de Gaulle en Pologne a mené le Président de la République Française dans des villes qui gardent tant l'empreinte des relations franco-polonaises du passé que celle des rapports cordiaux qui unissent aujourd'hui les deux pays tous les domaines.

VARSOVIE, la capitale, a naturellement été de tout temps le lieu de contacts diplomatiques, culturels ou autres. C'est ici qu'on trouve aujourd'hui un très vivant Centre de la Civilisation Française auprès de l'Université, un Centre d'Information Scientifique et Technique Français, plusieurs lycées ou l'enseignement se fait partiellement en français. Au 35 de la rue Nowy Świat le général de Gaulle a pu revoir la maison qu'il habita dans les années vingt. **WILANÓW**, à deux pas de la capitale, fut la résidence officielle du Président. Rappelons que ce palais fut construit par Jean III Sobieski pour son épouse française.

CRACOVIE, qui fut jusqu'en 1594 la capitale du pays, est fière de son Université, une des plus anciennes en Pologne, où encore au Moyen Age enseignèrent et étudièrent de nombreux Français. C'est aujourd'hui un des centres les plus vivants de diffusion de la culture française en Pologne. Son quartier de **NOWA HUTA**, „ville-champignon” de plus de cent mille habitants est, avec sa gigantesque aciérie, où fonctionnent entre autres des aménagements importés de France, une des fiertés de la Pologne populaire.

OSWIĘCIM, connu dans le monde sous son sinistre nom allemand d'Auschwitz-Birkenau, est pour chaque Français un lieu de recueillement. Nombreux furent les déportés Français qui y périrent parmi les quelque cinq millions de victimes des bourreaux nazis.

KATOWICE, chef-lieu de la Haute-Silésie, capitale industrielle de la Pologne, garde — comme la ville voisine de **ZABRZE** — le souvenir des troupes françaises qui y stationnèrent durant les années vingt, lors du plébiscite. Bien des jeunes Français y tombèrent sous les balles allemandes. Un monument au cimetière de Zabrze honore leur mémoire.

GDANSK a été de tout temps la porte de la Pologne sur la Baltique. Au XVII^e siècle le Français Rogier en établit une description complète, peu avant qu'une flotte française vienne défendre le roi Stanislas Leszczyński, futur souverain de la Lorraine. Malgré certains zéloteurs de Hitler, les Français décidèrent en 1939 non pas tant de „mourir pour Danzig” que pour la liberté et la destruction du fascisme. A **WESTERPLATTE** un monument se dresse sur le lieu où furent tirés les premières salves de la seconde guerre mondiale durant laquelle se renforça encore la fraternité d'armes franco-polonaise.

LE VOYAGE accompli par le Président de Gaulle en Pologne aurait pu, tellement le programme était „touffu”, durer aussi bien un mois que les sept jours effectifs. Entretiens officiels, discours, réceptions, cérémonies, visites, se suivaient sans discontinuer. Sur le trajet — à Varsovie, Cracovie, en Silésie, sur le Littoral — ce sont des centaines de mille, des millions de Polonais qui se sont massés dans les rues pour une touchante manifestation d'amitié franco-polonaise.

WSPÓLNA DEKLARACJA

We wtorek 12 września 1967 po zakończeniu siedmiodniowej wizyty prezydenta de Gaulle'a w Polsce, wydany został w stolicach obu krajów następujący komunikat:

NA ZAPROSZENIE Przewodniczącego Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Edwarda Ochaba, gościli w Polsce od 6 do 12 września 1967 r. Prezydent Republiki Francuskiej i pani de Gaulle.

Prezydent Republiki Francuskiej, któremu towarzyszył minister spraw zagranicznych, Maurice Couve de Murville, a — w pierwszych dniach podróży — minister oświaty, Alain Peyrefitte, zwiedził różne regiony Polski, zapoznając się z różnymi aspektami obecnej rzeczywistości polskiej.

Naród polski zgotował generałowi de Gaulle'owi niezwykle gorące przyjęcie. Dowodzi to, jak trwałe i żywe są uczucia głębokiej przyjaźni łączącej od wieków oba narody.

Generał de Gaulle odbył rozmowy z Władysławem Gomułką, Edwardem Ochabem i Józefem Cyrankiewiczem.

Dalszy ciąg deklaracji na str. 9

NIE MA niestety urzędzeń, które pozwoliłyby na mierzenie temperatury uczuć, wybuchów radości, entuzjazmu tłumów. To jednak, co obserwatorzy podróży Prezydenta de Gaulle'a po Polsce, zobowiązani do informowania opinii swoich krajów — dziennikarze, sprawozdawcy radiowi, operatorzy filmowi, kamerzyści i komentatorzy telewizyjni, byli w stanie objąć własnymi umiejętnościami patrzenia i porównań z innymi podobnymi wydarzeniami, otrzymało najwyższe noty. Tygodniowy pobyt Prezydenta w stolicy Polski i Krakowie, na Śląsku i na Wybrzeżu, stał się jedyną w swoim rodzaju manifestacją francusko-polskiej przyjaźni, choć przyjaźni ta ma przecież w swej historii tyle wspaniałych kart.

Setki tysięcy ludzi wzdłuż tras, którymi przejeżdżał Prezydent i towarzyszący mu ze strony polskiej Przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab,

Dalszy ciąg na str. 8



7 DNI PREZYDENTA DE GAULLE'A W POLSCE

POWITANIE PREZYDENTA DE GAULLE'A NA LOTNISKU W WARSZAWIE

Przemówienie Przewodniczącego Rady Państwa

PANIE PREZYDENCIE!

Jestem niezwykle rad, że mogę w stolicy Polski serdecznie powitać Pana, Panie Prezydencie, pańską Małżonkę i towarzyszące Panu osoby.

Pańska wizyta w Polsce, Panie Prezydencie, stanowi doniosłe wydarzenie polityczne. Polskę i Francję łączy wielowiekowe więzi przyjaźni i współpracy. Na przestrzeni wieków narody nasze nieraz walczyły w imię wolności i postępu. Szczególnie głęboko zapisała się w sercach obu naszych narodów tradycja francusko-polskiego braterstwa broni w okresie walki na śmierć i życie z barbarzyńskim najeźdźcą hitlerowskim. W latach II wojny światowej odważny głos Pana, Panie Generale, wzywający Francję do walki przeciw najeźdźcy i okupantowi, budził szacunek i głęboki oddźwięk w szeregach żołnierzy, bojowników ruchu oporu i całego społeczeństwa polskiego.

Szacunek i uznanie budziło również późniejsze stanowisko pańskie jako Prezydenta Francji — w wielu sprawach doniosłych dla bezpieczeństwa i pokoju Europy. Dzisiaj witamy Pana serdecznie, jako najwyższego reprezentanta wielkiego państwa i zaprzyjaźnionego narodu.

Jestem przekonany, że w toku wizyty w naszym kraju — Pan, Panie Prezydencie, pańska Małżonka i towarzyszące Panu osoby będą mogły raz jeszcze przekonać się o tym, jak żywe są uczucia przyjaźni łączące naród polski z narodem francuskim.

PANIE PREZYDENCIE!

Wagę pańskiej wizyty i czekających nas rozmów podkreśla fakt, że przypadają one w momencie, gdy rozwój wydarzeń na arenie międzynarodowej budzi rosnącą troskę, a współdziałanie państw zainteresowanych w utrzymaniu pokoju posiada szczególne znaczenie. Jestem przeświadczony, że pańska wizyta w Polsce, Panie Prezydencie, służyć będzie wspólnej nam sprawie umocnienia pokoju, że przyczyni się zarazem do dalszego zacieśnienia więzów łączących nasze kraje.

NIECH ŻYJE FRANCJA!

NIECH ŻYJE PRZYJAŹN I WSPÓLPRA- CA MIĘDZY POLSKĄ I FRANCJĄ!

NIECH ŻYJE POKÓJ!

Przemówienie Prezydenta Francji

PANIE PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA!

Dziękuję za łaskawe słowa powitania, które wypowiedział Pan do mnie przed chwilą, a które przejęły mnie do głębi. Z jakimż wzruszeniem przybywam do Polski do żywej, żarliwej, przyjaźni Polscy!

Spotkanie naszych narodów jest bowiem przede wszystkim owocem przyjaźni, która łączy nas od wieków. Wynika ono także z naszej solidarności, której dowody — i jakież dowody — dały Polska i Francja, sprzymierzone od pierwszego dnia ostatniej wojny światowej, kiedy to przeżywały wspólnie bolesną klęskę, potem ucisk ciemności, zacieki opór, wreszcie radość zwycięstwa, które Polska okupiła na swojej ziemi straszliwymi ofiarami.

I to tłumaczy, Panie Przewodniczący Rady Państwa, serdeczność, z jaką Francja zwraca się dzisiaj do Polski, a również i wagę, którą ja osobiście przywiązuję do rozmów, jakie przeprowadzić mam z Panem i pańskim rządem. Obu naszym krajom chodzi oczywiście o rozwój współpracy kulturalnej, ekonomicznej, technicznej i naukowej. Ale chodzi nam także o uzgodnienie akcji, w związku z zasadniczymi problemami bezpieczeństwa i pokoju.

Z tą wiarą i z tą nadzieją witam Polskę w imieniu bratniej Francji.

Niech żyje Polska!

Prezydent de Gaulle przemawiał po francusku. Ostatnie zdanie od słów: „Z tą wiarą i z tą nadzieją...” wypowiedział po polsku. Po polsku wznosił też okrzyk: „Niech żyje Polska!” — co spotkało się z gorącym entuzjazmem publiczności.

W skład delegacji francuskiej towarzyszącej Prezydentowi w podróży do Polski wchodził: min. spraw zagranicznych — Maurice Couve de Murville; min. oświaty — Alain Peyrefitte; sekretarz Urzędu Prezydenta Republiki — Bernard Tricot; szef sztabu osobistego — gen. Lalande; dyr. gabinetu MSZ, min. pełn. — Bruno de Leusse; dyr. spraw europejskich w MSZ, min. pełn. — François Pauau; szef protokołu, min. pełn. — Bernard Durand; dyr. dep. prasy i informacji MSZ, min. pełn. — Roger Vauris; doradca dyplomatyczny w Urzędzie Prezydenta — René de Saint-Légier; kierownik Urzędu Prezydenta — Gilbert Perol; adiutant Prezydenta — ppłk D'Escrienne.

NA PRZYJĘCIU U PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA

Edward Ochab

Wielowiekowa i ciągle żywa zbieżność interesów

PANIE PREZYDENCIE, PANIE I PANOWIE!

Przed kilku godzinami mieliśmy przyjemność witać w Warszawie Pana, Panie Prezydencie, pańską Małżonkę i towarzyszące Panu osoby.

Na ulicach Warszawy ludność gorąco i serdecznie przyjmowała szefa państwa francuskiego.

Ta spontaniczna reakcja była nie tylko objawem starej polskiej gościnności, ale także jeszcze jednym potwierdzeniem tego, jak głębokie są tradycje przyjaźni polsko-francuskiej.

Nie ma chyba potrzeby odwoływać się szerzej do przeszłości i przywołać na pamięć te wszystkie głębokie więzi, które historia i geografia Europy stworzyły między naszymi narodami na przestrzeni wieków. Wystarczy może tylko sięgnąć do okresu najnowszego, gdy tysiące Polaków i Francuzów ginęło na polach bitew, w ruchu oporu czy za drutami koncentracyjnych obozów — stawiając czoło hitlerowskiemu najeźdźcom.

Z doświadczeń tych wyłoniła się dla nas Polaków i — jeśli mi wolno dodać — także dla Francuzów, historyczna prawda o wielowiekowej i ciągle żywej zbieżności żywotnych interesów narodów, Polski i Francji, o konieczności zbudowania w Europie prawdziwie skutecznego systemu bezpieczeństwa, współpracy i trwałego pokoju. Jesteśmy głęboko przekonani, że w dążeniu do osiągnięcia tego celu Francja i Polska mogą owocnie współdziałać i przyczynić się w sposób istotny do uwolnienia naszego kontynentu od zmyru wojen, które nawiedziły go dwukrotnie za życia jednego pokolenia.

Przynależność Polski i Francji do odmiennych systemów polityczno-społecznych jeszcze bardziej podnosi znaczenie tego współdziałania.

Pragnę wyrazić przeświadczenie, że na tle rysujących się między naszymi państwami zbieżności w wielu podstawowych problemach międzynarodowych, odnowione i umocnione przyjaźne stosunki polsko-francuskie mogą odegrać konstruktywną rolę w normalizacji życia Europy, w likwidacji wszystkich pozostałości zimnej wojny.

Podziału Europy na przeciwstawne bloki wojskowe nie uważamy za rzecz konieczną i nieodwracalną. Głównym i niezmiennym celem polityki Polski, podobnie jak wszystkich państw sygnatariuszy Układu Warszawskiego — jest zbudowanie bezpieczeństwa Europy w oparciu o zasadę pokojowego współistnienia wszystkich państw i zastąpienia przeciwstawnych bloków przez system zbiorowego bezpieczeństwa.

Polityka Polski zmierza do umocnienia pokoju i odprężenia międzynarodowego, czego naczelnym warunkiem jest nienaruszalność istniejących granic państwowych w Europie oraz uznanie realiów składających się na rzeczywistość Niemiec.

Wiemy, że niezależnie od pewnych różnic w metodach i w ujmowaniu niektórych aspektów tego zagadnienia obecna polityka Francji pod pańskim, Panie Prezydencie, kierownictwem, stawia sobie cele podobne. Ceniemy stanowisko Francji w sprawie niezależności i suwerenności wszystkich krajów, przeciw ingerencji w ich sprawy wewnętrzne. Widzimy w tej pozycji ważki wkład w dzieło pokoju w Europie i w świecie.

Przejawiając naturalną troskę o losy Europy — Polska śledzi z niepokojem rozwój wydarzeń w Azji Południowo-Wschodniej, gdzie próby zdławienia woli narodu wietnamskiego do życia w wolności stwarzają coraz groźniejsze niebezpieczeństwo dla pokoju światowego.

Z niepokojem śledzimy sytuację wytworzoną na Bliskim Wschodzie w wyniku agresji przeciw państwom arabskim. W naszym przeświadczeniu — dopóki wojska izraelskie nie zostaną wycofane z okupowanych terytoriów, dopóty będzie trwać napięcie międzynarodowe i związane z tym niebezpieczeństwo dla pokoju.

Doceniamy pozycję Francji i Pana, Panie Prezydencie w tych obydwóch, tak ważnych sprawach.

Mamy nadzieję, że rozmowy, które rozpoczynają się jutro między nami, będą owocne i przyczynią się do zacieśnienia przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej, w interesie obu narodów, w interesie sprawy odprężenia i pokoju.

WZNOŚĆE TOAST ZA ZDROWIE PREZYDENTA FRANCJI, GENERAŁA CHARLES DE GAULLE'A!

ZA ZDROWIE JEJEGO DOSTOJNEJ MAŁŻONKI!

ZA NASZYCH DROGICH GOŚCI FRANCUSKICH!

ZA SILNĄ I ROZWIJAJĄCĄ SIĘ FRANCJĘ!

ZA ROZWÓJ POLSKO-FRANCUSKICH STOSUNKÓW GOSPODARCZYCH I KULTURALNYCH!

ZA POLSKO-FRANCUSKĄ PRZYJAŹN!

ZA OWOCNĄ WSPÓŁPRACĘ NA RZECZ ODPRĘŻENIA MIĘDZYNARODOWEGO ORAZ POKOJU W EUROPIE I W ŚWIECIE!

Prezydenta de Gaulle'a z Małżonką i członków delegacji francuskiej witali w Warszawie: Przewodniczący Rady Państwa — Edward Ochab z Małżonką; I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR — Władysław Gomułka; Prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz; Marszałek Sejmu — Czesław Wycech; zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Stanisław Kulczyński; członkowie Rady Państwa: Ignacy Loga-Sowiński, Bolesław Podędnym, Ryszard Strzelecki; wicemarszałkowie Sejmu — Zenon Kliszko i Jan Karol Wende; wiceprezes Rady Ministrów — Eugeniusz Szysz; minister spraw zagranicznych — Adam Rapacki z Małżonką; min. obrony narodowej, Marszałek Polski — Marian Spychalski; sekretarz Rady Państwa — Julian Horodecki; wiceminister spraw zagranicznych — Marian Naskowski; ambasador PRL w Paryżu — Jan Druto z Małżonką; ambasador Francji w Polsce — Arnaud Wapler z członkami Ambasad; korpus dyplomatyczny akredytowany w Polsce, przedstawiciele władz miejskich Stolicy.

W miastach, przez które wiodła trasa podróży po Polsce, Prezydenta witali przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich. W podróży do Krakowa i na Śląsk Prezydentowi towarzyszył Przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab, a w Gdańsku — premier Józef Cyrankiewicz i Marszałek Polski — Marian Spychalski.

Charles de Gaulle

Kiedy przymierze nasze nie było dosyć silne, drogo nas to kosztowało

PANIE PRZEWODNICZĄCY!

Ile wieków upłynęło, odkąd poznały się oba nasze narody! W miarę rozwoju historii, ileż przeżyły wypadków, ile nadziei i smutków, sukcesów czy porażek, ileż nieszczeń i chwały! Podobnie do dwóch skał, odległych, ale chłostanych przez wichry wody samego oceanu, trwają Polska i Francja, wierne sobie, zdecydowane wiernymi pozostać. Dzisiaj, z większą niż kiedykolwiek przedtem serdecznością i stanowczością, gotowe są do porozumienia i zbliżenia. Czyż nie do tego zmierzamy właśnie teraz, kiedy mam zaszczyt być Pana gościem, kiedy nawiązuję bezpośredni kontakt z polskim rządem, kiedy u schyłku życia, że wzruszeniem przybywam do tego drogiego i szlachetnego kraju, w którym służyłem za młodu? Czyż nie takie uczucia ożywały przed chwilą Warszawę, która gotując mi wspinała, niezapomniane przyjęcie, witała w mojej osobie Francję?

Sila, z którą nasze narody przyciągają się wzajemnie, tłumaczy się zapewne podobieństwem, rzekłbym nawet pokrewieństwem naszych charakterów. Wynika ona też stąd, że łączy nas od dawna mocne więzy w dziedzinie myśli, literatury, sztuki i nauki. Sila tego wzajemnego przyciągania wynika z pewnością i przede wszystkim z poczucia naszej solidarności.

Mimo wszystkich dramatów, jakie w ciągu wieków wstrząsały Europą i wciągały narody nasze w żaźnię wojny, nigdy nie walczyliśmy przeciwko sobie. Wręcz przeciwnie, często — mimo odległości, która narodziła nas, mimo odrębnych warunków, były one sprzymierzeńcami. A kiedy przymierze nasze nie było dosyć silne, jakże drogo nas to kosztowało! Tak było ostatnio, podczas drugiej wojny światowej, gdy w obliczu tego samego niebezpieczeństwa, rozbieżności akcji politycznych i wojskowych stała się jedną z głównych przyczyn naszej początkowej klęski.

A teraz oba nasze narody, które wbrew wszystkiemu uczestniczyły jednako w tym samym zwycięstwie, u boku tych samych sprzymierzeńców, odzyskały pokój. Dzięki temu Francja, w pełni sił swoich, idzie śmiało drogą rozwoju gospodarczego i społecznego, popierając rozwój i niezawisłość wszystkich narodów świata. Polska, w granicach, które są i powinny pozostać jej granicami, opatrując swe straszliwe rany, zabrała się do wykorzystywania swych wielkich bogactw, i nie zaniedbując ulepszeń w dziedzinie produkcji rolnej, przeprowadziła zmiany, które uczyniły z niej kraj bardzo silnie przemysłowy, wreszcie wyraźnie zaznaczyła swą narodową osobowość. Ale w świecie, który jest w pełni kształtowania się, w świecie stale zagrożonym nic nie jest dane raz na zawsze. Tak wy, Polacy, jak i my, Francuzi, czujemy, że — mimo różnic, które mogą wynikać z chwilowych okoliczności, a w szczególności z różnic ustrojowych, wszystko skłania nas do zbliżenia, nie tylko, aby stało się zadość uczuciom nas, ale także i dlatego, że chcemy wspierać się wzajemnie — przez jak najbardziej bezpośrednią współpracę.

W jakich dziedzinach? — Po pierwsze, jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju wymiany, wydaje się, że możemy i powinniśmy zrobić jutro znacznie więcej niż dzisiaj. Dotyczy to gospodarki, kultury, techniki, nauki; dotyczy to również wizyt i spotkań przedstawicieli różnych zawodów, szkolnictwa, współpracy między miastami itp., chociaż zawarte układy i już osiągnięte wyniki są zachęcające, robi się jeszcze więcej, jeśli tylko zdołamy przezwyciężyć mityczne i przedawnione resztki uprzedzeń i nieufności. Biorąc zaś pod uwagę to, czego wymaga przyszłość Polski i Francji, czemuż by nie ukształtowały one swych stosunków politycznych tak, aby móc naradzać się regularnie nad poszczególnymi zagadnieniami.

Jasne jest bowiem, że dla obu naszych narodów wspólną i najbardziej żywotną sprawą jest odprężenie, następnie porozumienie, wreszcie współpraca między zachodem, częścią środkową oraz wschodem naszej Europy, czego rezultatem może być oparte o układy rozstrzygnięcie ważkiego problemu niemieckiego, a przez to otwarcie dla całego kontynentu ery bezpieczeństwa i zjednoczenia, jakich dotąd nie zaznał.

Poza tym konieczność, a zarazem trudność chronienia i rozwijania najdotychczas walorów, wpływów i potęgi naszych narodów niezależnie od wagi superpotęg tego świata, każe nam zbliżyć się i pomagać sobie wzajemnie. A zapewne nie byłoby bez znaczenia, gdyby oba nasze kraje potrafiły zająć jednolite stanowisko wobec konfliktów, które rozdzierają obecnie świat w Południowo-Wschodniej Azji i na Bliskim Wschodzie.

Na przykład liczne więzy i możliwości, które łączy Francję z Indochinami, jak również szczególna rola odgrywana tam przez Polskę w zakresie kontroli międzynarodowej, mogłyby, o ile nadarzyłaby się ku temu sposobność, skłonić oba nasze kraje do uzgodnienia ich wysiłków na rzecz pokoju.

W takim przypadku chodziłoby o wspólne działanie w kierunku doprowadzenia do tego, by najpierw przyczynić się do położenia kresu bombardowaniom, walkom, obecności obcych sił zbrojnych na terytorium Wietnamu, następnie należałoby poprzeć tam ustalenie statusu polityki tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, statusu ustanowionego na drodze układów zawartych 13 lat temu; należałoby wreszcie pomóc, ażeby ten potwornie zniszczony i zdziśiatkowany kraj mógł odżyć.

Takie są więc, Panie Przewodniczący Rady Państwa, myśli i projekty, które pragnę przedłożyć, przybijając tu w odpowiedzi na łaskawe pańskie zaproszenie. Chciałbym też wspomnieć ważną i jakże miłą wizytę, którą złożył nam w 1965 roku pan premier Cyrankiewicz. Pragnę zarazem podziękować za tak serdeczne przyjęcie.

Wznoszę toast na cześć Pana Edwarda Ochaba, Przewodniczącego Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, na cześć Pani Ochabowej, której mam zaszczyt wyrazić moje głębokie uszanowanie, na cześć rządu polskiego, na cześć Polski, ku której nigdy jeszcze Francja nie zwracała się z takim zaufaniem, z taką przyjaźnią!



„NIECH ŻYJE POLSKA!”

— okrzyk ten w języku polskim wznosił Prezydent de Gaulle podczas spotkań z ludnością Warszawy i Krakowa, Katowic i Zabrze, Gdańska i Gdyni, powtarzał go w przemówieniach do przedstawicieli władz, do posłów na Sejm PRL oraz w wystąpieniu radiowo-telewizyjnym do całego narodu polskiego



Gen. de Gaulle powiedział:

w Krakowie (po lewej)

„Ilość zebranych tu dzieł sztuki świadczy o wspaniałej historii Waszego Kraju”

*

w Nowej Hucie (poniżej)

„To, co tu robicie, jest dziełem imponującym. Stanowi ono kapitalną wartość dla Polski, która staje się przemysłowym mocarstwem”

*

na Śląsku (po prawej)

„Niech żyje Zabrze, najbardziej śląskie ze śląskich miast — najbardziej polskie z polskich miast”

*

na Wybrzeżu (powyżej)

„Gdańsk jest symbolem, symbolem zwycięstwa, symbolem wielkości Polski, symbolem jej przyszłości”





Na Cmentarzu Francuskim w Gdańsku-Siedlcach; znajduje się tu 1320 grobów z II wojny światowej

TRIUMFALNA PODRÓŻ Prezydenta przerywana była chwilami głębokiej powagi i skupienia. Smutek pojawiał się wtedy na twarzach Generała i towarzyszących mu osób, przywoływał na pamięć poległych i pomordowanych, nierzadko wyciskając z oczu łzy...

W Oświęcimiu przeszedł Charles de Gaulle męczeńską drogą milionów więźniów 23 narodowości; był wstrząśnięty widokiem tego, co tu zobaczył w obozie zagłady. Zatrzymał się w miejscu, gdzie płonie wieczny znicz, sam złożył wieniec u stóp Międzynarodowego Pomnika Ofiar Oświęcimia, nisko pochylił się nad granitową płytą upamiętniającą śmierć 80 tys. Francuzów; przez godzinę nie wyrzekł słowa; na długo zadumał się w bloku śmierci. „Jaki smutek, jaki wstręt — i mimo wszystko, jaka nadzieja dla ludzkości” — zapisał w Księdze Muzeum Martyrologii...



W Katowicach udał się Generał przed Pomnik Czynu Powstańczego, symbolizujący również wkład kilkuset Francuzów poległych za Polski Śląsk. Na Wybrzeżu oddał hołd bohaterom Westerplatte, którzy pierwsi w drugiej wojnie przeciwstawili się hitlerowskiej agresji, a następnie na cmentarz swych rodaków ze Stalagów IA, IIA i IID oraz więźniów Stutthofu, którzy w 1945 usiłowali swymi ciałami nadbałtycki szlak śmierci...



Najstmutniejsze miejsce naszego globu — na terenie byłych obozów śmierci „Auschwitz” i „Birkenau” (u góry i poniżej), założonych przez zbrodniczy hitlerizm w Oświęcimiu po wypędzeniu miejscowej ludności



Westerplatte. Tu padły pierwsze napastnicze pociski wojsk III Rzeszy rozpętujące pożogę wojny



*„A Auschwitz, quelle tristesse, quel dégoût,
et malgré tout quelles espérances humaines”*

— napisał Prezydent Charles de Gaulle w Księdze Pamięci dawnego obozu zagłady Auschwitz, założonego przez hitlerowców



Oficjalne rozmowy odbyły się w historycznym Belwederze — siedzibie Przewodniczącego Rady Państwa, Edwarda Ochaba. Przed wejściem Prezydenta Charles de Gaulle'a i członków delegacji francuskiej witali mieszkańcy Warszawy, a na dziedzińcu, schodach, korytarzach — tłum fotoreporterów i filmowców rejestrował każdy krok, gest, uśmiech, uścisk dłoni. Wiele osób cierpliwie czekało przed gmachem na zakończenie obrad, aby uczestnikom rozmów wyrazić zadowolenie i sympatię. Dziennikarze, sprawozdawcy radiowo-telewizyjni obserwowali rozpoczęcie rozmów, notując serdeczność wymiany poglądów, ich rzeczowość, przyjazną i pełną zaufania atmosferę dyskusji.

Na zdjęciu przy stole narad w Sali Zielonej z prawej: Alain Peyrefitte, Prezydent de Gaulle, Maurice Couve de Murville, Arnaud Wapler; z lewej: Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab, Adam Rapacki, Marian Naszkowski, a dalej eksperci i doradcy obu delegacji. W czasie wizyty delegacji francuskiej w Polsce, poza rozmowami Prezydenta de Gaulle'a z Władysławem Gomułką, Edwardem Ochabem i Józefem Cyrankiewiczem, odbyły się rozmowy ministrów spraw zagranicznych Maurice Couve de Murville'a i Adama Rapackiego oraz ministrów oświaty — Alain Peyrefitte'a i Henryka Jabłońskiego, dotyczące problemów interesujących obie strony

ROZMOWY POLITYCZNE ● WIZYTY ● SPOTKANIA ● PRZYJĘCIA

R OZMOWY POLITYCZNE W SEJMIE PRL

R OZMOWY POLITYCZNE, wizyty, spotkania, przyjęcia, zwiedzanie stolicy wypełniały dni, w których przed podróżą po Polsce i po powrocie z niej, Prezydent de Gaulle przebywał w Warszawie. Kulminacyjnym i chyba najbardziej pracowitym dniem w czasie całej wizyty był dla Prezydenta poniedziałek (11. IX.): zwiedzanie warszawskiej Starówki, położenie kamienia węgielnego pod przyszły gmach Ambasady Francuskiej, udział w posiedzeniu Sejmu i spotkanie z polskimi mężami stanu oraz rozmowy z nimi, w szczególności z Władysławem Gomułką, przemówienie do Narodu Polskiego przez Radio i TV oraz na koniec wielkie przyjęcie w Wilanowie, jakie Prezydent wydał dla Przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba, przedstawicieli Sejmu, członków rządu PRL oraz około 900 innych osób, wybitnych przedstawicieli polskiego społeczeństwa.

Największe zainteresowanie społeczeństwa skupiło się w tym dniu na posiedzeniu Sejmu i przemówieniach wygłoszonych przez Charles de Gaulle'a i Władysława Gomułkę. Oprócz zgromadzonych w sali sejmowej posłów, przedstawicieli władz, korpusu dyplomatycznego i publiczności, przemówień obu mężów stanu wysłuchało przez radio i telewizję kilka milionów ludzi, podobnie jak i przemówienia Prezydenta w telewizji do narodu polskiego.

Obok i na str. 8 teksty przemówień wygłoszonych w Sejmie:

Charles de Gaulle

PANIE MARSZAŁKU,
SZANOWNI PAŃSTWO,
PANIE I PANOWIE POSŁOWIE!

Wielki to zaszczyt dla Prezydenta Republiki Francuskiej przemawiać w Sejmie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czyż można nie widzieć przede wszystkim w tym niezwykłym wydarzeniu dowodu wzajemnego i gorącego zainteresowania naszych narodów na przestrzeni wieków? Z pewnością Polska i Francja nie zawsze zgadzały się ze sobą. Nawet dzisiaj nie są pod każdym względem podobne, zwłaszcza jeśli chodzi o charakter ich ustrojów. Ale pozostaje faktem, że nigdy nie przeciwstały się one sobie.

Faktem jest, że sukcesy i niepowodzenia jednego z tych krajów zawsze poważnie ciążyły na tym, co wpływało na szczęście lub nieszczęście drugiego kraju. Faktem jest, że ta stała i wspólna cecha życia obu krajów sprawdziła się tragicznie w czasie ostatniej wojny światowej. Słowem, mimo odległości, jaka nas dzieli, jak również mimo odmiennych warunków wewnętrznych i zewnętrznych, cechujących je pod względem politycznym, Polska i Francja kochają się i wiedzą instynktownie i w oparciu o doświadczenia, że losy ich są złączone.

Świadczy o tym fakt, podkreślam to w imieniu własnego kraju, że z takim zadowoleniem widzimy dziś Polskę odbudowaną, a zwłaszcza jej wrzuszającą piękną stolicę. Po olbrzymich zniszczeniach całej Polski widzę, że dziś ma ona kopalnie i wielkiej wydajności, potężny i nowoczesny przemysł, rolnictwo, które nie przestaje się doskonalić, drogi, porty, lotniska — w pełnym rozwoju, szkoły i uniwersytety wypełnione młodzieżą, której ambicją jest postęp. Widzę, że ma ona zwarte terytorium bez obcych elementów etnicznych, z bardzo słusznymi i wyraźnymi wyciecznymi granicami, na które zresztą Francja zawsze od 1944 roku całkowicie się zgadzała.

Widzę wreszcie, że Polska niezależnie od okoliczności politycznych, w jakich się znajduje, jest równie pewna — jak zawsze — swej narodowej osobowości.

Istnieje wszystko, czego potrzeba, aby Francja miała zasadnicze zaufanie do dzisiejszej Polski i była gotowa zadzierzgnąć z nią więzy rosnącej współpracy. Tym bardziej, że Francja ze swej strony przystąpiła do dokonywania wielkich przeobrażeń wewnętrznych w dziedzinie materialnej, socjalnej, technicznej i naukowej, które zapewnią zachowanie jej właściwych wartości, a w stosunkach zewnętrznych odzyskała możliwość pełnego stanowienia o sobie, co pozwala jej podchodzić do każdego problemu bez przeszkód i przesądów.

W Paryżu uważamy więc, że oba nasze kraje są szczególnie zainteresowane w rozwijaniu swoich stosunków ekonomicznych, kulturalnych i osobistych. Dlatego też umowy, które nasze rządy zawarły już w tych dziedzinach, wydają się nam bardzo ważne. Jesteśmy jednak również pewni, że Polska powinna być dla nas doskonałym partnerem w wielkiej światowej rozgrywce drugiej

połowy wieku, w której stawka jest albo pokój i postęp dla wszystkich, albo wojna i całkowita zagłada.

Odnosi się to przede wszystkim i oczywiście do Europy, gdzie wszystko skłania Polskę i Francję do uzgadniania swych poczynań w imię własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa innych.

Otóż prawdziwe bezpieczeństwo każdego państwa naszego kontynentu nie powinno oczywiście być wynikiem konfrontacji dwóch bloków ze skierowanymi przeciwko sobie i stojącymi w pogotowiu siłami zbrojnymi i antagonizacyjnych paktów. Przeciwnie: niech utrwalą się między nami od Atlantyku po Ural swobodnie obrona polityka i taktyka odprężenia, porozumienia i współpracy.

Istniałyby wówczas wszelkie szanse, aby w powstałych w ten sposób nowych warunkach i atmosferze narody europejskie mogły wspólnie podejść do dotyczących ich problemów, wśród których głównym jest los narodu niemieckiego.

Francja, która tak jak Polska sąsiaduje z tym wielkim krajem i zawsze, a szczególnie w obecnym 100-leciu poważnie ucierpiała na skutkach germańskich ambicji, podejmuje się jednak po załamaniu się Rzeszy i od momentu, kiedy Niemcy odzyskują się od jej złych czynów, utrzymania ze swym sąsiadem zza Renu stosunków szczerego pojednania.

Równocześnie stara się ona umacniać we wszystkich dziedzinach swoje serdeczne i konstruktywne kontakty z państwami wschodniej i środkowej Europy, tak jak to czyni z państwami Zachodu. Czyż nie można żywić nadziei, że w ten sposób ukształtuje się stopniowo dla wspólnego bezpieczeństwa ład europejski, w którym będą uczestniczyły i który będą solidarnie gwarantowały wszystkie kraje kontynentu? Ale czy dla osiągnięcia tego celu Polska i Francja nie powinny kroczyć razem drogą, która doń prowadzi?

Jakże ważkim czynnikiem utrzymania i zachowania pokoju we wszystkich częściach świata byłaby Europa — już nie podzielona. Czyż byłaby wojna w Azji, czy mielibyśmy wojnę na Wschodzie, gdyby nasz kontynent zorganizował taką współpracę? Czyż obecna Polska, której przypada istotna odpowiedzialność w dziedzinie kontroli w Wietnamie, i Francja, która pozostaje szczególnie przywiązana do narodów dawnych Indochin, nie mogłyby, torując drogę, utrzymywać ze sobą kontaktów na wypadek, gdyby wyłoniła się możliwość przyczynienia się do położenia kresu dramatowi, to znaczy bombardowaniom i walkom na lądzie i następnie do usunięcia przyczyny, to jest obecnej interwencji i wreszcie do naprawienia potwornych spustoszeń dokonanych w tej strefie?

Jeśli chodzi o bodziec, jakiego nasz kontynent — gdyby był zjednoczony — mógł dodać postępowi gospodarczemu, technologicznemu i naukowemu całej ludzkości i jeśli chodzi o jego udział w rozwoju narodów, które tego potrzebują, to oba nasze kraje, jednocząc swoje wysiłki w tej dziedzinie, powinny dać tego przykład.

Wydaje się, że jeśli chodzi o udzielanie sobie wzajemnego poparcia w rozwoju własnych krajów, o przyczynienie się do jedności Europy, do zapewnienia pokoju i postępu wszystkim ludzi, to los ofiaruje Polsce i Francji te możliwości wspólne i zaszczytne działania.

Panie Posłanki i Panowie Posłowie, takie działanie, my, Francuzi jesteśmy gotowi podjąć z wami — Polakami.



Prezydent Charles de Gaulle w czasie rozmowy z Władysławem Gomułką

Władysław Gomułka

PANIE PREZYDENCIE REPUBLIKI FRANCUSKIEJ! WYSOKI SEJMIE!

Mając zaszczyt przemawiać w imieniu klubów poselskich wszystkich partii wchodzących w skład Frontu Jedności Narodu pragnę przyłączyć się do serdecznych słów przekazanych Panu, Panie Prezydencie, przez Marszałka Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i zarazem pragnę zapewnić Pana, że wysoko sobie cenimy słowa przyjaźni i uznania, które z tej trybuny sejmowej skierował Pan przed chwilą w imieniu Francji pod adresem Polski i narodu polskiego.

Serdeczne przyjęcie, z jakim spotyka się Pan, Panie Prezydencie, wszędzie w naszym kraju, jest dowodem żywotności tradycji przyjaźni polsko-francuskiej, jest wyrazem przekonania, że pańska wizyta będzie owocna nie tylko dla rozwoju naszych wzajemnych stosunków, lecz także służyć będzie sprawie pokoju w Europie.

Pańska osoba, Panie Generale, łączy się w świadomości Polaków z okresem najcięższej próby dziejowej dla obu naszych narodów, gdy Wolni Francuzi i my, polscy patrioci, prowadziliśmy wspólnie walkę na śmierć i życie z niemieckim najeźdźcą.

Pan, Panie Prezydencie, zdobył sobie i zdobył dla Francji szczególne miejsce w sercu narodu polskiego dzięki stanowisku, jakie Pan w jej imieniu zajął już w roku 1944 i w następnych latach, a dziś znowu konsekwentnie potwierdził z tej trybuny, w sprawie granicy zachodniej Polski.

Dzięki zwycięstwu nad hitlerowskim faszyzmem, które było naszym wspólnym udziałem, ocalona została Europa, a nasze kraje odrodziły się do niepodległego bytu. Okupione milionami ofiar historyczne wyniki tego zwycięstwa stanowią fundament bezpieczeństwa i suwerenności narodów Europy i wszelka próba naruszenia tego fundamentu groziłaby wtrąceniem świata w otchłań nowej, stokroć bardziej niszczycielskiej wojny. Usunięcie tej groźby i wspólne działanie na rzecz utrwalenia pokoju — jak Pan słusznie stwierdził — stanowi płaszczyznę, na której spotykają się dziś Polska i Francja.

W tej sprawie Francja, kierowana przez Pana, Panie Prezydencie, podejmuje śmiało i budzące szacunek inicjatywę. Wierzy Pan w przyszłość naszego całego kontynentu, w jego wielkie możliwości i przede wszystkim w to, że może on odegrać zbawczą rolę w zachowaniu pokoju światowego. Podzielamy Pańskie przekonanie w tym względzie.

Przyjechał Pan do Polski jako jej przyjaciel. Obowiązkiem więc naszym jest powiedzieć Panu, jak my sami widzimy naszą rolę w budowaniu bezpieczeństwa europejskiego, nasze zadania i nasze miejsce w Europie.

W okresie pomiędzy I a II wojną światową Polska i Francja związane były sojuszem politycznym i wojskowym. Z wielu względów, których nie będę tu przypominał — sojusz ów funkcjonował źle. A co najważniejsze nie zdołał uchronić ani Polski, ani Francji od katastrofy, od klęski i okupacji hitlerowskiej. Nie zdołał obywateli szaleństwa germańskiego i uratować pokoju. Tamten okres dziejów Polski, okres jej słabości, beznadziejnych, sprzecznych z interesami naszego narodu, a także z interesami bezpieczeństwa europejskiego manewrów w polityce zagranicznej został całkowicie zamknięty, przeszedł do historii. Z wielkiej próby, jaką dla naszego narodu była samotna klęska wrześniowa i grożąca wręcz biologicznym wyniszczeniem okupacja hitlerowska, Polska wyszła jako nowe państwo — państwo o odmiennym kształcie i pozycji na politycznej mapie Europy, o nowym ustroju. W drugiej wojnie światowej los Polski decydował się na froncie wschodnim.

Obecne państwo polskie zrodziło się z ocalałego rzeźką krwi naszego narodu zwycięstwa nad hitlerowską machiną wojenną imperializmu i militarystyki niemieckiego. Odrodziło się w nowych, sprawiedliwych historycznie i zgodnych z wymogami bezpieczeństwa całej Europy, granicach. Cieszymy się, że właśnie Francja, dając wyraz zrozumienia ogólnoeuropejskiego znaczenia granicy na Odrze i Nysie, pierwsza spośród wszystkich państw zachodnich uznała ją za ostateczną i nienaruszalną.

Odrodzona Polska wyciągnęła wszystkie wnioski ze swych dziejowych doświadczeń. Fundamentalne spośród nich było wejście na drogę przyjaźni i sojuszu ze swym wielkim wschodnim sąsiadem — Związkiem Radzieckim. Sojusz ten łącznie z układami o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej z innymi socjalistycznymi państwami Europy środkowej, wschodniej i południowej, w tym z naszym zachodnim sąsiadem — Niemiecką Republiką Demokratyczną, jest kamieniem węgielnym polityki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i podstawową gwarancją jej bezpieczeństwa. Umożliwił on Polsce odnalezienie trwałego i ważnego miejsca w Europie, którego ojczyzna nasza bezskutecznie poszukiwała od XVIII wieku.

Dziś Francja po raz pierwszy może układać przyjazne stosunki z Europą wschodnią bez dylematu wyboru między Polską a jej potężnym wschodnim sąsiadem. Pomyślny w latach ostatnich rozwój stosunków między Francją

a Polską i innymi krajami socjalistycznymi staje się coraz bardziej ważkim czynnikiem odprężenia i pokojowej współpracy w Europie.

Panie Prezydencie! Wysoki Sejmie! — Przemówienie moje rozpocząłem od krótkiego przypomnienia historii. Żaden naród, nikt z nas, od historii oderwać się nie może; gromadzi ona doświadczenia zbiorowe, w niej mamy stopniowo kształtować nasz sposób myślenia i reagowania. Ale przecież od tego co minęło, chociażby to były karty najwspanialsze, ważniejszy jest dzień jutrzejszy. Odpowiadamy przede wszystkim za kształt przyszłości, ku niej kierujemy nasze myśli i dążenia.

Świat współczesny przeżywa nieustannie groźne napięcia i wstrząsy powodowane ślepych dążeniem do zdławienia siłą zwolennych aspiracji narodów i ustanowienia nad nimi obcej dominacji. Stale nasilana barbarzyńska agresja amerykańska w Wietnamie zatrzuwa całe życie międzynarodowe i brzemienne jest groźbą nowych, nieobliczalnych konfliktów.

Polska i Francja zgodne są w tym, że trzeba bezwzględnie położyć kres obcej interwencji w sprawie Azji Południowo-Wschodniej i zapewnić narodowi wietnamskiemu prawo do niepodległości i decydowania o własnym losie. Zbieżne w zasadzie są też nasze stanowiska w sprawie pokojowego uregulowania stosunków na Bliskim Wschodzie. Wymaga to przede wszystkim wycofania sił izraelskich z okupowanych terytoriów państw arabskich.

W Europie zewnętrzna ingerencja, usiłująca wszystko podporządkować interesom globalnej strategii zaoceanicznego mocarstwa, podsyca od wielu lat międzynarodowe napięcie i wystawia wiele krajów na niebezpieczeństwo udziału w konfliktach obcych ich rzeczywistym interesom.

Polska ludowa opowiada się za likwidacją wzniesionych przez zimną wojnę sztucznych barier, które odgradziły od siebie kraje zachodniej i wschodniej części naszego kontynentu. Opowiadamy się za tym, aby narzucony Europe niebezpieczny podział na przeciwstawne bloki wojskowo-polityczne ustąpił miejsca współpracy, która utworzy drogę do zbiorowego bezpieczeństwa.

Oba nasze kraje mogą i powinny owocnie współdziałać w realizacji tych szczytnych aspiracji.

Istniejące różnice społeczne i ideologiczne między krajami naszego kontynentu nie zagrażają zburzeniem pokoju. Groźba dla pokoju wynika z dążeń do przekroczenia rezultatów wspólnego zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej nad III Rzeszą, z roszczeń do zmiany terytorialnego status quo w Europie.

Trwały pokój i bezpieczeństwo w Europie mogą być zbudowane tylko na fundamentach integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw europejskich, włączając obydwa państwa niemieckie. W naszych czasach, które aktualnie najwymowniej znamionuje agresja amerykańska w Wietnamie, w sytuacji dopóki układ sił wywierać będzie przemożny wpływ na rozwój i kształtowanie się stosunków między państwowymi i międzynarodowymi, tylko taka koncepcja rozwiązania problemu Niemiec służyć może pokojowi, u której podstaw znajdzie się akceptacja istnienia dwóch równoprawnych państw niemieckich.

Polska posiada od lat ugruntowane stosunki przyjaźni i sojuszu ze swym zachodnim sąsiadem, z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Gotowi jesteśmy ułożyć normalne stosunki również z drugim państwem niemieckim — z Niemiecką Republiką Federalną, jeśli jej polityka państwowa wyjdzie z nowych, realistycznych założeń.

Podzielamy w pełni Pańskie przekonanie, Panie Prezydencie, że w interesach obu naszych państw i narodów leży trwałe zbliżenie polityczne, zgodne z najlepszymi tradycjami przyjaźni polsko-francuskiej, wsparte szeroką współpracą gospodarczą, naukową i kulturalną. Istotnie, trzeba w tych dziedzinach zrobić daleko więcej niż dotąd.

Zbliżenie polsko-francuskie odpowiadające historycznie uzasadnionym racjom stanu obu naszych krajów nie jest dla nas związane z przejściową koniunkturą. Wyraza ono tak z dziejowych doświadczeń, jak i z dążeń obu naszych narodów do zapewnienia sobie pokojowej przyszłości. Regularne, szerokie kontakty i konsultacje polityczne mogą tylko podnosić międzynarodowe znaczenie i efektywność naszej współpracy.

Szczególną wagę przywiązujemy do rozszerzenia wzajemnej korzystnej współpracy gospodarczej w dziedzinie wymiany handlowej i naukowo-technicznej oraz kooperacji w różnych gałęziach przemysłu. Współpraca taka, łącząc żywotne interesy obu stron, umacnia wzajemne zaufanie i stwarza trwałą przyjaźń.

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wszystkie stronnictwa polityczne Frontu Jedności Narodu wyrażają swoje zdecydowane poparcie dla poczynań rządu polskiego zmierzających do rozwoju przyjaznych stosunków z Francją i zacieśnienia współdziałania obu naszych państw na rzecz pokoju w Europie i w świecie.

Wierzmy, że wizyta Prezydenta Republiki Francuskiej przyczyni się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia, dalszego zbliżenia i owocnej współpracy między naszymi krajami.

Pragnę w imieniu Sejmu i całego społeczeństwa polskiego złożyć na Pańskie ręce, Panie Prezydencie, nasze najlepsze życzenia i wyrazić przyjaznych uczuć dla wielkiego narodu francuskiego.

**NIECH ŻYJE PRZYJAŹŃ POLSKO-FRANCUSKA!
NIECH ŻYJE FRANCJA!**

„Wszystkim Polakom mówię z głębi serca: dziękuję wam! Żegnajcie!

Niech żyje Polska, nasza droga, szlachetna, waleczna Polska!”

Tak w języku polskim zakończył Prezydent de Gaulle swe telewizyjne i radiowe przemówienie do Narodu Polskiego

7 DNI PREZYDENTA DE GAULLE'A W POLSCE

Dalszy ciąg ze str. 3

a na Śląsku nawet ponad milion ludzi, dało wyraz szczerzej radości i zadowolenia z wizyty Prezydenta, symbolizującego w oczach narodu polskiego zaprzyjaźnioną z Polską Francją. Miliony osób, którym nie dane było znaleźć się na trasie, śledziło drogę Prezydenta przy ekranach telewizyjnych, przeżywając również chwile spontanicznego uniesienia.

PREZYDENT przy każdej okazji nawiązywał bezpośredni kontakt z przyjmującymi go radośnie obywatelami Polski Ludowej, przy każdej okazji mieszał się z tłumem, witał się z obcymi pozornie jeszcze przed chwilą ludźmi, przyjmował gratulacje, odpowiadał na pytania i sam je zadawał, uściślał dłonie setek, o ile nie tysięcy robotników, matek młodych ludzi, ucierał wiele dzieci, które go obdarowywały kwiatami, a że Jego rosła sylwetka górowała niemal zawsze nad otaczającymi go entuzjastami, radość ze zbratania widoczna była z daleka i cieszyła także tych, którzy mimo wysiłków nie mogli się znaleźć bezpośrednio w jego sąsiedztwie. Polacy witali w nim Francję i Prezydent tak to rozumiał i kilkakrotnie w swoich przemówieniach podkreślał. A przemawiał wielokrotnie. Każde jego przemówienie, zarówno wcześniej przewidziane programem, jak i okolicznościowe, podyktowane nastrojem czy koniecznością chwili, kończył zawsze zdaniem wypowiedzianym po polsku. I za każdym razem innymi, dostosowanymi do okoliczności, miejscami i nastroju.

Wszystko to było wspaniałą oprawą do poważnych rozmów politycznych z przedstawicielami PRL. (Piszemy o nich osobno). Trzeba jednak pokreślić, że wszystkie wystąpienia i wypowiedzi publiczne, zarówno ze strony Prezydenta, jak i polskich mężów stanu i podejmujących Prezydenta przedstawicieli terenu, nacechowane były nie tylko serdecznością, ale i świadomością wielkiej roli politycznej obu narodów, zgodności poglądów w kilku podstawowych zagadnieniach interesujących oba kraje, a sięgających znaczenia międzynarodowego.

Prezydent powtórzył wobec Polaków to, co już poprzednio powiedział kilkakrotnie wobec swego narodu i przedstawicieli międzynarodowej prasy, o nienaruszalności granic nad Odrą, Nysą i Bałtykiem; odwiedzając Zabrze, które mimo swej niezaprzeczalnej polskości doczekało się powrotu do państwowości polskiej dopiero w 1945 r., nacocznie przekonał się jak bardzo polskie jest to miasto i wznosił okrzyk: „Niech żyje Zabrze, najbardziej śląskie ze śląskich miast — najbardziej polskie z polskich miast!”

Zagraniczni sprawozdawcy — Amerykanie, Niemcy, Anglicy i inni nie mogli wyjść z podziwu: co łączy ze sobą Polaków i Francuzów, dwa narody tak odległe a tak bardzo sobie bliskie, tak różne w swych językach i mentalnościach, a równocześnie tak podobne. Fenomen, który ukształtował wieki, wzajemne przenikanie, braterstwo broni, wpływy kulturalne.

WSPÓLNA DEKLARACJA

Dalszy ciąg ze str. 3

WROZMOWACH tych brali udział: ze strony francuskiej — minister spraw zagranicznych, Maurice Couve de Murville, ambasador Francji w Polsce, Arnaud Wapler oraz sekretarz generalny Urzędu Prezydenta Republiki, Bernard Tricot; ze strony polskiej — minister spraw zagranicznych, Adam Rapacki, minister handlu zagranicznego, Witold Trąpczyński, wiceminister spraw zagranicznych, Marian Naszkowski oraz ambasador PRL we Francji, Jan Druto.

Celem tej pierwszej wizyty szefa państwa francuskiego w Polsce było nie tylko zacieśnienie rozlicznych więzi, które łączą oba kraje, ale również danie wyrazu wspólnym poglądom Polski i Francji w licznych zagadnieniach. Wizyta podkreśliła wspólną troskę obu stron o zapewnienie trwałego pokoju w Europie.

Rozmowy, które odbyły się w serdecznej atmosferze, umożliwiły szeroką wymianę poglądów na główne problemy polityki międzynarodowej, jak i na stosunki polsko-francuskie.

Szczególną uwagę poświęcono, oczywiście, Europie, i jej problemom. Obie strony uznały, że coraz powszechniejsze dążenie w krajach europejskich do rozwoju wzajemnych stosunków politycznych, ekonomicznych, kulturalnych, technicznych i naukowych — jest potwierdzeniem wzrastającej świadomości związków, łączących narody Europy. Obie strony są zgodne, że należy popierać rozwój takiej współpracy między wszystkimi krajami kontynentu.

Przy tej okazji dokonano wymiany poglądów na temat bezpieczeństwa europejskiego. Podkreślono, że w żywotnym interesie Polski i Francji leży doprowadzenie do uzgodnienia między zainteresowanymi stronami rozwiązania tego problemu przy poszanowaniu zasad suwerenności narodowej, integralności terytorialnej, nieużycia siły we wzajemnych stosunkach i nieingerencji w wewnętrzne sprawy któregokolwiek państwa.

W związku z tym omówiono możliwość zwołania konferencji europejskiej w sprawie bezpieczeństwa.

Podkreślono, że coraz ściślejsza współpraca między Polską i Francją stanowi pozytywny wkład do sprawy odprężenia, porozumienia i pokoju w Europie. Postępy uzyskane już na drodze odprężenia pozwalają zakładać korzystną ewolucję, która stopniowo powinna umożliwić stworzenie w ramach europejskich koniecznych warunków do zbadania i rozwiązania problemu bezpieczeństwa, a także innych wielkich problemów istniejących jeszcze w Europie, a zwłaszcza problemu niemieckiego.

Uregulowanie tych problemów może nastąpić tylko za zgodą wszystkich zainteresowanych krajów.

Przedmiotem wymiany poglądów była sytuacja w Wietnamie. Oba rządy potępiają wojnę, której stałe nasilenie zagraża bytowi narodu wietnamskiego, podważa bezpieczeństwo krajów sąsiadujących i stanowi główną przeszkodę dla odprężenia międzynarodowego. Są one przekonane, że jedynie zaprzestanie obcej interwencji i powrót do Układów Genewskich z 1954 r. pozwolą położyć kres konfliktowi i zapewnić narodowi wietnamskiemu prawo do stanowienia o swym losie.

Rozmowy dotyczyły także sytuacji na Bliskim Wschodzie. Rozmówcy wymienili poglądy na temat tego problemu i stwierdzili, że ich konkluzje są na ogół bliskie.

Obie strony omówiły ważną rolę, jaką Organizacja Narodów Zjednoczonych może spełnić w dziedzinie utrwalenia pokoju i międzynarodowego bezpieczeństwa, przy czym jej działalność powinna opierać się na ścisłym przestrzeganiu zasad i zaleceń Narodów Zjednoczonych.

Generał de Gaulle i polscy mężowie stanu rozpatrzyli stosunki polsko-francuskie we wszystkich dziedzinach i stwierdzili z zadowoleniem, że rozszerzyły się one i ożywiły. Zdecydowali oni uczynić wszystko dla pogłębienia tego korzystnego rozwoju.

W dziedzinie gospodarczej obie strony stwierdziły stały i korzystny wzrost wzajemnej wymiany i uznały, iż istnieją dalsze możliwości jej rozwoju. Wyraziły one nadzieję, że ta wymiana handlowa będzie rozwijała się pomyślnie w dalszym ciągu i stwierdziły między innymi znaczenie długoterminowych umów i kontraktów.

Zalecono, aby w tym duchu mieszana komisja przewidziana polsko-francuskim układem handlowym, która zbierze się w październiku 1967 r., rozpatrzyła problemy wymiany handlowej, a w szczególności eksportu polskiego do Francji.

Wspólnym dążeniem obu rządów jest ustanowienie trwałej współpracy między Polską a Francją w dziedzinie gospodarczej i przemysłowej. W związku z tym postanowiono działać zgodnie z wytycznymi Komisji Współpracy, która zebrała się w końcu maja w Paryżu.

Podkreślono znaczenie rozszerzenia współpracy naukowej i technicznej w oparciu o umowę podpisaną w 1966 r. Zgodnie z tą umową, przewiduje się zorganizowanie w najbliższej przyszłości sympozjów, wymianę naukowców, techników i młodych stażystów, jak również prowadzenie wspólnych badań.

Obchód w 1967 r. setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie staje się dobitnym wyrazem związków łączących naukę polską i francuską.

Wizyta generała de Gaulle'a uwypukliła stare tradycje więzów kulturalnych, wciąż żywych w świadomości obu narodów. Stwierdzono, że polsko-francuska wymiana kulturalna rozwija się w sposób zadowalający w ramach układu kulturalnego, podpisanego w Warszawie w dniu 20 maja 1966 r. Oba rządy postanowiły rozwijać naukę języka polskiego we Francji i francuskiego w Polsce celem przygotowania najodpowiedniejszej podstawy dla lepszego wzajemnego poznania obu krajów i ich cywilizacji. Działalność ośrodków kulturalnych polskich we Francji i francuskich w Polsce powinna stanowić cenną pomoc dla rozszerzenia stosunków w tym zakresie.

Generał de Gaulle i polscy mężowie stanu ocenili z wielkim zadowoleniem wyniki wizyty, która świadczyła o głębi i żywotności przyjaźni polsko-francuskiej. Wyrazili oni również zadowolenie z atmosfery zaufania, jaka cechowała ich rozmowy. W celu wzmocnienia kontaktów między obu krajami i dalszego zacieśnienia współpracy politycznej, obie strony postanowiły odbywać regularne konsultacje w sprawach interesujących Polskę i Francję.

Generał de Gaulle zaprosił Władysława Gomułkę, Edwarda Ochabę i Józefa Cyrankiewicza do złożenia oficjalnej wizyty we Francji. Zaproszenie to zostało przyjęte z zadowoleniem. Termin zostanie ustalony w czasie późniejszym na drodze dyplomatycznej.

Warszawa 12 września 1967



Prezydent de Gaulle wkrótce po przybyciu do Warszawy udał się na Plac Zwycięstwa i złożył wieńiec na Grobie Nieznanego Żołnierza (powyżej). W skupieniu wysłuchał udzielonych przez wiceministra obrony narodowej Wojciecha Jaruzelskiego (na zdjęciu okładkowym) objaśnień o tym miejscu drogiom wszystkim Polakom, o udziale Polaków na wszystkich frontach wojny. Generał odczytał na marmurowych tablicach nazwy miejscowości zroszonych krwią polskiego żołnierza, również francuskie: Lagarde, St. Hippolyte, Maiche (1940), Falaise, Chambois (1944), Etang-sur-Aroux, Autun (walki partyzanckie).

Charles de Gaulle po powrocie do Paryża

PODRÓŻ NAPRAWDĘ WSPANIAŁA

Po przylocie na Orly Prezydenta de Gaulle'a oczekiwali: premier Pompidou i ministrowie, członkowie Ambasady PRL w Paryżu z chargé d'affaires S. Staniszewskim i dziennikarzem.

„To była podróż wspaniała, przez Warszawę, Kraków, Katowice a potem Gdańsk i Gdynię... Uściśliła ona wiele spraw i otworzyła nowe perspektywy. Podróż ta będzie miała reperkusje zarówno w naszych dwustronnych stosunkach, jak i w stosunkach międzynarodowych. To była wspaniała podróż i jeszcze raz dziękuję wam” — oświadczył prezydent p. Staniszewskiemu.

Prezydent był wyraźnie wzruszony, gdy mówił i wielokrotnie z naciskiem podkreślał, jak wiele wspomnień wyniósł z Polski, wobec której — jak zauważyli to korespondenci gazet paryskich — żywi szczególną sympatię. Po tem przez dłuższą chwilę gen. de Gaulle rozmawiał z ministrami.

Depesza z pokładu samolotu

Jego Ekscelencja
Pan EDWARD OCHAB
Przewodniczący
Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Zanim opuszczę przestworza Polski, pragnę, Panie Przewodniczący, jeszcze raz powiedzieć Panu, jak głęboko odczułem wspaniałe i nadzwyczaj wzruszające przyjęcie, jakie rząd i naród Pańskiego wielkiego kraju zgotowały Francji poprzez moją osobę. Wykonaliśmy wspólną dobrą pracę dla przyszłości naszych stosunków, dla porozumienia całej Europy i dla pokoju.

W tym przekonaniu proszę Pana, Panie Przewodniczący, o przyjęcie zapewnień mego wysokiego i serdecznego szacunku oraz uczuć osobistej wdzięczności dla Pana i Pani Ochab, jakie opuszczając Polskę wyrażam w imieniu mojej małżonki i własnym.

CHARLES DE GAULLE

Pani Yvonne de Gaulle wyraziła wielkie zadowolenie, że mogła zobaczyć Polskę, żałując, że czas pobytu minął tak szybko.

Również min. Couve de Murville ocenił pobyt w Polsce jako świetny, a jego małżonka dorzuciła komplement na temat znakomitej organizacji tej podróży.

Zapytany o problem niemiecki jako przedmiot zasadniczych rozmów politycznych w Warszawie Couve de Murville oświadczył, że ta wielka kwestia, nawarstwiona w ciągu 20 kilku lat nie jest do załatwienia w ciągu kilku miesięcy. Istnieją tu — stwierdził dalej minister — istotne różnice między Warszawą a Bonn. Przyjechalśmy do Polski jako jej przyjaciele. Celem naszej podróży nie było wpływanie na zmianę stanowiska Polski w tej sprawie, ani tym bardziej na odwracanie jej aliansów politycznych.

Zdjęcia: Ryszard Dutkiewicz, Leopold Dzikowski i CAF

Dalsze niezwykle ciekawe zdjęcia fotograficzne ze spotkania z ludnością miast polskich PREZYDENTA FRANCJI CHARLES DE GAULLE'A i PANI YVONNE DE GAULLE oraz echa podróży w prasie francuskiej, polskiej i światowej w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”.





Urbaniści francuscy w Polsce

W Kraju przebywa 30-osobowa grupa stażystów francuskich: architektów, urbanistów oraz specjalistów w dziedzinie planowania przestrzennego. Program stażu przewiduje zapoznanie się z problemami aglomeracji miejskich

Krakowa, górnośląskiego okręgu przemysłowego, Wrocławia, Poznania, Warszawy oraz Gdańska.

Zdaniem gości z Francji, którzy przebywali w Polsce w latach ubiegłych, w Trójmieście najbardziej widoczna jest koordynacja między planowaniem urbanistycznym i regionalnym. Pobyt stażystów francuskich będzie okazją do szeregów spotkań i zebrań dyskusyjnych.

Na Dożynki do Warszawy przyjechało 50 tysięcy rolników

„PLON NIESIEMY PLON...”

3 września na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie odbyły się tradycyjne ogólnopolskie Dożynki z udziałem 50 tysięcy rolników ze wszystkich województw Kraju oraz przedstawicieli najwyższych władz państwowych i partyjnych. Tradycyjny bochen chleba wręczyli gospodarzowi Dożynek, Władysławowi Gomułce, starosta i starościna Dożynek: Dezydery Nowak i Salomea Wydubowa.

Dezydery NOWAK (powyżej z lewej), rolnik ze wsi Królikowo, powiat Szubin, należy do przodujących gospodarzy województwa bydgoskiego, posiada tytuł mistrza urodzaju, jest prezesem wzorowego kółka rolniczego. Zebrał on średnio z hektara nienajlepszych, ale dobrze uprawianych pół po 32 q żyta, 36 q pszenicy i 420 q ziemniaków. Hoduje 16 sztuk bydła, 13 macior, 30 prosiąt i 23 owce.

Salomea WYDUBOWA (powyżej z prawej), gospodyni wiejska z Kaniewa, powiat Krotoszyn, prowadzi gospodarstwo rolne wraz z mężem i znana jest jako specjalistka hodowli trzody chlewnej i drobiu. Przewoduje również w uprawie roślin, zbierając średnio z hektara — 44 q pszenicy, 500 q buraków i 400 q ziemniaków. W miejscowym Kole Gospodyń Wiejskich prowadzi sekcję drobiarską i cieszy się szacunkiem w całej okolicy.

Z prawej: Dezydery Nowak i Salomea Wydubowa w towarzystwie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki,

Przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba, Prezesa Rady Ministrów



Tygodniowa GAWĘDA

Zdaje się, że nigdzie na świecie, a napewno nie w tym stopniu co w Polsce lekarze nie zajmują się takimi problemami, jak ten, który zrelacjonowała pani dr Wanda Półtawska, b. więziarka obozu w Ravensbrück:

„Kto może wyjaśnić, dlaczego dzieje hitlerowskiej okupacji w Polsce nie należą jeszcze do historii?”

Od niemieckiej napaści na Polskę minęło właśnie teraz 28 lat, od klęski Hitlera — lat ponad 22. Większość

◆ Dlaczego to jeszcze nie historia?

◆ Prace naukowców ciągle trwają

◆ Są ludzie, których okupant odczytał śmiechu

Polaków nie zna tamtych czarnych lat. Tysiąc nowych spraw zaprzęta serca i umysły ludzkie. A jednak tam to rzeczywiście wciąż jeszcze nie jest historią. Dlaczego?

Oczywiście można odpowiedzieć prosto: ponad 6 milionów obywateli polskich zginęło w tej wojnie, nie oszczędziła ona żadnego miasta, żadnej wsi, żadnej rodziny. To prawda. Ale ta prawda nie wyjaśnia jeszcze wszystkiego.

Pani dr Półtawska opowiada o badaniach „naukowych”,

◆ Pierwszy festiwal im. Jana Kiepury

W Krynicy odbył się pierwszy Festiwal imienia Jana Kiepury, poświęcony pamięci znakomitego tenora. Człowiekowi — solisci teatrów operowych z Warszawy, Łodzi i Poznania z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Krakowskiej wykonali wiele popularnych i ulubionych arii i pieśni Jana Kiepury. Honorowym gościem Festiwalu była Marta Eggerth-Kiepurowa (na zdjęciu poniżej) na estradzie Festiwalu.

Z okazji Festiwalu zaprezentowano zgromadzonej tłumnie publiczności wiele okolicznościowych pamiątek po niezapomnianym „chłopcu z Sosnowca”. Ogromnym powodzeniem cieszyła się sprzedaż płyt z nagraniami Kiepury.



◆ Na spadochronach do gaszenia pożaru

Ekipy opolskiej straży pożarnej będą mogły jeszcze szybciej interweniować w wypadku pożaru lasów, docierać do odciętych od świata powodzian, bowiem spora grupa strażaków zdobywa kwalifikacje spadochroniarza. Strażacy przechodzą specjalne przeszkolenie w tej dziedzinie w opolskim Aeroklubie.

◆ Stare chaty z Zalewu Solińskiego posłużą do inscenizacji pożaru Raszkowa w „Panu Wołodyjowskim”

Niecodzienne zastosowanie znajdują stare chaty usunięte z terenów Zalewu Solińskiego. Posłużą ekipie realizatorów filmu „Pan Wołodyjowski” do wybudowania w bieszczadzkiej miejscowości — Chmielcu — wsi stylizowanej na sienkiewiczowski Raszków. Zgodnie z treścią scenariusza Raszków ma być doszczętnie spalony.

◆ 11 milionów ton węgla spod Wałbrzycha

Wałbrzyskie zagłębie węglowe nieustannie się rozwija. Rozwija się przede wszystkim kopalnia „Siupiec”, w rejonie której odkryto niedawno znaczne pokłady węgla kokującego najwyższej jakości. Kopalnie „Thorez”, „Wałbrzych”, „Victoria” mają do roku 1975 znacznie zwiększyć mechanizację robót dołowych.

Interesującą przedstawia się sprawa wybierania węgla leżącego pod miastem Wałbrzychem. Ocenia się, że stosując całkowicie bezpieczną, opracowaną przez naukowców metodę pracy będzie można wybrać spod miasta około 11 milionów ton węgla, nie narażając zabudowy na szkody.

◆ W Szczecinie obradują pisarze Ziemi Zachodnich i Północnych

24 września kończy obrady w Szczecinie w salach Zamku Książąt Pomorskich X Jubileuszowy Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych.

Obrady zjazdu podsumowują dorobek pisarski tych ziem w ostatnich latach. Bierze w nich udział ok. 200 literatów z Gdańska, Olsztyna, Bydgoszczy, Poznania, Wrocławia, Katowic, Opola, Koszalina, Zielonej Góry i Szczecina.

◆ Fiołek alpejski o 106 kwiatach

Niezwykły okaz fiołka alpejskiego wyhodowali ogrodnicy w woj. opolskim. Roślina przy zastosowaniu specjalnej mieszanki torfowej posiadała aż 106 kwiatach.

Ogrodnicy mają zamiar pobić własny rekord i uzyskać rośliny o jeszcze większej ilości kwiatach.

Zjazd połączono z jubileuszem 20-lecia literackiego środowiska Szczecina i 15-lecia pracy oddziału ZLP.

◆ Krzyż Grunwaldu III klasy dla płk. pil. St. Skalskiego

Główny Inspektor Lotnictwa gen dyw. pilot Jan Raczkowski udekorował wysokim odznaczeniem państwowym — Krzyżem Grunwaldu III klasy — sławnego polskiego lotnika płk. pilota Stanisława Skalskiego.

Płk pilot Stanisław Skalski — autor książki „Czarna krzyż nad Polską” brał udział w walkach we wrześniu 1939 r., następnie walczył we Francji, Anglii i Afryce. Ma on na swoim koncie ponad 22 straconych hitlerowskich samolotów. Za czyny bojowe płk St. Skalski otrzymał wiele polskich i brytyjskich odznaczeń.

rzy wówczas byli małymi dziećmi. Czemu to robią? Odpowiada na to znakomity chirurg przewodniczący krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego Zeszytów: „Nie dla nurzania się w martyrologii, nie dla rozpamiętywania doznanych krzywd ani dla podtrzymywania uczucia mściwości wydawnictwo to jest potrzebne... Potrzebne jest po to: 1) by zebrać dane naukowe dotyczące następstw okropnej wojny, co ma także praktyczne znaczenie w leczeniu tych następstw, 2) by zebrać i utrwalić dane historyczne, 3) by z przeżyć wojennych wydobyć aspekt etyczny-moralny i wartości humanistyczne.” I tę poważną rolę to wydawnictwo bez precedensu spełnia.

Nie sposób, Drodzy, w gawędzie zobrazować dorobek naukowy Zeszytów. Może kiedyś wrócimy do tego tematu oddzielnie. Zasygnalizujmy tylko, że wszechstronne badania dotyczyły zaburzeń psychicznych b. więźniów, gruźlicy, chorób kobiecych, a nawet takich szczegółów, jak stanu uzębienia. Oczywiście — to wyliczenie tylko przykładowe. W Zeszytach piszą i naukowcy innych krajów (m. in. z Francji profesor Uniwersytetu Strasburskiego dr Robert Waitz), zamierza się je wydać także w językach francuskim, angielskim i niemieckim. Zainteresowanie zagranicą jest duże.

Może, Drodzy, te parę słów będzie pierwszą odpowiedzią na pytanie, postawione na wstępie: dlaczego okupacja hitlerowska w Polsce nie jest dziś jeszcze historią. Bo są ludzie, których okupant odczytał śmiechu, bo są kobiety, które boją się rodzici dzieci.

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA



Długa była droga OLGIERDA JABŁOŃSKIEGO — autora żołnierskich wspomnień — do wojska polskiego na obczyźnie po kampanii wrześniowej w Polsce w 1939 r. Trzykrotnie docierał w niej do Francji. Pierwszy raz na początku roku 1940 szedł przez zielone granice z tzw. GG (jak Niemcy nazwali część okupowanej Polski) na Słowację, dalej na Węgry, do Jugosławii, stąd do Włoch i do Francji. Nie ominęły go aresztowania, liczne kłopoty i przygody. We Francji po przeszkoleniu znalazł się na froncie w szeregach polskich grenadierów i w walkach pod Dieuze został ranny, po czym dostał się do niemieckiej niewoli.

W Niemczech przetrzucono Jabłońskiego przez kilka obozów jenieckich. Wszędzie figurował w niemieckiej ewidencji jako jeniec francuski, a kiedy skierowano go na roboty polne u „bauera”, przy pierwszej okazji uciekł i po serii przygód przedostał się do Szwajcarii, stamtąd zaś do nieokupowanej Francji.

Znalazł się zatem we Francji po raz drugi. Ten drugi pobyt Jabłońskiego we Francji był treścią jego opowiadania, które zamieściliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”. Oczywiście nie zagrażał tu zbyt długo i gdy tylko zgrupował nieco pieńędzy, po raz trzeci zmienił nazwisko i wraz z kolegą, jako rzekomy Kanadyjczyk, który nie zdążył wrócić na swój statek po próbnej inwazji pod Dieppe, uciekł do Hiszpanii. (Red.).

MIRANDA DE EBRO

PRZEZ 15 GRANIC

„MAÑANA” znaczy JUTRO czyli NIGDY ●
„INDIANIN” z KOŁOMYI i „HOLENDRZY”
z TARGÓWKA ● BARBARYZŃSTWO FA-
SZYSTÓW w CARCER MODELO ● 4000
LUDZI w MIRANDA de EBRO ● AGENT
W MUNDURZE SPOWIEDNIKA ● MORD
ZA PRÓBĘ UCIECZKI ● ŻYCIE OBOZO-
WE ● TRANSAKCJE: 4 LUDZI ZA CYS-
TERNĄ BENZYNY ● JEDYNY PRAWDZI-
WY KANADYJCZYK ● „ŚWIĘTY JAN
CHRZCIEL” ● STRAJK GŁODOWY ●
„KANADYJCZYCY! DO ZOBACZENIA W
WARSZAWIE!” ● W MADRYCIE ●
„THE ROCK” CZYLI GIBRALTAR

JEST RANEK. Siedzimy z Jankiem w krzakach nad potokiem już po hiszpańskiej stronie. Krótka narada. Idziemy w dół. Dochodzimy potokiem do drogi i kierujemy się do wioski. Mijamy ją zarośniętą i znów marsz szosą. Wędrujemy tak jakieś 6—8 km. Druga wioska, a raczej mała osada. Opłotkami, unikając ludzi, przechodzimy do ostatnich domów. Zatrzymujemy się pod okapem jakiejś szopy. Janek idzie pierwszy. Kiwa na mnie, wychodzę. Jeszcze parę kroków i będzie las. Zza węgła wychyla się postać w zielonym mundurze i długiej pelerynie. Na głowie śmieszny ceratowy kapelusz. W rękę karabin.

— Stop!

Trzyma nas na muszce, uciekać nie ma gdzie. Podchodzimy.

— Papiery.

— Soy Canadiense, Señor — mówię.

Guardia Civil zabiera nas do wioski. Zamyka nas w małej szopie. Po godzinie przychodzi z cywilem, jak się okazuje później, nauczycielem. Mówimy naszą uzgodnioną wersję. Jesteśmy lotnikami kanadyjskimi i prosimy, nie — domagamy się, żądamy dostarczenia nas do konsulatu brytyjskiego. Obiecują nam, że jutro pojedziemy do Figueras, tam już władze postanowią co z nami zrobić. Bezcennie żądamy umieszczenia nas w hotelu na koszt J.K.M. Hiszpan uśmiecha się, kiwa głową i mówi:

— Mañana.

To słowo powtarzać się będzie we wszelkich rozmowach z Hiszpanami a choć formalnie znaczy „jutro” należy je tłumaczyć raczej jako „nigdy”.

Przez kilka dni siedzimy w szopie. Policjant przynosi nam raz na dzień jedzenie, przeważnie ryż na oliwie, z jarzynami i pieprzem, chleb i wino.

Na koniec doczekaliśmy się przybycia starszego gwardzisty, który odwozi nas do Figueras. Na drogę zakłada nam kajdanki. Do lewej nogi Janka przykuwa swoją prawą, a do mojej lewej ręki przykuwa swoją dłoń. Tak wędrujemy na stację. W pociągu siedzimy we trójce na ławce w pustym przedziale. Gwardzista nie wpuszcza nikogo, choć korytarz zapchany do ostateczności. Podróż trwa około czterech godzin, pod wieczór jesteśmy już w więzieniu w Figueras. Domagamy się zobaczenia „naszego” konsulatu brytyjskiego.

— Mañana, Señores.

Oczywiście jutro odpowiedź jest taka sama. Czekamy robiąc co jakiś czas piekielne awantury naszym gospodarzom. Któregoś dnia, już po spisaniu naszych personali i opisanu na wszelkie możliwe sposoby, zdjęciu odcisków palców itp. prowadzi

nas do fryzjera. Moje kruczo czarne włosy, dzieło fryzjera z St. Agrève, są już u nasady jasnobłond. Postrzyżyny odbyły się, za kilka dni idziemy do sądu na rozprawę za nielegalne przekroczenie granicy.

Sędzia pyta mnie po francusku. Tłumaczę, że jestem jeńcem kanadyjskim itd., itd. Zwykle wyuczona bajeczka. Przychodzi kolej na Janka, ale ten, choć oblaży pół Europy, nie nauczył się żadnego języka. Nawet nie usiłuje odpowiadać. Sędzia chce przywołać tłumacza angielskiego. Obawiam się wpadki, bo ja też z języka Szekspira znam tylko może 10 słów. Proponuję, że będę tłumaczył. Sędzia zadaje pytania, Janek odpowiada mi po polsku, rzecz prosta, ja przekładam na francuski. Sędzia słucha, kiwa głową, wreszcie mówi:

— Przepraszam, ale w jakim języku panowie rozmawiają, bo to chyba nie jest angielski.

— Nie, Wysoki Sądzie, mój przyjaciel jest Indianinem z prowincji Saskatchewan, to jego dialekt.

Byli już Anglicy z Kołomyi, ale Janek jest chyba pierwszym Indianinem z tego miasta. Sędzia jednak jakoś to przyjął za dobrą monetę. Tłumacza nie zzywają.

Dostajemy regulaminowe dwa tygodnie aresztu.

Odsiedzieliśmy już co prawda ponad 15 dni, ale zwolnieni będziemy chyba „mañana”. Gdzieś w końcu września przeniesiono nas do Barcelony, do Carcer Modelo. Była to jedna z większych inwestycji rządu caudilla. Więzienie na ładne parę tysięcy osób. Wielki gmach ośmiopiętrowy, zbudowany w kształcie pięcioramiennego gwiazdy. Strażnik stojący w środku widział wszystkie cele na swoim piętrze, gdyż zamiast murów zewnętrznych były kraty stalowe. Coś w rodzaju wielkich klatek dla dzikich zwierząt. Cele przewidziane na dwie osoby, siedzi jednak po 6—8 więźniów w każdej. Pakują mnie z Jankiem do dużego ogólniaka. Jest nas tu chyba ze czterdziestu. W kącie koło okna na wygodnych materacach leży dwu Holendrów. Janek podchodzi i prosi ich o odstąpienie nam jednego legowiska. Nie rozumieją „francuszczyzny” Janka. Na mięgi też nie mogą się dogadać. Wreszcie Jasio wybucha:

— Te, spieprzajcie z jednego materaca, bo w mordę.

Na to Holender:

— Nie bądź taki waśniak, Kanadyjce, mordę ma pies i ty, nie możesz od razu grzecznie po polsku.

Materac jeden dali. Okazało się, że Holendrzy są z Targówka. Po paru dniach mamy wreszcie wizytę konsula brytyjskiego. Elegancki, sztywny, jak żywcem wycięty z „Puncha” Anglik wchodzi do celi w towarzystwie majora hiszpańskiego. Podchodzę z Jankiem. Konsul pyta po francusku:

— Où étiez-vous en France, à Rennes ou à Coëtquidan?

— A Coëtquidan, Monsieur le Consul!

— Si, son Canadienses — stwierdza konsul.

Zostaliśmy uznani oficjalnie za poddanych Jego Królewskiej Mości.

Przenoszą nas do odrębnej celi. Otrzymujemy paczkę żywnościową, koce, bieliznę i po kilkadziesiąt pesetów.

W czasie codziennych apeli na korytarzu poznaję kilku więźniów — Hiszpanów. Siedzą tu od zakończenia wojny domowej, a więc już ponad 4 lata. Wielu z nich ma wyroki śmierci. Wyroki te nie są wcale przedawnione, czekają wciąż na wykonanie. Może to być dziś, może za miesiąc, może za rok czy dwa. Co kilka dni nad ranem od skrzydła zajętego przez „condemnados” wchodzi prokurator, ksiądz, kilku strażników i wywołują po parę lub kilkanaście nazwisk. Wyprowadzają do piw-

„Soy Canadienses — Nous sommes Canadiens” — déclarent avec entêtement Olgierd Jabłoński et Janek Ciołek, une fois les Pyrénées franchies, au premier gendarme de la „Guardia Civil” franquiste. Une fois en prison à Figueras, tout deux exigent d'être mis en contact avec le consul britannique. Au juge qui s'étonne de les entendre parler une langue qui n'est pas l'anglais, Jabłoński explique que son compagnon est un Indien du Saskatchewan... En prison, ils retrouvent d'autres „Canadiens” pareils à eux. Finalement, ils échouent au camp de concentration de Miranda de Ebro où il y a quatre mille détenus polonais, belges, français, hollandais, tchèques, yougoslaves, britanniques et apatrides. Les Polonais dominent. Le régime était celui d'un camp de concentration, adouci par le fait que tous ces „Canadiens” recevaient des colis de sa gracieuse majesté. Tous feignaient d'ignorer les officiers franquistes et n'obéissaient qu'aux ordres de leurs propres officiers, polonais, belges, français ou autres. Par petits groupes, les détenus s'évadent ou quittent officiellement le camp. Enfin, en mars 1943, les Espagnols, persuadés que l'Allemagne ne peut plus gagner la guerre, acceptent la liquidation du camp. Bientôt Jabłoński se retrouve à Gibraltar et embarque pour l'Angleterre...

nicy, gdzie dokonuje się egzekucji. Nigdy nie zabijają wszystkich wywołanych, tylko dwóch — trzech, reszta wraca do celi. Poznałem młodego chłopca, który już ponad dwadzieścia razy stał pod ścianą śmierci. Miał 25 lat najwyżej, wyglądał na 60, był siwy i trząsał się jak starzec. Bezmyślnie, podłe okrucieństwo faszystów było tak niepojęte dla mnie, że nie chciałem wierzyć, iż coś podobnego jest możliwe. Przekonałem się jednak, że jest faktem. Któregoś ranka mój znajomy młody starzec nie wyszedł na apel. Został rozstrzelany o świcie. Męka trwająca cztery lata skończyła się...

Poranny apel trwa około godziny. Strażnicy przeliczają stan, sprawdzają porządek w celach, a na koniec odbywa się modlitwa i orkiestra gra hymn hiszpański. Następnie komendant więzienia wznosi rękę w faszystowskim pozdrowieniu i wykrzykuje:

— España!

— Una! — odpowiadają więźniowie.

— España!

— Grande!

— España!

„Libre!” mają mówić, ale zwykle mruczą pod nosem „Mierda”. Dłonie podnoszą się, komendant krzyczy:

— Viva Franco!

— Franco, Franco, Franco! — skandują aresztanci z tym, że zwykle syczą raczej „Putá, Putá, Putá!”

Kogo interesuje tłumaczenie, proponuję zajrzeć do słownika, chociaż tym co znają język francuski nie będzie to na pewno potrzebne. Również podnosimy ręce w salucie frankistowskim z tym, że palce wielki i wskaźający rozczapierzamy, tworząc znak „V” — for „Victory”.

Całymi dniami siedzimy w celach, nudząc się śmiertelnie. Po paru dniach do naszej „oficerskiej” wprowadzają dwu nowych Kanadyjczyków, są nimi płk Defraiteur późniejszy belgijski minister wojny i mjr Dufour, również Belg. Gdy już zebrano się około 40 „Kanadyjczyków” jedziemy do Campo de Concentraci6n de Miranda de Ebro.

Po drodze nocujemy w więzieniu w Saragossie. Na drogę zakładają nam kajdanki. Były to długie łańcuszki, które przy odpowiednim manipulowaniu było łatwo zdjąć. Nic więc dziwnego, że do Saragossy przyjechaliśmy bez „bransoletek”, a nawet dwie pary zgubiły swoje łańcuszki. Noc spędziliśmy stojąc w małej celce, gdzie nawet nie starczyło miejsca na siedzenie. O leżeniu nie było mowy. Rano w dalszą drogę i w południe wysiadamy na stacji Miranda de Ebro.

Obóz był o 500 m od stacji. W czasie wojny domowej zbudowano go jako koszar dla Legionu „Condor”. Kwadratowy plac otoczony był murem wysokości 1,5 m, co 100 m budki strażników, na rogach i nad bramą wejściową platformy dla cekaemów i reflektorów. Dookoła muru ścieżka, po której krąży patrol. Dalej zasięki z drutu kolczastego wysokości na 3 m, gęste i szerokie na 5—6 metrów. Za zasiękami długa ścieżka dla patrolu konnego. Obóz składał się z dwóch części: koszar kompanii wartowniczej i właściwego obozu. Oddziela je dodatkowy murek z posterunkami koło muru trybuna, w której komendant przyjmując apele. Dalej duży wolny plac zbiorek, na którym po lewej stronie od bramy mała kapliczka, a raczej tylko ołtarz z daszkiem.

W głębi dwa rzędy baraków szczytami do dwu alejek obozowych. Na prawo od głównej alei dwa rzędy baraków; magazyny, fryzjerna, izba cho-

Dalszy ciąg na str. 16 — 17



POLSKA 1967

W SRÓD falistego terenu i leśnych zagajników, opodal starego centrum górniczego, które za dawnych czasów nazywało się „Wolne miasto górnicze Tarnowskie Góry” — jako że rządzili w nim wyłącznie górnicy, leży Miasteczko Śląskie. Jego dzieje związane są z przywilejami nadanymi poszukiwaczom rud ołowiu i srebra przez piastowskiego księcia Jana Opolskiego w 1526 roku. To górnicze osiedle otrzymało w 1561 roku prawa miejskie, herb i pieczęć. Niemcy usiłowali je nazywać Georgenberg, ale nazwa ta nie przyjęła się wśród miejscowej ludności polskiej, która nazywała je po prostu Miasteczkiem. Miastem były bowiem Tarnowskie Góry. Rudy wydobywano tu aż do czasów pierwszej wojny, z tym, że w XIX w. już tylko rudy żelaza. Powstały wtedy nowe kopalnie — ale na krótko. Po wyczerpaniu surowca kopalnie zamariły. Ostatnia dokonała swego żywota w 1913 roku.

Przez lata międzywojenne Miasteczko wiązało swoją gospodarkę z Tarnowskimi Górami, a po drugiej wojnie, aby je odróżnić od Miasteczka Krajeńskiego, dodano mu przymiotnik Śląskie. Większość mieszkańców Miasteczka Śląskiego dojeżdża nadal do pracy do sąsiednich Tarnowskich Gór i innych miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

W 1960 roku, gdy zapadła decyzja o budowie huty cynku, rozpoczął się wielki awans Mia-

steczka Śląskiego. Buldożery, koparki i spychacze ruszyły do natarcia. Na miejscu starego lasu rosła wielka huta. Wznoszono żelazne konstrukcje, wystrzeliły ku niebu kominy, wyrosły piece obrotowe. Jest ich sześć. Dziś huta już częściowo pracuje. Uruchomiony został pierwszy wydział tego wielkiego w niedalekiej przyszłości kombinatu — wytwórnia tlenku cynku, półproduktu dla pieca szybowego.

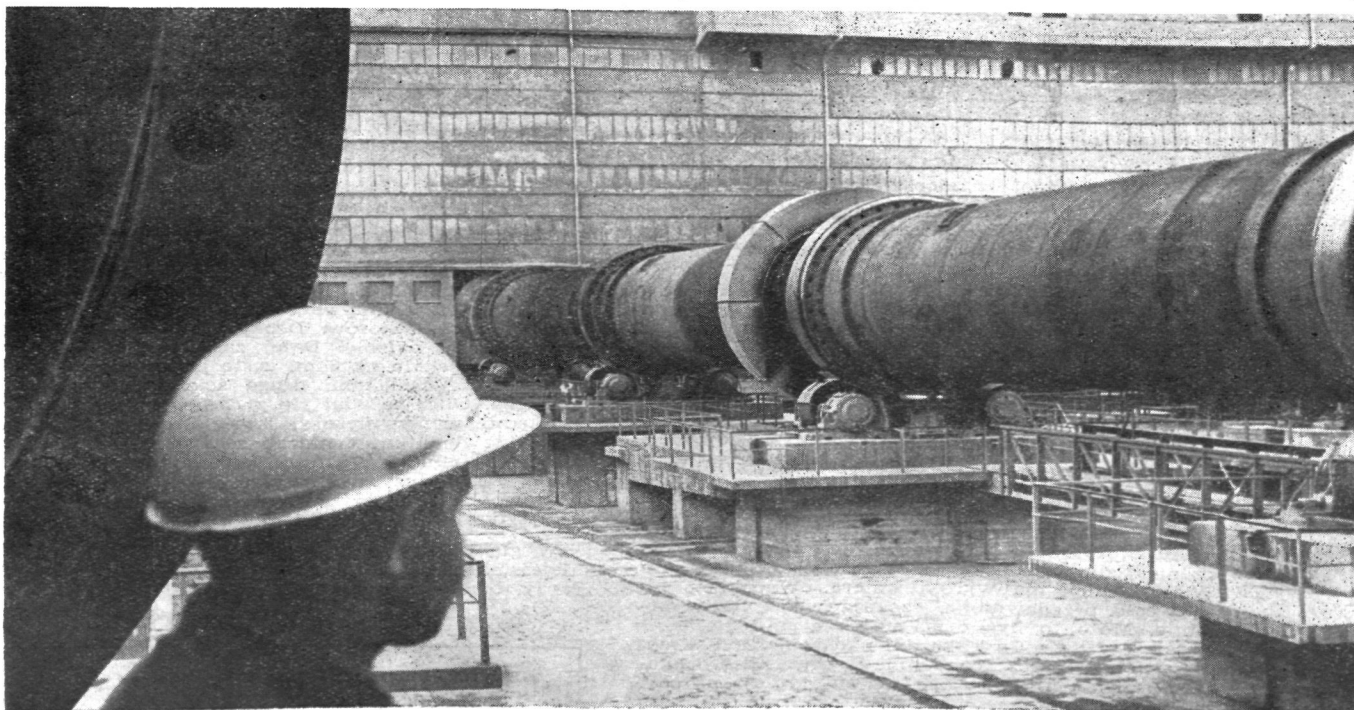
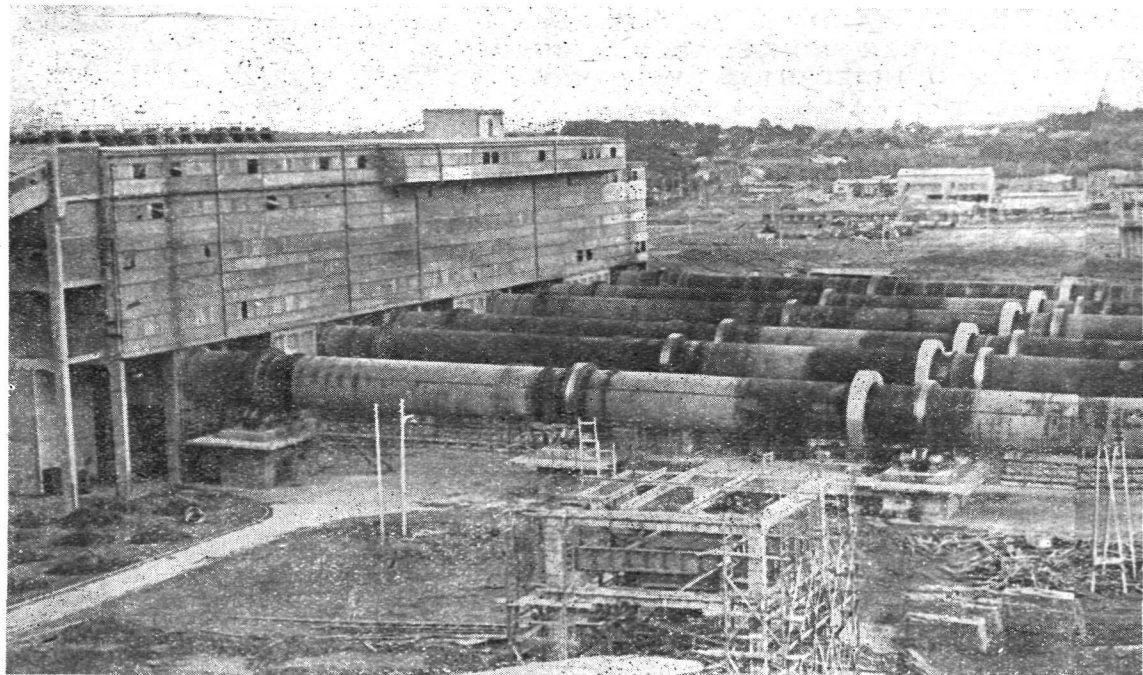
Nowy piec szybowy zastępuje w hucie Miasteczka produkcję dwóch dawnych hut cynku, a nie trzeba zapominać, że górnośląskie cynkownie należały do największych w Europie. Piec ten pozwala na osiągnięcie z rudy 91 proc. wydajności metalu, zamiast 88% w najlepszych tradycyjnych urządzeniach. Pozwala też w jednym procesie uzyskiwać równocześnie obok cynku także ołów.

Krańcowo różne od dawnych są w nowej cynkowni warunki technologiczne. Piec szybowy jest w pełni zautomatyzowany. Piece takie konstruowano w Anglii po wieloletnich, żmudnych doświadczeniach (trwały one ok. 20 lat). Obecnie jest w świecie czynnych osiem takich pieców. Ten w Miasteczku oparty na angielskiej licencji, jest nieco zmodyfikowany, przystosowany do polskich warunków surowcowych.

Gdy mowa o surowcu, to trzeba przypomnieć, że Polska należy do krajów najzasobniejszych w rudę blendy cynkowej. Zapasy polskich rud szacuje się na 6 miejsce w świecie, po Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Peru i Japonii. Niedawne odkrycia nowych złóż poprawiają polską cynkową lokatę. Poza tym dawna eksploatacja nie była zbyt dokładna i stare wyrobiska kryją jeszcze wiele cynkowego bogactwa.

Huty górnośląskie od dawna zajmują czołowe miejsce w wytopie cynku. To właśnie na Śląsku opracowano technologię uzyskiwania czystego

NA WAGĘ ZŁOTA



LA LOCALITE garde le nom de „Miasteczko” ce qui pourrait se traduire par „Villette”, car de tous temps ses habitants réservaient le nom de ville à sa voisine — Tarnowskie Góry. Son destin a toujours été lié aux richesses du sous-sol. Dès 1526, le duc Jean d'Opole octroyait de larges privilèges à ses mineurs extrayant les minerais de plomb et d'argent.

Mais au XIX-e siècle, on n'exploitait plus que des mines de fer, d'ailleurs pauvres, qui furent rapidement épuisées. Et Miasteczko Śląskie devint un faubourg déshérité de Tarnowskie Góry.

1960 constitue le début de son renouveau. Une grande et moderne usine de zinc a alors été mise en chantier, après la découverte de nouveaux gisements qui placent les ressources polonaises au sixième rang dans le monde. Après le Canada, les Etats-Unis, le Mexique, le Pérou et le Japon.

L'usine, qui tourne désormais à plein rendement, est une des plus perfectionnées du monde. Les fours qui y sont installés n'existent qu'à huit exemplaires dans le monde entier. Construits sur licence anglaise, ils ont été quelque peu modifiés du fait des particularités du minerai utilisé.

La division d'oxyde de zinc, une des plus importantes, utilise un procédé élaboré par un ingénieur polonais, Stanislaw Wolf, qui permet la transformation des minerais les plus pauvres et des déchets. De nombreux pays s'y sont déjà intéressés, le zinc faisant l'objet d'une demande de plus en plus forte dans tous les pays industrialisés.

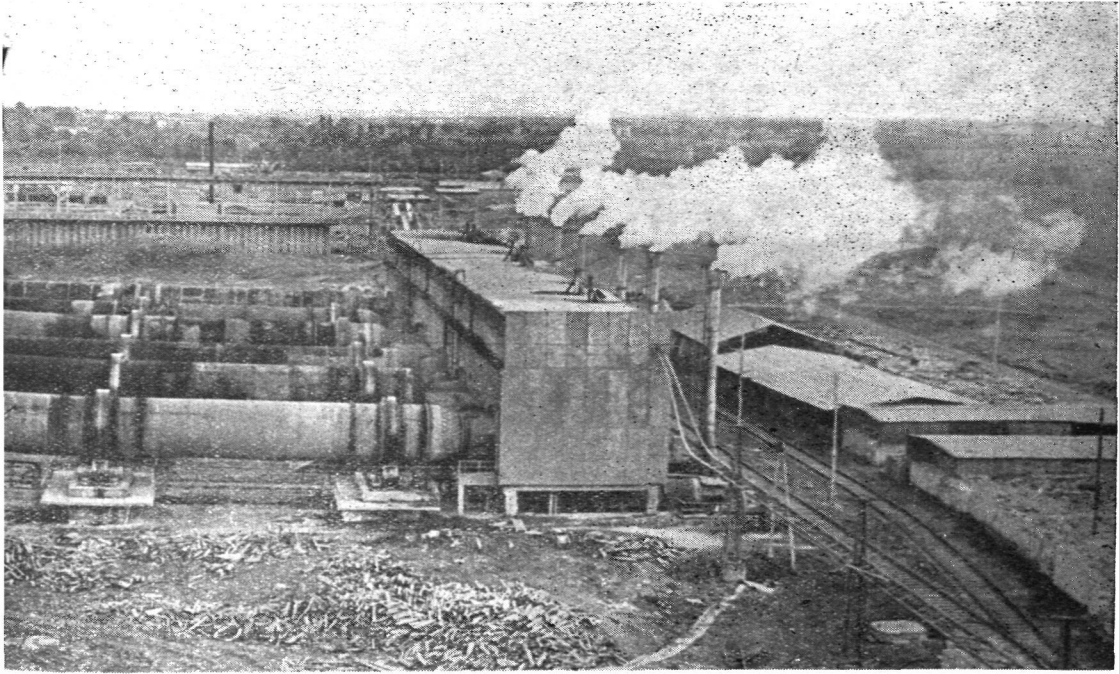
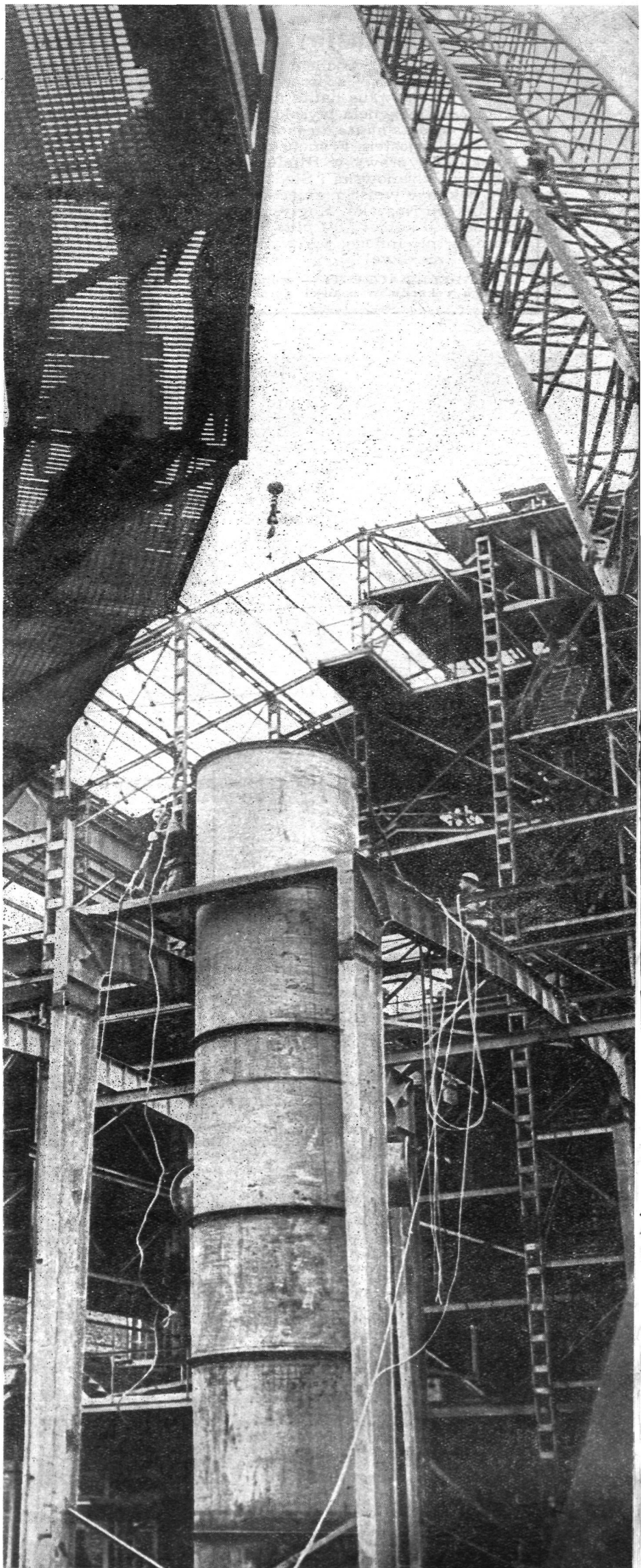
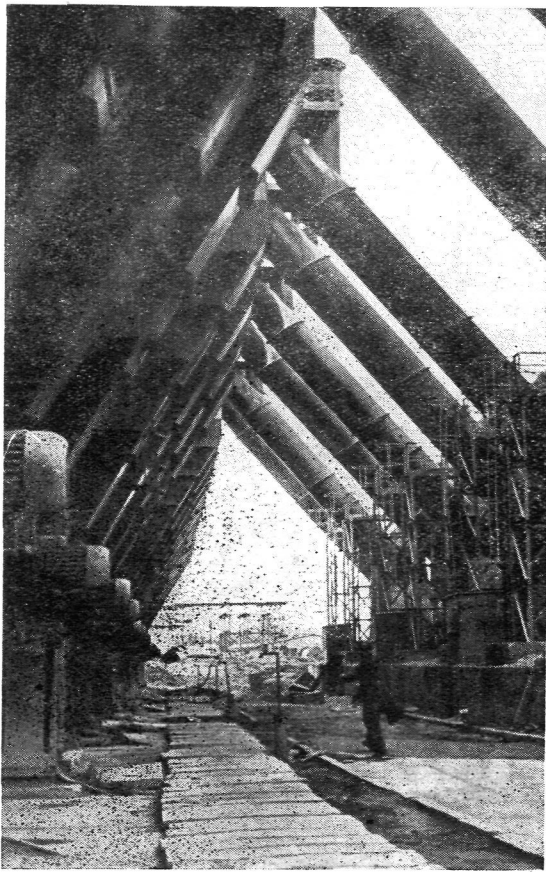
cynku i tu powstały jedne z pierwszych tego typu hut w świecie, a pierwsze na kontynencie europejskim. Kombinat w Miasteczku Śląskim wzbogaca teraz bardzo polskie hutnictwo cynkowe.

I nie tylko wspomniane „piece szybowe” stanowią o jego nowoczesności. Rewelacją jest też technologia i wyposażenie pracującej już wytwórni tlenku cynku. Autorem oryginalnych rozwiązań w tej dziedzinie jest polski zespół, kierowany przez mgr inż. Stanisława Wolfa, obecnie naczelnego inżyniera. Gdy zainicjował on rewizję tradycyjnej technologii, był absolwentem Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Miał 27 lat i dopiero rozpoczynał wielką — jak się niebawem okazało — karierę zawodową.

Rewelacyjność jego rozwiązań polega na urządzeniach umożliwiających bezpośrednią przeróbkę najuboższych nawet rud i odpadów poprodukcyjnych. Nie jest to bez znaczenia, jeżeli się zważy, że panuje opinia, iż złoża rud cynkowych są już w świecie na wyczerpaniu i przemysł przetwórczy zmuszony jest korzystać ze złóż coraz uboższych. Dotychczas nie znano na świecie bezpośredniej metody takiej przeróbki. Zaoferowali ją dopiero polscy inżynierowie. Polski sukces wzbudził żywe zainteresowanie za granicą. Nic też dziwnego, że ściągają do Polski eksperci z centrów hutnictwa cynkowego całego świata i napiwają liczne listy z zapytaniami.

Miasteczko Śląskie staje się więc nie tylko stolicą polskiego cynku, ale także jednym z najważniejszych i najnowocześniejszych ośrodków metalurgii cynku na świecie.

Zdjęcia: Leopold DZIKOWSKI



Trio „najwyższych“ kobiet świata

„Jeszcze nim wróciliśmy do Francji, prasa francuska ogłosiła mnie „najwyższą“ spośród żyjących w świecie kobiet” (la femme vivante la plus haute du monde). C. Kogan, która zginęła na Cho Oyu, osiągnęła wysokość 7600 m i ona jest z pewnością *la femme la plus haute du monde*.

Mimo, iż jestem Francuzką, sądzę, że ten sukces jest częścią IV Polskiej Wyprawy w Hindukusz. Wielka szkoda, że polskie alpinistki — Baranowska i Sledziwska — które miały wszelkie dane, aby dokonać wejścia, zniechęciły się jeszcze w trakcie transportu na stokach Noszaka. Mogłyśmy były stworzyć piękne polsko-francuskie trio kobiet „*les plus hautes du monde*”. Szkoda. Nie pozostaje mi nic innego, jak wyrazić nadzieję, że kiedyś stanie się to jeszcze możliwe!”

(ISABELLE AGRESTI — czołowa alpinistka Francji, posiadaczka kobiecego rekordu wysokości górskiej w polskim czasopiśmie „Taternik”)



DANUTA
TOPCZEWSKA-BARANOWSKA

MÓJ HINDU- KUSZ

O WYPRAWACH w góry Hindukusz myślą wszyscy alpinści świata. Niewielu zrealizowało swoje marzenia. IV Polska Wyprawa w Hindukusz miała w swym składzie dwie kobiety — Danutę Topczewską i Ewę Sledziwską oraz trójkę francusko-belgijską: Henri i Isabelle Agresti (Francja) oraz Jeanne Bourgeois (Belgia).

Isabelle uzyskała niespodziewanie większą wysokość od Danuty, ale Polka ma inny rekord, trudny do odebrania: najmniejszego człowieka w historii Hindukuszu. Danuta Topczewska-Baranowska ma bowiem zaledwie 157 cm wzrostu i bardziej przypomina uczennicę, niż panią architekt, z sześćdziesięcioletnim stażem pracy i matką małego Michała.

Na wszystkie wyprawy wysokogórskie wybiera się z mężem, Maćkiem. Wychowana w Warszawie, dla Maćka i gór zmieniła stolicę na Kraków; stamtąd pochodzi jej mąż i do Tatr jest znacznie bliżej. Zdobywanie szczytów było jej marzeniem nawet wtedy, kiedy pasjonowała się tylko turystyką. Wszystkie wulkacje spędziła na wiończęgach, tak jak teraz urlopy przeznacza na alpinistyczne wyprawy. Za większe sukcesy wspinaczkowe niż osiągnięcie wysokości 6400 m w Hindukuszu uważa swoje drogi tatrzańskie w zespole czysto kobiecym jeszcze w okresie studiów.

Bez wycieczek i wypraw w nieznaną, zawsze przy boku męża, Danuta Baranowska nie wyobraża sobie życia. A jak łączy swoje obowiązki pani domu, matki, kobiety pracującej na odpowiedzialnym stanowisku — z alpinizmem, ciągną ją pogonią za nieznanym — pozostanie jej tajemnicą.

W KABULU czuję się jak pośród ożywionych i jeszcze bardziej kolorowych przełęczów Maćka. Długo nie mogę uwierzyć, że to wszystko prawda, że z moim udziałem. A więc jednak zobaczę Prawdziwe Wysokie Góry i może uda mi się gdzieś wejść! W górach Paganu poprawiam swój śmieszny mały rekord wysokości z Alp Otztalskich. Czuję się świetnie, ale to jeszcze nie jest sprawdzenie moich możliwości.

QY7 ma zmierzoną przez nas wysokość 5270 m npm (proponujemy dla niego nazwę Koh-i-Kuczek, czyli Mały Szczyt), wznosi się w pobliżu obozu, po przeciwnej stronie doliny. Wychodzimy na niego z Ewą, Maćkiem i Adamem w pierwszych dniach z bocznej doliny pomiędzy Chorpuszt-e-Yakt a naszym QY7. Niewiadomo, jak wygląda górna część doliny, którą pójdziemy. Nikt tu przed nami nie był. Właśnie to daje mi największą satysfakcję. I jeszcze to, że jednak wyjdziemy, chociaż w nocy pada śnieg, jesteśmy przemarznięci, przemoczeni i rano wszystko przemawia za zejściem do bazy. Zwlekamy z podjęciem decyzji i oto zaczyna przebieyskiwać słońce. Wszystko wokół błyskawicznie radośnieje.

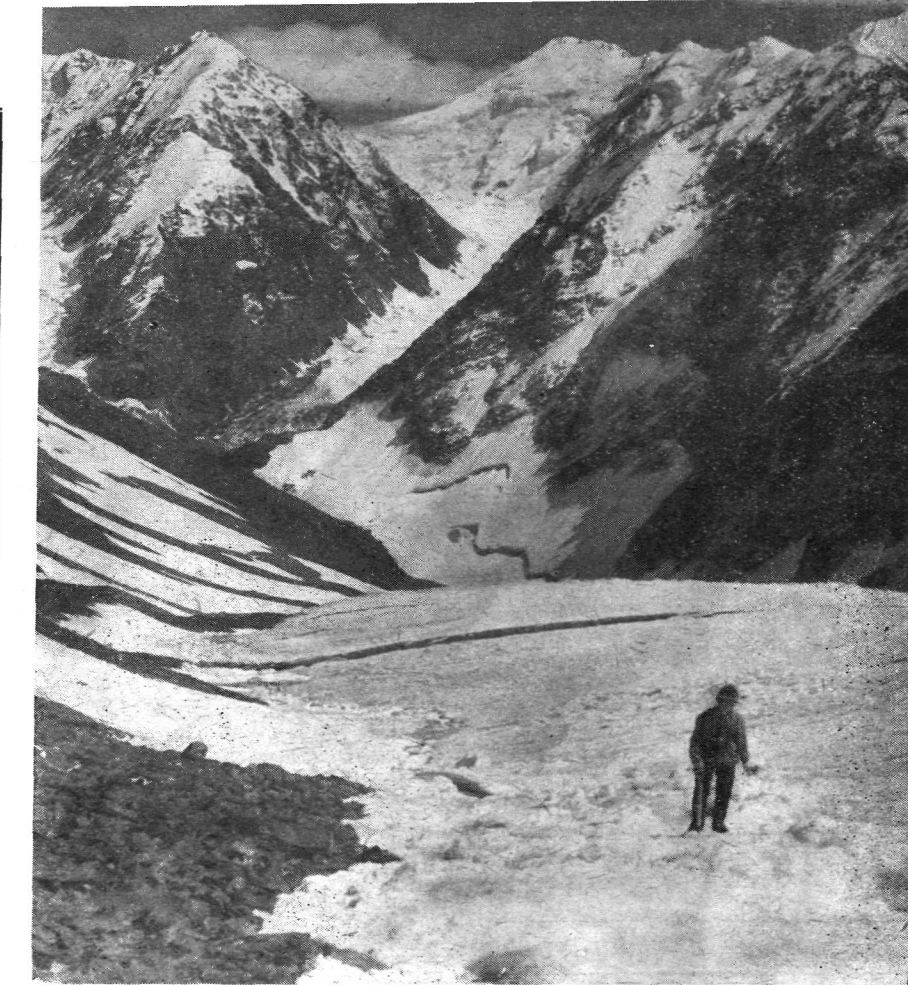
Opuszczamy dość wysoko założony biwak i po kilku godzinach urozmaiconych pokonywaniem żlebów, trawersów i wreszcie wybitnej grzędy skalnej stajemy, a ściślej mówiąc siadamy na jednym z trzech bardzo spiczastych wierzchołków naszego Kuczka.

Dokoła morze szczytów, daleko w dole miejsce, gdzie jest baza. Leżąc na brzuchach, wychylamy się nad piękne lodowe plateau, na które obiecujemy sobie „wpaść” od drugiej strony. Ale najbardziej fascynujący jest Noszak. Zasłania nam wszystkie inne 7-tysięczniki. Ktoś mówi: „To taka wielka, wielka Babia Góra”. A Noszak dymi, odcinek nad ramieniem wydaje się nieskończenie długi i ogromnie wysoki...

Schodzimy systemem stromych żlebów, „porośniętych” lodowymi penitentami, często wyższymi ode mnie. Cóż, jeszcze przed wyjazdem mówiono, że jeden rekord mam nie do odebrania: najmniejszego człowieka w historii Hindukuszu.

Kiedy jesteśmy w dolinie, pojawiają się chmury, zaczyna padać. Widocznie zasłona uchyliła się tylko na jeden akt naszego wyjścia. Wracamy bardzo zadowoleni, wdzięczni Maćkowi za pomysł wyjścia właśnie tu, a pogodzie za przychylność. Tak jak w Tatrach ma się czasem ulubione, nietrudne drogi, chociaż robiło się wiele piękniejszych, tak ja mam swego Kuczka w dalekiej dolinie Quazi-Deh, gdzie już na pewno nigdy nie będę. Może dla innych „kupa kamieni”, a dla mnie mój pierwszy 5-tysięcznik, na którym nikt przed nami nie był i na którym przekonałam się, że jestem w stanie sięgnąć po wyższe.

W liście do rodziców piszę, że na imię Taty ofiaruję mu moje wyjście na Noszak. Okazja wystąpiła listu zawiodła, a ja zrezygnowałam z No-



Na Polskim Lodowcu w masywie Hindukuszu

szaka. Plan wychodzenia uległ przesunięciom i w określonym dniu nie mogłam wyruszyć. Czekać? Nie. Ja chcę już iść. Zaczynają powracać wątpliwości: czy dam radę, to przecież bardzo wysoko, pogoda nie wiadomo na jak długo... W trakcie dyskusji Lucek proponuje mi wejście na grań prowadzącą do Asp-e-Safed wprost stromym polem lodowym. Czuję się zaszczycona propozycją, ale nie. To byłoby bardzo ładne, ale boję się regularnej wspinaczki na wys. ok. 6000 m, a przy tym te Luckowe dolegliwości wątrobiane... Nie, jednak nie. W rezultacie Lucek z Marianem startują na Noszak. Jurek Wala w oczekiwaniu na swoją kolejność odprowadza mnie, Ewę i Romana w kierunku Asp-e-Safed.

Liczę swoje kroki: 100, 150 i trzeba stanąć, choćby na bardzo małą chwilę. Śnieg staje się gorszy, patrzymy na wiszące bariery seraków na stokach Białego Konia. W 1960 r. któreś z nich zmiotły oboz I Polskiej Wyprawy. Brrr! Szerokie siodło Przełęczy Południowej w samo południe. 5900 m npm. Moc szczytów, nad którymi króluje Tircz-Mir, a nad tym wszystkim stalowy, nieruchomy wał chmur...

Dalej pójdziemy we dwójkę, Ewa nie czuje się najlepiej — zaczeka na nas na przełęczy. Ruszamy...

Czerwone swetry, czerwona lina, biały kask, niebieskie niebo. I Biały Koń z nieco poczerzniętą grzywą grani... Po przejściu 200, może 300 m z lotną asekuracją, „spycha” nas do grań, zaczynamy się zapadać w świątym, przewianym śniegu. Rozpoczynamy regularną asekurację wykorzystując skalne występy grani. Śnieg jest bardzo zły; czy w tych warunkach zdołamy dotrzeć do niezdołanego wierzchołka po stronie pakistańskiej?

Żyłam tym od momentu, w którym zrezygnowałam z wejścia na Noszak... Próbuję iść polem śnieżnym, ale zaczynam bardziej „wiosnować” rękami i nogami, niż iść po śniegu. Wracam więc do grani, której coraz mniej przed nami. Ewa już dawno przeobraziła się w ledwo dostrzegalny czarny punkcik; niedaleko pola podszczytowego. Czuję się doskonale, walczę ze śniegiem, dziwię się sobie samej, skąd tyle energii. Dochodzę wreszcie do ostatniej kulminacji przed wierzchołkiem. Jeszcze łudzę się, że pójdziemy na ten drugi wierzchołek, bo pola prowadzące na szczyt wydają bajecznie łatwe i śnieg też wydaje się być nareszcie dobry... I znowu wystają ze śniegu zaledwie w połowie, bezskutecznie usiłuję zabić czekan. Cóż za parszywy śnieg!

— Toczko¹⁾, nie ma sensu iść dalej! Jesteśmy prawie na szczycie, nie ryzykujemy. Robi się późno!

— Spróbuj jeszcze raz! — Zaczynam zęby, ruszam. Kilka metrów ciężkiej

pracy i ze łzami w oczach muszę przyznać Romkowi rację.

Wyjątkowa złośliwość losu, bo właśnie należą do ludzi przywiązujących ogromną wagę do samego wyjścia na najwyższy punkt góry. Coś się we mnie zaczyna rozklejać... Na pierwszych metrach zejścia obsuwam się brzydko, nagle ucisk liny i spokojny głos Romka: „Wszystko w porządku?” Tak, to na pewno rozsądnie, że nie pchaliśmy się przez ten ostatni odcinek wprost nad ziejającymi lodowymi studniami. A jednak żal, potwornie mi żal! Pakistański wierzchołek był nierealny w tych warunkach, ale tych kilka chwil na szczycie — najwyższej trzy ciągi...²⁾

Obsuwający się pod nogami śnieg znakomicie ułatwia schodzenie. Spuszczamy się po dwa wyciągi. Teraz dopiero zaczynam odczuwać głód, jest mi chłodno, przemarzają nogi. Jak nieporównanie szybko tracimy wysokość! Cały czas asekurujemy się starannie, wykorzystując grań. Ewa przybiera ludzkie kształty, zaczynam odróżniać kolory jej ubrania — jesteśmy już na polach nad przełęczą. Nie do wiary! Idziemy całkiem po wierzchu. Ej, gdyby tak było cały czas! Miałabym na pewno swój pakistański wierzchołek Białego Konia.

Wspaniały zachód słońca na zboczach pod przełęczą, potem nasza żółta chatka³⁾, a z nią ciepłe puchowe butki i gorąca herbata. A także papieros, który Ewa tajemniczo wygrzebuje z jakiejś kieszeni i który wypalamy po połowie. Dzień był bardzo duży. I ten podły śnieg tam, przeszło tysiąc metrów wyżej...

Za dwa dni Ewa z Romanem wychodzą na Chorpuszt-e-Yakt, my z Maćkiem płaczemy się po zaskakującym, pięknym Lodowcu Polaków i wychodzimy z niego łatwo na Q33 (5300 m). Snujemy dalsze plany. Pójdziemy na któryś z trzech niezdołanych, prawie 6-tysięcznych szczytów w rejonie Wahan-Gol. Chcemy wykorzystać szansę na największą z największych przyjemności znalezienia się w okolicy, gdzie nie było dotąd nikogo.

Nigdzie już nie pójdziemy. Załamane pogody, niekończące się godziny oczekiwania na wieści z Noszaka i coś, co mogło nas spotkać najgorszego — tragiczny wypadek⁴⁾. Potworne ostatnie dni pechowej wyprawy.

¹⁾ „Toczka” — to moje górskie przewieszko z racji dużej ilości piegów, a także niewielkiego wzrostu.

²⁾ Wyciąg o długości 30—40 m.

³⁾ Namiot, który był rozbity w bajecznym zupełnie miejscu.

⁴⁾ W wyprawie zginął jeden z polskich uczestników Andrzej Potocki, porwany przez lawinę.



LA RENTRÉE universitaire est pour bientôt et déjà les premiers étudiants étrangers qui suivront les cours préparatoires de langue polonaise à l'Université de Łódź sont arrivés en Pologne. Parmi ces douze jeunes Vietnamiens, dix sont déjà diplômés de l'Université, de la Polytechnique et de la Faculté de Médecine à Hanoï. Dans un an, une fois qu'ils parleront le polonais, ils s'atteleront à leurs thèses de doctorat dans des Instituts de recherches et des cliniques de Varsovie, Cracovie, Wrocław, Łódź ou Gdańsk.

Bon houblon... bonne bière

La voïvodie de Lublin fournit les trois quarts du houblon utilisé par les brasseries polonaises. Le beau temps régnant en juillet et en août a été favorable aux plantations et la récolte de houblon s'est avérée exceptionnelle en quantité et en qualité. Suivant les spécialistes 1967 sera une „grande année” des bières polonaises.

Pour la „flotte blanche” la saison continue

„Flotte blanche” est le nom donné par les Polonais aux bateaux de plaisance de la navigation fluviale et côtière. Cette année, les flotilles desservant les lacs de Mazurie et d'Augustów ont transporté 260 mille touristes. Mais, grâce à l'automne ensoleillé et... aux tarifs réduits, le cap des 350 mille sera probablement dépassé.

SIX MILLIONS DE COUVERTS EN UN AN

Cette usine existe depuis cent ans. Et depuis un siècle ses produits apparaissent sur les tables de très nombreux pays du monde entier. Comme la plupart des entreprises de Varsovie, elle fut entièrement détruite en 1944. A la libération, les ouvriers dégagèrent des décombres ce qui n'était plus, à vrai dire, que de la ferraille pour en faire des machines et reprendre la production. Certaines de ces „ancêtres” travaillent encore...

En 1967, la WFP — une des plus grandes entreprises polonaises de coutellerie, située à Varsovie et rivale de Ger-

lach, autre usine similaire de la capitale — produira cinq millions de couverts de table en acier inoxydable, plus d'un million de couvert argentés et 130 mille couverts en argent.

Les plus élégants de ces couteaux, cuillers et fourchettes bénéficient du label de qualité „Q”. Aussi des firmes suédoises, canadiennes, ouest-allemandes, yougoslaves, iraniennes etc, ont commandé cette année plus d'un million de couverts „WFP”. Le contrat avec l'Allemagne occidentale porte à lui seul sur cent mille dollars.

Ce brillant feuillard en acier inoxydable sera d'abord découpé par les cisailles (ci-contre), puis — une fois chaque pièce emboutie — il se transformera ensuite en étincelantes cuillers



BILAN DES „JOURNEES DU LIVRE”

Chaque année en mai des „Journées de l'Education, du Livre et de la Presse” se déroulent dans les principales localités polonaises. Si nous y revenons maintenant, c'est

qu'on vient de publier le bilan statistique des „Journées 1967”.

Ainsi on a organisé 5074 „Kermesses du livre” qui ont vendu pour plus de 15 millions de zlotys de livres (3 millions de plus que l'an dernier), 16 000 rencontres avec des écrivains et journalistes, 7600 conférences, 900 expositions, plus de 600 concerts etc. La presse émet toutefois des doutes et suggère qu'il vaudrait mieux „étaler” ces manifestations sur plusieurs mois.

De l'eau courante pour les villages des Żuławy

Les Żuławy sont, à l'embouchure de la Vistule, une dépression très fertile, méritant le nom de „polders polonais”. Toutefois l'eau douce y est rare et les puits artésiens insuffisants.

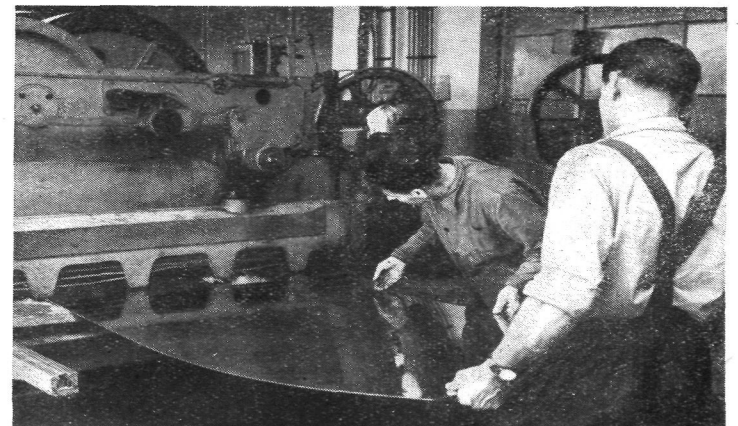
Une conduite de 28 kilomètres a donc été construite qui amène l'eau du Nogat (bras de la Vistule), déjà filtrée, jusqu'à la ville de Nowy Dwór Gdański.

Avec ses embranchements latéraux, le réseau d'adduction d'eau compte 90 kilomètres.

Depuis la mi-septembre 12 grands villages et 14 importantes exploitations agricoles d'Etat disposent enfin de l'eau courante.

Les raisins de Pińczów

Les agronomes du département agricole du Conseil du Peuple du district de Pińczów (voïvodie de Kielce) veulent implanter la vigne en Pologne. Ils ont créé un vignoble expérimental où ils éprouvent la résistance au climat polonais de 80 variétés de céps. A en juger par le raisin mis récemment en vente dans la région, tous les espoirs sont permis.



A QUI LA CARGAISON DU „SANDON”?

Dans la Mer du Nord, les marins du chalutier polonais „Barycz” aperçurent un bateau en flammes. Sur ordre du capitaine, des chaloupes furent mises à la mer et accostèrent le bateau abandonné par son équipage.

Les marins réussirent à maîtriser le feu, hissèrent suivant la coutume le pavillon polonais, et se préparèrent à prendre le „Sandon” en remorque quand une nouvelle chaloupe apparut dont les occupants montèrent à bord. C'étaient les marins suédois

du „Sandon”. Protégés par un remorqueur hollandais ils forcèrent les Polonais à quitter le bord et gagnèrent le port de Hadling.

Suivant les lois de la mer, c'était là un acte de piraterie, car navire et cargaison abandonnés appartiennent de droit aux sauveteurs. Alertées, les autorités portuaires mirent le „Sandon” sous séquestre et ce sera au tribunal de décider du sort du bateau et de sa cargaison nullement négligeable puisqu'il s'agit de 800 tonnes de kaolin.

DURANT la dernière semaine d'août des manoeuvres se sont déroulées dans le nord-ouest de la Pologne avec la participation d'unités des armées de terre, de mer et de l'air de la Pologne, de l'Union Soviétique et de la République Démocratique Allemande. Ci-dessous — des commandos débarquent sur une plage occupée par l'ennemi”.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Le train omnibus Suwalki-Varsovie a déraillé en gare de Wasilków. 300 passagers étaient à bord. Heureusement les dégâts ont été purement matériels, grâce à la présence d'esprit du mécanicien qui freina brutalement le convoi dès qu'il se rendit compte que le train était aiguillé sur une voie latérale, quoique nul arrêt n'était prévu.

▲ Au lendemain d'une série de violents orages, de nombreux poissons morts surnageaient sur les eaux du lac de Bukwald en Mazurie. L'enquête a révélé que la pluie avait entraîné dans le lac les insecticides répandus sur les cultures avoisinantes.

▲ Le professeur Kuratowski, vice-président de l'Académie Polonaise des Sciences, a été nommé docteur „honoris causa” de la Sorbonne.

▲ Le Conservatoire de Varsovie a fêté les soixante

ans d'activité musicale du professeur W. Friemann, compositeur de talent et excellent pédagogue.

▲ Seize morts et cinquante-trois blessés — tel est le bilan des accidents de la route durant le premier week-end de septembre en Pologne. L'ivresse a été la cause de cinq accidents graves.

▲ La nouvelle fonderie mise en marche à URSUS, près de Varsovie, fournira 60 mille tonnes de pièces moulées par an, ce qui la place parmi les plus importantes usines de ce genre du pays.

▲ 1.500.000 enfants ont profité cet été des colonies et camps de vacances organisés par les syndicats, les entreprises et les organisations de jeunesse.

▲ Au 1-er septembre, les entreprises industrielles de la capitale polonaise offraient onze mille places

de travail libres, sans grande chance toutefois de trouver des candidats, Varsovie ressentant depuis longtemps un fort déficit de main-d'oeuvre.

MIRANDA DE EBRO

Dalszy ciąg ze str. 11

rych, łaźnia. W najdalszym końcu obozu w głębi kuchnia i obieralnia ziemniaków.

Na alejce centralnej prowadzącej od bramy wejściowej do kuchni studnia z jednym kranem, z którego dzień i noc leci woda. Przy studni stała kolejka internowanych z bańkami, menażkami, butelkami.

Studnia jest jedynym źródłem wody na cały obóz liczący 400 osób. W części należącej do kompanii wartowniczej jest wprowadzanie nawet basen pływakki, ale to nie dla nas.

Wchodzimy do obozu. Na bramie wielki napis: „*Todo sacrificio por la Patria e pequeño*”.

W biurze obronnym sierżant spisuje raz jeszcze personalia. Tłumaczem jest Polak. Dostajemy przydział do 4 kompanii. Liczy ona około 600 ludzi. Składa się wyłącznie z „Kanadyjczyków-Polaków”. Obóz dzieli się na kilka kompanii narodowościowych:

- 1 — oficerska mieszana;
- 2 — żołnierska polska;
- 3 — belgijska;
- 4 — „kanadyjska” — żołnierska polska;
- 5 — „kanadyjska” — żołnierska belgijska;
- 6 — „kanadyjska” — żołnierska mieszana;
- 8 — francusko-holenderska;
- 9 — czesko-jugosłowiańska;
- 10 — brytyjska;
- 11 — międzynarodowa;
- 12 — „bezpauzowcy”.

Najliczniejszą grupę w obozie stanowili Polacy. Ponad 1000 siedziało już od 1940 r. Polacy przychodzący do Hiszpanii od końca 1941 r. podawali się przeważnie za Kanadyjczyków. Drugą z kolei grupą co do ilości byli Belgowie; w obu kompaniach 3 i 5 było ich około 800. Francuzów było ze 400, Czechów i Jugosłowian po 200, Holendrów blisko 300, ponadto różnych innych narodowości blisko 300 osób w 6 i 11 kompanii i prawie stu tzw. „apatrydów”, ludzi bez narodowości. Byli to przeważnie byli żołnierze brygad międzynarodowych, a nawet Hiszpanie z wojny domowej, którym dzięki bałaganowi panującemu w państwie „caudilla” udało się uniknąć więzienia.

Wyżywienie w obozie nie należało do prawda do najlepszych, ale co tydzień jako poddani J.K.M. dostawaliśmy sporą paczkę żywnościową i żołąd angielski, co na walucie hiszpańskiej wynosiło 400 pesetów na dekade.

Dla porównania podaje, że butelka niezłego wina kosztowała 2-3 pesety, a pół litra koniaku 20 pesetów. Papierosy dostawaliśmy angielskie, a ponadto w kantine można było kupić hiszpańskie. Mocne jak francuskie „Gauloises”.

W bibliotekach obozowych było dużo książek francuskich, a nawet polskich. Zajęć nie mieliśmy żadnych, wobec czego zorganizowane były przeróżne kursy doskonalące. Zaczęłam się uczyć hiszpańskiego i angielskiego. Dzień wyglądał w następujący sposób:

Rano o godzinie siódmej pobudka i apel przeprowadzany podobnie jak w więzieniu barcelońskim. Śniadanie z kawy i chleba, obiad z dwu dań. Na kolację kawa i chleb. Z paczek mamy sardynki, konserwy z tuńczyka, czekoladę, suchary. O siódmej wieczorem, po kolacji, znów apel.

W niedzielę apel uroczysty, a o 11 rano msza przy ołtarzyku — kapliczce. Udział w nabożeństwie kompanii wartowniczej należał do najlepszych rozrywek w obozie.

Jak wiadomo, oficjalna Hiszpania jest fanatycznie religijna, ale postępowanie kleru i władz hiszpańskich mogło z najbardziej zażartego katolika zrobić ateistę. Msza polowa w obozie zaczynała się od defilady kompanii wartowniczej przed komendantem, a następnie przed kapliczką stawały plutony pod komendą sierżantów. Klęknięcie, wstawanie, żeganie się na komendę. Jeśli któryś z żołnierzy nie dość sprawnie klękał, sierżant podbiegał i w czasie Podniesienia wałił w twarz winnego, klnąc na cały głos stekiem przekleństw — przepaszam tu za cytat, ale niestety brzmiało to właśnie tak:

— Sacra puta de mierda de Santa Maria Misericordia!

Co jakiś czas przyjeżdżał kapelan polski lub francuski z Madrytu, aby słuchać spowiedzi. Przed Wielkanocą przyjechali tylko księża hiszpańscy. Wybrałem się do spowiedzi. Ojciec dominikanin siedział w konfesjonale ustawionym na placu apelowym. Podchodzę, klękam, dominikanin mówi po francusku. Pyta:

- Jak ty się naprawdę nazywasz synu?
- Czy jesteś komunistą?
- Czy u was w baraku są komuniści?

Zdenerwowało mnie to do ostateczności. Obrusiałem wielebnego inkwizytora i powiedziałem co sądzę o takich kapłanach. Więcej w Mirando do spowiedzi nie poszedłem.

Komendantem obozu był major. Nie widywaliśmy go poza apelami. Najczęściej spotykaliśmy się z por. Fernandezem, Gonzalesem i sierżantem zwanym przez nas „Kaczka”.

Fernandez był młodym, wysokim, przystojnym brunetem. Zawsze elegancki i grzeczny, mówił znośnie po francusku. Nie wtrącał się w nasze sprawy, czasem tylko zwracał uwagę, gdy ktoś nie ukłonił się. Robił to zresztą w bardzo nielicznych wypadkach.

Por. Gonzalez — „Cyklop”, jak go nazywaliśmy, gdyż w okresie wojny stracił jedno oko i nosił czarną przepaskę, był przeciwieństwem Fernandez. Zawsze skrzywiony i zły, szybkimi krokami przebiegał obóz, szukając dziury w całym. Czepiał się wszystkiego. Jeśli tylko mógł, karał aresztem internowanych, gdy mu się tylko udało. Nienawidził nas i był przez nas nienawidzony. Był mordercą.

Zamordował w końcu 1941 r. polskiego porucznika, nazwiska nie pamiętam. Był to jedyny wypadek ucieczki z obozu. Grupa naszych oficerów zaczęła kopać tunel. Zaczynał się w kaplicy, dokąd nasi chodzili rzekomo na próby chóru. Do dziś nie wiadomo, czy ktoś ich wydał, czy wpadka była dziełem przypadku. W każdym bądź razie tunel był już gotów i porucznik, który wylosował pierwsze miejsce, przedostał się już na zewnątrz poza linię zasieków. Miał jeszcze przeżyć pozostałą, wąską ściankę ziemną i wyjść z tunelu. Nad miejscem, gdzie był wylot tunelu, była zasadzka. Podobno żołnierz hiszpański zauważył poruszającą się ziemię i zaalarmował Gonzalesa. Ten z dwoma żołnierzami stał nad wylotem. Gdy w otworze ukazał się porucznik, Gonzales nie wzywając nawet do zatrzymania się, oddał kilka strzałów i porucznik, będąc jeszcze połową w tunelu, zwinął się w agonii. Pozostali uciekinierzy wycofali się tunelem do kaplicy i stąd udało im się dopaść baraków. Przebieg tego wypadku znam z opowiadania starych mirandczyków, toteż mogą tu być pewne niedokładności.

Sierżant „Kaczka” był tak jak Gonzales inwalidą z wojny domowej. Utykał na nogę, i ten jego nierówny chód dał mu przewisko. Krzykliwy, nerwowy, uganiał się z grubą łaską po obozie, groził pobiciem wszystkich, nic jednak nikomu nie robił. Zawsze się wykrzyczał, wygroził, ale nigdy nie uderzył internowanych. Był raczej śmieszny niż groźny, nawet lubiliśmy go trochę.

Żołnierze kompanii wartowniczej byli nieszczęśliwymi ofiarami systemu frankistowskiego. Niektórzy z nich pełnili służbę od 1937 r. W czasie wojny domowej byli w wojskach rządowych, dostali się do niewoli faszystowskiej, a ponieważ nic im nie udowodniono, mieli tyle szczęścia, że nie poszli do więzień, czy nawet pod mur. Zostali jednak wcieleni do oddziałów karnych. Jeden z poznanych żołnierzy, z zawodu student, pochodził z Burgos, o 100 km od Mirandy, ale od 1936 r. nie był w domu. Ani razu nie miał urlopu.

Ani oficerowie, ani żołnierze hiszpańscy nie obchodzili nas. Faktyczną władzą było wewnętrzne dowództwo. Polacy podlegali komendzie polskiej, bez względu na to, czy należeli do grupy polskiej czy kanadyjskiej. Komendantem polskim i seniorem komendantów internowanych był mjr Cieniewicz. Zastępcą jego był kpt. Snarski. Obaj byli oficerami sztabu I Dywizji Grenadierów. Kapitan Stanisław Snarski pełnił funkcję politycznego zastępcy dowódcy. Po przesłuchaniu w komendzie hiszpańskiej tłumacz kazał mi się zgłosić u kapitana Snarskiego. Tam kazano mi spisać zeznania dotyczące dostania się, pobytu i ucieczki z niewoli oraz podać informacje o okresie mego pobytu we Francji. Kapitan wypytywał szczegółowo o wszystko, żądał dat, nazwisk świadków. Rozmowa trwała do późnej nocy.

Kwaterę przydzielono mi w baraku nr 12. Każdy barak miał 32 małe przegródki 2 x 2 m. Mieszkało w każdej po dwu internowanych. Przy wejściu do baraku po prawej stronie pojedynczą celkę miał tzw. „cabo”, a drugą „quartelero”. Były to szarże obozowe uznawane przez Hiszpanów, ale mianowane przez polskie lub belgijskie, francuskie itd. władze obozu, przeważnie zresztą wybierane przez internowanych.

Do obowiązków „cabo” należało pilnowanie porządku w baraku, wyznaczanie dyżurnych, meldowanie stanu na apelach, kierowanie do izby chorych, kierowanie grupami roboczymi np. przy obieraniu ziemniaków itp. „Quartelero” zajmował się wszelkimi sprawami związanymi z kuchnią. On pobierał żywność i rozdzielał ją, on wyznaczał ekipy do pracy w kuchni, on dokonywał zakupów zbiorowych w kantine.

Poza nimi do „szarż” należał w każdym baraku „magazynier paczek”. U nas był nim Zbyszek Makowski. Dostałem przydział do jego celi. Zbyszek to student z Warszawy. Zaprzyjaźniłem się z Andrzejem Żebrowskim, który później poległ pod Arnheim, również studentem. Najserdeczniejszych

jednak moich kolegów stanowiła grupa belgijska: Louis Lecomte z Namur, Fernand Sevrain z Tirlemont, Prosper Smet z Gandawy, Hubert van Roelen z Brukseli i Paul Provost-Dubois z Liège.

U NICH na pięterku baraku 6 co dzień prawie prowadzimy długie, nigdy nie kończące się rozmowy na wszelkie możliwe tematy. Dzielimy przyszłą Europę, tworzymy nowy, idealny ustrój polityczny i społeczny, gdzie wszystkim jest dobrze i gdzie nie ma wojen ani nienawiści narodowej, rasowej czy klasowej. Ci młodzi, żarliwi patrioci belgijscy mają jednak dużo szerszy światopogląd niż ja. Zażarcie nienawidzą Hitlera, ale to nie przeszkadza im przyjaźnić się z młodym Niemcem — antyfaszystą, który również siedzi w Mirandzie. Są gorąco wierzącymi katolikami, ale Żyd węgierski Max Sheleky należy do ich kolegów. Ciężko mi przychodzi przyzwyczaić się i uznać ich postępowanie za słuszne. Niemiec jest dla mnie wciąż tylko i wyłącznie Niemcem, a w to, że jest antyfaszystą nie chcę uwierzyć. Długo trwało, zanim zrozumiałem. Gdy jednak w marcu 1943 r. wyjeżdżałem z Mirandy, na pożegnanie ucałowaliśmy się jak z braćmi i z Maxem Shelekym i z Kurtem Jähniem.

Wieczorami przy kawie lub winie siedzimy i gadamy lub śpiewamy różnorodnie piosenki. Do naszego stałego repertuaru należały: „Tipperary”, „Madelon”, „Mij Sarie Maryija”, „Katusza”, „Szedł żołnierz z Polski na Madziary”. Tę ostatnią pozwolę sobie przypomnieć, gdyż chyba nie wszystkim jest znana, a warto żeby nie została zapomniana:

*Szedł żołnierz z Polski na Madziary
Bo taki rozkaz był
Nakryły w lesie go huzary
Gdy się po krzakach krył*

*Wnet go oskoczyło parę set
Pytają na migi dokąd szedł
Huzary, Madziary, dajcie pić
Ja się idę, ja się idę dalej bić*

*Szedł żołnierz z Węgier aż do Francji
Bo taki rozkaz miał
Naszli go w górach Italiańcy
Gdy przez „zieloną” wiał*

*Krzyczą, podrygują, szarpia go
Dokąd to żołnierzu, dokąd to
Pany Italyany dajcie pić
Ja się idę, ja się idę dalej bić*

*I na francuską przyszedł ziemię
Bił się nie raz nie dwa
Aż dostał wreszcie kulka w ciemię
Gdzieś tam pod Baccarat*

*Święty Pieter w niebie mówi mu
Witaj mi żołnierzu, zostań tu
Święty Pietrze, drogi, dajcie pić
Ja się idę, ja się idę dalej bić*

Śpiewamy również studenckie piosenki belgijskie, mocno frywolne. Mamy w obozie niezłą bibliotekę. Dużo czytam. Dni mijają bardzo powoli. Wciąż czekamy na zwolnienie. Gdy przybyłem do Mirandy, „Kanadyjczycy” wyjeżdżali zwykle po 2-3 miesiącach, gdyż było ich niewiele.

W każdy wtorek wiedzieliśmy, ilu wyjedzie w czwartek „Kanadyjczyków”, gdyż koło naszego obozu przechodziła linia kolejowa z Madrytu do Irunu i granicy francuskiej. We wtorki linią tą szły transporty benzyny angielskiej do Niemiec.



Za każdy wagon-cystrnę Hiszpanie za zgodą Niemców zwalniali czterech internowanych. W pierwszej kolejności wyjeżdżali rzeczywiście Brytyjczycy, następnie osoby specjalnie reklamowane przez ambasadę angielską, a potem zwykli „Kanadyjczycy”.

PO ZAJĘCIU w listopadzie 1942 r. Francji nieokupowanej do Mirandy zaczęły nadchodzić duże transporty uciekinierów. Gdy tu przybyłem w październiku, było nas ogółem 2000, a już w początku grudnia ponad 4000 osób. Na ogół Hiszpanie obozowi wieźli, jacy to „Kanadyjczycy” znajdują się w obozie. W związku z tym doszło raz do komicznej sytuacji. Prawdziwy lotnik kanadyjski zestrzelony nad Francją dostał się do Mirandy. Oczywiście został zaprowadzony do „officyny” i tam przesłuchany przez sierżanta „Kaczkę”. Wezwany tłumacz Polak, zapytał go jak zwykle po polsku:

- Z jakiego pułku jesteś?
- I don't understand.
- Nie zalewaj, bracie, tu możesz już nie udawać.
- I don't understand.
- Te frajer, nie wylupiaj się, gadaj po ludzku.
- I don't understand.

Taka rozmowa trwała parę minut aż wreszcie wzmieszał się „Kaczka”.

— No es Canadiense, todos Canadienses hablan polaco.

Biedny Kanadyjczyk, jedyny prawdziwy Kanadyjczyk w obozie, został skierowany do 12 kompanii „bezpieństwoców”. Dopiero późniejsza interwencja kpt. Snarskiego, z którym lotnik jakoś się dogadał, spowodowała jego przeniesienie do pierwszej oficerskiej kompanii i zresztą bardzo szybki wyjazd do Anglii.

Długi pobyt w obozie, przymusowa bezczynność były przyczyną licznych wypadków chorób umysłowych, prawdziwych i symulowanych. Symulanci chcieli w ten sposób wyostać się do Madrytu, a następnie do Anglii. Pamiętam jednego Holendra, który ogłosił się „Świętym Janem Chrzycielem”. Ubrany tylko w przepaskę na biodrach z wielkim drewnianym krzyżem chodził parę miesięcy po obozie i „chrzczył” każdego, kogo napotkał po drodze. Po jakimś czasie wszyscy, łącznie z komendantem obozu i lekarzem hiszpańskim uwierzyli w jego obłąd. Został wysłany do szpitala psychiatrycznego do Burgos, a po stwierdzeniu choroby wydany Ambasadzie Brytyjskiej w Madrycie. Dopiero z Gibraltaru przysłał kartkę: „Ochrzcziłem już wszystkich, teraz mogę już przestać być Św. Janem”.

Niestety, były również wypadki prawdziwych zachorowań. Major Cieniewicz sam wpadł w silny rozstrój nerwowy, już po opuszczeniu Mirandy, w czasie swego pobytu w Szkocji.

Oprócz „obłądów” były inne sposoby wydotania się z Mirandy poza normalną kolejką. W zimie 1942–1943 grupa oficerów, kierowana przez płk. Szydłowskiego zdecydowała się „wstąpić do klasztoru”. Nawiazali oni kontakt z jakimś zgromadzeniem religijnym i „poculi powołanie” do służby bożej. Po długich pertraktacjach z władzami hiszpańskimi poprzez nuncjusza wyjechali z Mirandy do klasztoru pod Madrytem, skąd bardzo szybko zwieli do Ambasady i zamiast do zakonu wstąpili do wojska w Szkocji.

PO ZAJĘCIU Afryki Północnej przez alianców i po Stalingradzie gen. Franco coraz to bardziej odsuwał się od osi, starał się przybliżyć do mocarstw zachodnich. Nasze nadzieje na zwolnienie z Mirandy nabierały coraz to żywszych rumieńców. W czasie zwykłych czwartkowych wizyt pracowników attachatu wojskowego RP z Madrytu w obozie nasze wewnętrzne dowództwo stawiało ostre żądania interwencji u Hiszpanów, dążąc do zmiany systemu internowania.

Pragnęliśmy likwidacji obozu i przeniesienia nas na tzw. „wolne internowanie” w miasteczkach podmadryckich, skąd łatwiej byłoby dostać się do Gibraltaru lub Portugalii. Zarówno nasza ambasada jak brytyjska czyniły niezbędne kroki w tym celu, jednak szło to jak po grudzie. Niektórzy mówili, że attaché wojskowy płk Kobyłecki nie chce starać się o nasze zwolnienie, gdyż na paczkach nam dostarczanych do obozu robi niezłe interesy. Nie wierzę w to, ale w obozie, jak to w obozie, gadano na ten temat co nie miara.

W lutym przyjazdy attaché wojskowego do obozu urwały się. Widocznie nie chciał co czwartek wysłuchiwać od mjr. Cieniewicza i kpt. Snarskiego długich litanii pretensji, wolał więc unikać z nimi spotkania. Obóz przyjął to jako brak zainteresowania naszym losem. Powstał wewnętrzny komitet strajkowy. Podjęto decyzję rozpoczęcia głodówki protestacyjnej. Utworzono straż „głodówkową”. Zerwaliśmy zewnętrzne przegrody z koców oddzielające celki w barakach. Posiadaną żywność wpakowano do skrzyń, opieczutowanych przez komitet strajkowy i któregoś poniedziałku odmówiono przyjęcia śniadania.

Hiszpanie nie przejęli się tym zbyt zbytnio, gdy jednak cały dzień nikt nie pobrał żywności z kuchni, komendant w czasie apelu wezwał nas do zaprzestania głodówki. Nic to nie pomogło. Strajk trwał. Po trzech dniach komendant zdecydował roznożenie przed baraki żywności i to w bardzo dobrym gatunku. Straż głodówkowa czuwała. Nie pozwolono żadnemu internowanemu korzystać z hiszpańskiego jada. Ponieważ straż głodówkowa musiała czuwać na zmianę przez 24 godziny na dobę, toteż „strażnicy” otrzymali z komitetu po jednym

sucharze i duże kostki czekolady dziennie. Tyleż dostawali członkowie komitetu, którzy stale byli wzywani do komendanta na pertraktacje.

W czwartek nie przyjechał nikt z Madrytu. Major Cieniewicz zażądał połączenia z Ambasadą, komendant odmówił, ale gdy w piątek trwał nadal strajk i pierwsi osłabieni zostali przeniesieni do izby chorych, Hiszpanów obleciał strach. Nie chcieli dopuścić do tego, żeby ktoś zmarł. Komendant pojechał do Burgos do dowództwa okręgu, a mjr. Cieniewicz dostał telefoniczne połączenie z płk. Kobyłeckim. W sobotę zjechała z Madrytu cała komisja. Po pertraktacjach z komitetem strajkowym Hiszpanie obiecali przyspieszyć zwolnienia, a obóz przerwał głodówkę. Kilku lekarzy czuwało nad właściwym powrotem do normalnego żywienia. Mimo to zmarł jeden Francuz. Wygłodzony siedmiodniowym ścisłym postem, rzucił się na jedzenie i organizm nie wytrzymał.

W POCZĄTKU MARCA zaczęła się likwidacja Mirandy. Pierwsi wyjechali Belgowie na pobyt w nadmorskiej miejscowości w Asturii. Zamieszkali tam w pensjonatach i wkrótce, gdy tylko ich poselstwo załatwiło sprawę paszportowe, udali się do Anglii.

Polacy wyjechali w dwu etapach — oficerowie pod Madryt, na „wolne internowanie”, szeregi zaś transporterami po kilkudziesięciu osób do Madrytu, a stąd przez Algeiras do Gibraltaru. Francuzów rozdzielono — zwolnienicy de Gaulle'a pojechali do Gibraltaru, a opowiadający się za gen. Giraud do Afryki Północnej.

„Kanadyjczycy” z 5 i 6 kompanii opuścili obóz w końcu marca. Nasza 4 kompania polsko-kanadyjska wyjeżdżała w pierwszych dniach kwietnia 1943 r. Przy bramie stał por. Fernandez z długą listą blisko 400 nazwisk. Wyczytywał je głośno:

- Adamowski — Presente!
- Barański — Presente!
- Caliński — Presente!

Tak płynęły „czyste” kanadyjskie nazwiska. Po zakończeniu Fernandez powiedział z uśmiechem: „Adios, los Canadienses de Varsovia! Buena viagem!”

Wysłaliśmy czwórkami do dworca. Stały tam już podstawione wagony osobowe. Wsiadamy. Pociąg rusza. Machamy rękami do odprowadzających nas członków komendy polskiej — mjr. Cieniewicza i kpt. Snarskiego, którzy pozostawali w Mirandzie do końca ewakuacji, choć mogli opuścić obóz nawet pierwszym transportem.

Burgos i Valladolid mijamy nocą. Rano zbliżamy się do Madrytu. Krajobraz pustynny. Góry niezbyt wysokie, lecz pozbawione wszelkiej roślinności. Skały czerwone i fioletowe. W pewnej chwili na lewo od toru z daleka widać coś jakby oazę. Wielka kępa zieleni, spośród której prześwietlają białe mury i złociste wieże. To Escorial, zamek królów hiszpańskich. Jeszcze godzina drogi i Madryt.

Z dworca jedziemy do hoteli, przygotowanych na nasz kilkudniowy pobyt w stolicy. Nazajutrz po wizycie w ambasadzie brytyjskiej, gdzie wypełniamy masę kwestionariuszy, gdzie robia nam zdjęcia paszportowe, idę do miasta. Przede wszystkim muszę zwiedzić Prado, jedną z najwspanialszych na świecie galerii malarstwa. Nie chcę mnie wypuścić, nie mam krawata. Szybko kupuję byle jaki i wchodzę. Co tu zwiedzać najpierw? Ołbrzymie sale pełne arcydzieł sztuki hiszpańskiej i flamandzkiej

zrabowanych we Flandrii przez księcia Albę. Murillo, Velasquez, Goya, całe kolekcje najpiękniejszych płócien mistrzów.

Sama ekspozycja Madon Murilla zajmuje kilka wielkich sal wystawowych. Błękitno-złote, nieco cukierkowe Matki Boskiej Murilla nużą w końcu wzrok, ale tu dla odmiany jego scenki rodzajowe: „Chłopcy jedzący melony”, „Los espadillos”, „Mały żebrak”, a dalej Velasquez — „Portret Infanti”, „Zdobycie Bredy” i wiele, wiele sławnych płócien historycznych.

W innych galeriach Goya — straszne i piękne obrazy z wojny francusko-hiszpańskiej „Los fusillados” i „Zakładnicy”, liczne szkice rodzajowe — żebracy, chłopcy, portrety pięknych pan.

Warto było zobaczyć te cuda. Całe dwa dni spędziłem w Prado, a nie zobaczyłem nawet połowy. Trzeciego dnia dostajemy paszporty kanadyjskie i wyjeżdżamy do Algeiras. Pociąg stale pędzi przez góry. Droga wije się wzdłuż wąwozów, tunelami przecina skały, wiaduktami przechodzi nad rwącymi potokami. Kolory nadzwyczajne, chyba nie ma takich barw w tęczy, których nie spotyka się wśród skał Hiszpanii. Im dalej na południe, tym więcej soczystej, żywej zieleni drzew i krzewów, coraz to bujniejsza roślinność, coraz to więcej kwiatów. To znów pociąg wpada na płaskowyż, pusty i skalisty. Ani jednego domu, ani krzaka, ani kropli wody. Ziemia sucha i spękana. Jary wypalone słońcem. I znów zmiana. Znowu coraz częstsze oazy zieleni. Miasteczka i wioski ukryte w kępach drzew. Dachy płaskie, mury białe, tak białe, że aż oczy zaślepiają. Nocą dojeżdżamy do Algeires. Pociąg podstawiają do nadbrzeża. Scho-dzimy po trapie na niewielki stateczek wywołani kolejno nazwiskami „kanadyjskimi”.

- De Crécy!
- Obecny!
- Wasze prawdziwe nazwisko — Jabłoński!
- Tak jest!
- Kabina 8d.”

Wchodzę, jest nas razem 16 w kajucie.

Statek odbija od nadbrzeża. Po niecałej godzinie jesteśmy w Gibraltarze. Jesteśmy na ziemi brytyjskiej. Na moło wita nas oficer w battle-dressie z naszymi „Poland”. Już nie jesteśmy uchodźcami, jesteśmy znowu żołnierzami Wojska Polskiego.

W następnym numerze:

**dalszy ciąg wojennej odysei
Olgerda JABŁOŃSKIEGO
PRZEZ 15 GRANIC
pt.
OKRĘŻNĄ DROGĄ**

MARIAN WALENTYNOWICZ



„Hej, malarzu” — zawołałem, Choćbyś wyleźć miał ze skóry, Maluj szybko, bo pędraki Straszne robią awantury!”

Tak pisał Kornel Makuszyński na początku swojej kolejnej książeczki dla dzieci. Owym malarzem był inż. Marian Walentynowicz, twórca ilustracji do słynnych opowieści o małpce Fiki-Miki i Koziołku Matołku. Tę ostatnią niezwykle popularną wśród dzieci historyjkę drukowaliśmy przed kilku laty w „Tygodniku Polskim”.

Będąc inżynierem-architektem Można dziś śmiało doliczyć się z wykształcenia, Walentynowicz

paru polskich pokoleń, które zachowały w pamięci sympatyczne postacie rysowane przez Pana Mariana.

Ci, którzy go znali, pozostali na zawsze pod osobistym urokiem jego szczupłej sylwetki, twarzy wiecznie uśmiechniętej i jego młodzieńczego entuzjazmu.

Takim go pamiętam w Haren w 1945 r., nazajutrz po zakończeniu wojny. Widziałem wymi-zerowane polskie dzieci, cisnące się wokół Pana Mariana w mundurze korespondenta wojennego i Dywizji Pancerniej rozdającego autografy z rysunkiem Koziołka Matołka.

Po 12 latach spotkałem go w Warszawie na Hożej, w jego mieszkaniu, mającym nie mniej uroku niż jego właściciel. Z właściwą sobie fantazją Walentynowicz przechowywał u siebie pamiątki starej Warszawy. Jakieś części latarni ulicznych, koźe od śmieci, postrzelane tablice z nazwami ulic. Z frontowej ściany witała wchodzących, prawie naturalnych rozmiarów, małpka Fiki-Miki w angielskim hełmie, krocząca na czele swoich baśniowych przyjaciół. Miałem wtedy okazję obejrzeć liczne ilustracje do bajek Andersena i Grima oraz wiele rysunków i szkiców z jego wojennej tułaczki.

lubiał w rysunku zdecydowaną, zamkniętą formę, która jak się okazało, trafiła do wyobraźni jego małych wielbicieli.

Dzięki Walentynowiczowi powstała także olbrzymia dokumentacja fotograficzna z działań polskich formacji na Zachodzie. W roku 1940 był ochotnikiem w polskim obozie w Coëtquidan, potem w oddziałach polskich w Anglii. Od czerwca 1944 Marian Walentynowicz przebywał cały szlak bojowy z 1 Dywizją Pancerną gen. Maczka. Zawsze w pierwszej linii frontu na czołgach, idących od Falaise do Wilhelmshaffen. Jako korespondent wojenny odznaczony został dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Po powrocie do Kraju, Walentynowicz zamieszczał swoje rysunki w wielu czasopiśmie warszawskich, m. in. w rubryce „Spacerkiem po Warszawie” w „Expressie Wieczornym”.

Dnia 27 sierpnia 1967 roku zmarł w Warszawie w wieku lat 71. artysta-plastyk, żołnierz, inż. Marian Walentynowicz, gorący patriota, czarujący człowiek i przyjaciel dzieci.

Stanisław KOFF

Polacy z Lazurowego Wybrzeża

Z NORDU NA CÔTE D'AZUR

Palmy, mimoza, kaktusy. To tu jest ten „kraj, gdzie cytryna dojrzewa, pomarańcz blask majowe złoci drzewa”. I tak dalej. Jak u Mickiewicza. Jak u współczesnego pisarza polskiego Jerzego Zawieyskiego — wawrzyny i cyprysy. Jak w wierszu Władysława Broniewskiego — „srebrne wody śródziemne” (naprawdę błękitne), szemrają, zda się czasem: „to przypliw miła, to przypliw...”

CAGNES-SUR-MER leży na Lazurowym Wybrzeżu, opodal Nicei. Jest to bardzo rozległe i bardzo piękne miasteczko. Na stoku sporego wzgórza stoi przepyszne stare miasto, w którego wąziutkich uliczkach snują się w ślad za turystami echa dawnych dziejów. Na samym wzgórzu stoi zamek przodków Rainiera z Monaco — Grimaldich. Obok starożytna kapliczka. Niżej, w nowym mieście — muzeum wielkiego impresjonisty Renoira, który kochał Cagnes i który tutaj mieszkał. Za willową dzielnicą Cros-de-Cagnes — hipodrom Lazurowego Wybrzeża i ogrom wspaniałości i majestat „La grande bleue” — Morza Śródziemnego. Mieszkańcy Cagnes żyją przede wszystkim z hodowli kwiatów i turystyki. Są wśród nich także i Polacy.

W WILLOWEJ dzielnicy Cros-de-Cagnes mieszkają przy avenue des Fauvettes państwo CZUBKOWSCY. Państwo Czubkowscy są starymi już emigrantami, ale w Cagnes mieszkają od niedawna, dokładnie od 1959 r.

— Do Francji przyjechaliśmy w r. 1921 — opowiada p. Tomasz Czubkowski. — Przyjechaliśmy kontraktowo do kopalni, do Saint-Etienne. A przed



Państwo Czubkowsky. Zdjęcie wykonano na przyjęciu wydanym w Valenciennes w 1957 r. z okazji przeniesienia p. Tomasza na emeryturę. Domek, który trzyma w rękach p. Czubkowski to oczywiście ów tort, o którym piszemy w tekście

przyjazdem do Francji pracowałem kilka miesięcy w Westfalii, w fabryce. W przeciwieństwie do innych emigrantów, mnie wygnana — że tak powiem — z Polski nie bieda, lecz młodzieńcze powołanie tzw. Wielkiej Przygody.

My byliśmy szczęśliwcami, u nas w domu nie było bieda. Mój ojciec był kowalem, roboty miał dużo, tak, że choć było nas w domu ośmioro dzieci, tośmy jednak bieda nie zaznali. Gdzie to było? — Ano właśnie, muszę wam powiedzieć, skąd pochodzę. Otóż pochodzę z Pomorza.

Urodziłem się w Swieciu, to jest w powiecie Tuchola. Czy znam Bory Tucholskie? — Ba! Przecież chadzałem tam na grzyby! Więc urodziłem się w Swieciu, w rodzinie kowala. Byłem najstarszym z synów, no i kiedy podrosłem, zapragnąłem wyjechać w świat...

Jak wam już mówiłem, trafiłem do kopalni w Saint-Etienne. Ale jakoś nie zagrzałem tam miejsca: przepracowałem kilka miesięcy, przeniosłem się stamtąd na Nord, najpierw do Macou-Condé, a następnie do Valenciennes. Było to w roku 1923. W Valenciennes znalazłem dobrą pracę w kompanii tramwajów i zakotwiczyłem się tam na dobre.

Przepracowałem tam w sumie 35 lat. Przez pierwsze 20 lat byłem motorniczym, następnie — szefem-motorniczym, a ostatnie osiem lat przepracowałem w charakterze naczelnika stacji. Emerytowany zostałem w 1957.

Dwa lata później przyemigrowaliśmy tutaj, do Cagnes. Dlaczego? Bo o przeniesieniu się na starze lata na Lazurowe Wybrzeże marzyliśmy przez całe życie. Marzyliśmy o domku na Côte d'Azur. Oszczędzaliśmy na ten domek. No i wymarzyliśmy go sobie, mamy go oto. Rzecz jasna, gdybyśmy odkładali z samej tylko mojej pensji, to raczej byśmy tego domu nie mieli. Na ten dom poszły także pieniądze zarobione przez żonę. Żona jest zwołaną kucharką, więc zarabiała gotując obiady na weselach, chrzcinach, itd. Tak to było: ziarnko do ziarnka, i w końcu zebrała się miarka.

Kupiliśmy sobie dom na Côte d'Azur. Ale proszę nie myśleć, że skończyło się na zapłaceniu, i że zaraz potem spoczęliśmy na laurach. Tu nie było nic. W ogródku panoszyły się chwasty. Dom wyglądał — no, pozal się, Boże... Zakasałem rękawy i zabrałem się do roboty. Napracowałem się co niemiara. Wierście mi: więcej się przy tym domu napracowałem aniżeli przez całe swoje życie!

Za to teraz dom jest jak z bajki. Złote musi mieć p. Czubkowski ręce. A ogródek jaki jest piękny! Warzywa, palma, jabłonka, kwiaty: mimoza, piękne pnącze zwane „bougainvillées”, kaktusy... A pilnuje tego wszystkiego rasowy pudel.

— W okresie wakacji po prostu wypoczywam — ciągnie dalej p. Czubkowski. — A co robię po wakacjach? Ano, zawsze coś się robi. Lubię czytać. Mam tu w domu małą biblioteczkę — jakieś 500 książek. Moja pasja lektury dużo mi w życiu pomogła. Przez kilka lat byłem w Valenciennes tłumaczem przysięgłym. A wiecie jak się nauczyłem języka francuskiego? Nauczyłem się go czytając powieści.

Zacząłem od rzeczy lżejszych: Michel Zévaco, Eugène Sue. Ale po jakimś czasie jąłem sięgać po klasyków. Po Balzaca, po Stendhala, po Wiktora Hugo, po George Sand. Lektura ogromnie człowieka wzbogaca. Czytałem także książki pisarzy polskich. Największe wrażenie wywarł na mnie Sienkiewicz...

Lubią także państwo Czubkowsky wspominać lata, które przeżyli w Valenciennes i Nord w ogóle. Przepiękne jest Lazurowe Wybrzeże, Cagnes jest niezwykle uroczym miasteczkiem, marzyli o tym, żeby tu żyć, i dobrze im tu — ale od czasu do czasu serce wyrwa się na Nord.

— Nie zostawiłem tam po sobie żadnego złego wspomnienia — mówi p. Czubkowski. — Kiedy zostałem emerytowany, w pracy urządzono bardzo sympatyczne przyjęcie. Był na tym przyjęciu nasz



Pan Czubkowski (z lewej), z bratem — tym bratem, który w czasie wojny służył w lotnictwie polskim w Anglii. (Pamiątkowe zdjęcie z 1940 r.) „Ja też poszedłem w 1939 r. do wojska — wspomina p. Tomasz. — Byłem w Legii Cudzoziemskiej. Rok. Biłem się, pod Villers-Cotterêts zostałem ranny... Po klęsce Francji znalazłem się na granicy hiszpańskiej. Ale miałem szczęście: udało mi się wrócić do Valenciennes, do swoich tramwajów...”

dyrektor, pisała o tym lokalna prasa francuska. A żona upiekła wtedy olbrzymi tort w formie domku. Ach, to był majstersztyk, powiadam wam! Na Nordzie mamy wielu znajomych i przyjaciół. Żona często tam jeździ...

— Tak — mówi pani Czubkowska. — Piękne jest Côte d'Azur i dobrze się nam tutaj żyje. Ale nie chciałabym tutaj umrzeć. Umrzeć chciałabym na Nordzie, albo w Polsce...

W Polsce mają krewnych, do których oczywiście pisują, i których często zapraszają na wakacje do Cagnes. Sami także już byli w Polsce. Pan Tomasz odwiedził Kraj w 1947 r. Pani Czubkowska była już w Polsce kilkakrotnie.

— Ja mam jeszcze w Polsce jednego brata i wszystkie cztery siostry — tłumaczy p. Czubkowski. — Było nas także czterech braci, ale żyje nas już tylko dwóch. Najmłodszy został zabity, w Kraju, już po wojnie, przy odminowywaniu. Rozzerwała go mina. Jednego z nas drogi wojny zawiodły do Anglii. Służył w lotnictwie polskim. Po wojnie pozostał w Anglii. Zmarł dwa lata temu. Teraz jest nas już tylko dwóch braci Czubkowskich. Jeden mieszka w Cagnes, a drugi w Elblągu. A siostry — jedna z nich mieszka w Gdańsku, jedna pod Tucholą, dwie w Malborku... Pewnie, że mamy w Polsce krewnych. Pewnie, że wspomina się Polskę. Polska to Polska, i już. A ja jestem Polakiem...



Domek państwa Czubkowskich w Cros-de-Cagnes

Jako że dom ich jest przestronny, państwo Czubkowsky wynajmują w okresie wakacji pokoje letnikom. Często gośćmi są u nich właśnie ludzie z Nordu. Może ta sprawa zainteresuje któregoś z naszych Czytelników zamierzających wybrać się w przyszłym roku na Lazurowe Wybrzeże? Na wszelki wypadek podajemy adres państwa Czubkowskich:

M. Thomas CZUBKOWSKI, 49, Avenue des Fauvettes, Cros-de-Cagnes, 06.

I dodajemy, że są to ludzie bardzo serdeczni i prawdziwie po polsku gościnni.

Oczywiście, państwo Czubkowsky nie są jedynymi Polakami w Cagnes...

W Warszawie zmarł po długiej chorobie 8 września br. generał dywizji Juliusz RÓMMLA. Związki generała i obrońcy Warszawy w 1939 r. zostały wystawione na widok publiczny w Pałacu Prymasowskim.

Przed trumną przemarszerował w głębokim milczeniu wielotysięczny tłum warszawiaków, byłych podkomendnych Zmarłego — żołnierzy września, a także tysiące młodzieży. 11. IX. odbył się pogrzeb z udziałem wojska, generalicji, kompanii honorowej; zwłoki gen. dyw. Rómmla spoczęły na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Alei Zasłużonych.

Gen. Rómmla pochodził z Grodna; urodził się w 1881 r., uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, w drugiej zaś był dowódcą armii „Łódź”, a następnie kierował obroną Warszawy. W niewoli niemieckiej był starszym obozu oficerskiego VII A w Murnau. Po wojnie mieszkał w Warszawie, wydał wiele wspomnień, w tym cenny tom autobiograficzny pt. „Za honor i Ojczyznę”.

ZGON gen. dyw. JULIUSZA RÓMMLA

Wśród najwyższych odznaczeń, którymi za bojowe czyny wyróżniono zmarłego generała, należy wymienić: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Or-



deru Odrodzenia Polski, a także Krzyż — Komandorski, Oficerski i Kawalerski, Order Krzyża Wirtuti Militari II i V klasy, Krzyż Orderu Francuskiej Legii Honorowej II, III i IV klasy, Krzyż Grunwaldu II klasy, Krzyż Walecznych, Zasługi i wiele innych odznaczeń.

Zmarły do ostatniej chwili utrzymywał stały kontakt z żołnierzami września rozrzuconymi po całym świecie. On bowiem faktycznie przewodniczył Kapitulacji Krzyża Wirtuti Militari za wrzesień 1939 r. i do niego to zwracano się ze wszystkich pięciu kontynentów w sprawie weryfikacji tych odznaczeń, jak i nadanych w boju stopni oficerskich.

Generał Rómmla prowadził własne archiwum odznaczonych i włożył wiele wysiłku i pracy osobistej, aby żaden z odznaczonych czy mianowanych nie został pokrzywdzony. Zyskało Mu to wielu przyjaciół (Cecha)

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)**Rady
od serca****DROGA PANI ANNO!**

Jestem matką, ale nie mam żadnego wpływu na wychowanie mojej pięcioletniej córki. Mieszkam z trzema starymi ciotkami, z mężem się rozeszłam.

Ciotki nie tylko utrudniają mi życie, ale wypaczają charakter dziecka i robią z niego nienormalną istotę.

Na przykład, chcę położyć dziecko spać, ale mała nie chce, bo właśnie wtedy ciotnie się z nią w najlepsze bawią. Jeśli próbuję ją wziąć i zaprowadzić do łóżka, zaczyna się krzyk i awantura na cały dom — mała wyje i wymachuje rękami, jedna ciotka rzuca się na dziecko i wyrwa mi je, druga spazmuje, trzecia próbuje dziecko rozsmieszyć i robi jakieś miny. Podobnie odbywa się przy jedzeniu — ciotki nauczyły małą, że wszystko jej się podaje do buzi, sama nie weźmie łyżki do ręki. Zresztą nie ma wolnej ręki — bo bawi się zabawkami. Jedna ciotka ją karmi, druga czyta książkę, a trzecia stoi w pogotowiu, bo może mała będzie miała na coś ochotę. Tak jest cztery razy dziennie.

One widzą w niej cudowne dziecko, którego wszystkie zachcianki trzeba natychmiast spełniać.

Kocham bardzo moje dziecko, ale nie mogę się zgodzić na takie metody wychowawcze. Z drugiej strony nie mam siły klócić się wiecznie z ciotkami, które robią to przeciw z dobrego serca.

Skutki tego wychowania są już aż nadto widoczne — dziecko jest histeryczne, rozkapryszone, niezdolne.

Dłużej w tym piekle nie mogę wytrzymać. Jak się wyrwać z dzieckiem z obłąkanego domu trzech histeryczek? Muszę podjąć jakąś decyzję, bo to skończy się tragicznie dla przyszłości mojej córki.

ZMALTRETOWANA

SZANOWNA PANI!

Słusznie bije pani na alarm. To są rzeczy groźne, które bardzo niekorzystnie odbijają się na przyszłości dziecka. Z pani listu sędzę, że nie ma mowy o rozstaniu się z ciotkami.

Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby posłanie małej do école maternelle. Tam spędzałaby prawie cały dzień wśród dzieci, wśród normalnych ludzi. W tych szkołach są na ogół doskonali pedagodzy, których trzeba oczywiście wjaśnić we wszystkie problemy domowe.

Może się zdarzyć, że mała początkowo zniechęci się zmianę warunków. Nie trzeba się tym jednak przejmować. Po paru tygodniach zasmakuje w zbiorowym życiu.

Wówczas będzie można przeprowadzić pewną akcję pedagogiczną. Spowodować rozmowę z wychowawczynią z przedszkola w obecności ciotek — niech usłyszą z miarodajnego źródła, jaką krzywdę wyrządzają dziecku.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem żonaty już siedem lat. Mam dwoje dzieci. Przez cztery lata mieszkaliśmy razem z rodzicami żony, ja jeszcze wtedy studiowałem. Potem przenieśliśmy się do własnego mieszkania, ale moja żona w dalszym ciągu uważa swoją rodzinę za najważniejszą, obsypuje ją drobniactwami, podarunkami, chociaż jeszcze nie jesteśmy dobrze urządzeni.

Prócz tego żona ma koleżankę, z którą oraz z jej bratem spędza stale czas. Bywa u nich, zaprasza ich do nas. W domu stale bałagan, nie ma czasu sprzątać, bo zawsze są goście. Mam już dosyć tego życia w towarzystwie. Dotąd nic nie mówiłem, ale ostatnio rozżość się i przy koleżance i jej bracie powiedziałem do żony, że jeżeli woli ją i jej brata niż mnie, niech się do nich przeprowadzi. Żona się obraziła, nie rozmawia ze mną i chce żebym przeprosił koleżankę. Ja natomiast chcę albo wyjechać, albo wziąć rozwód, bo tak dłużej żyć nie mogę. Zaznaczam, że żonę bardzo kocham i rozejście się byłoby dla mnie strasznym przeżyciem.

Może pani, Anno, ma jakieś inne wyjście dla mnie?

STROSKANY

DROGI PANIE!

Oczywiście, że mam wyjście. Niech pan przeprosi żonę i przeprosi koleżankę, którą pan obraził we własnym domu. Niech pan przestanie myśleć o rozejściu się. Niech pan rozumuje jak dorosły człowiek. Macie dwoje dzieci i trzeba tak ułożyć wspólne życie, by było wam i dzieciom dobrze razem.

Że żona szuka przyjaźni i towarzystwa? Cóż w tym dziwnego? Widocznie pan nie dba w ogóle o wasze życie towarzyskie, a nawet najszczęśliwшему małżeństwu jest to niezbędne.

Jesteście młodzi, trzeba się czasem rozerwać, zabawić, spędzić wesoło czas. Oczywiście w domu powinno być sprzątnięte, dzieci powinny mieć wszystko czego im potrzeba. Myślę, że można zorganizować ten dom lepiej niż dotąd. Ale w tym celu musicie nie w złości i w gniewie, ale w przyjaźni, serdecznie wszystko ze sobą ustalić. I nie przywiązywać wagi do nieważnych spraw.

ANNA

**Zespół studencki z Lublina w paryskim teatrze „Bobino”**

Po przemierzeniu wielu tysięcy kilometrów wzdłuż i wszerz Francji, ponad czterdziestu koncertach, Studencki Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie „Lublin” dał dwadzieścia koncertów w paryskim teatrze rewiewym „Bobino”. Na premierę przybył ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto oraz wiele osobistości francuskich, dziennikarzy. Tańce i piosenki ludowe, w wykonaniu lubelskich studentów, były gorąco oklaskiwane przez publiczność. Publiczność dopisała i podczas następnych koncertów. Prasa zamieściła bardzo pochlebne recenzje.

W przeddzień paryskiej premiery zespołu studenckiego „Lublin” odbył się w salonych Ambasady Polskiej w Paryżu cocktail, podczas którego p. ambasador Druto podziękował lublińsiakom za tak piękne prezentowanie Polski we Francji i wyraził im swoje uznanie.

Michalinka ma głos**Skuteczna kuracja**

Nie wiem, czyście zauważyli, że będąc na wakacjach, w hotelu lub pensjonacie ludzie mówią najczęściej tylko na dwa tematy: albo o jedzeniu, albo o swoich dolegliwościach. Na lotnisku rozprawia się głównie o tym, co się tam jada, ile się jada i jak się jada. Natomiast w miejscowościach kuracyjnych temat ten rozwija się w kierunku tego, komu to jedzenie szkodzi, kogo gniewie, kto jest na diecie i kto ma słaby żołądek lub wątrobę.

A mnie właśnie w tym roku poradzono wyjazd do Vichy. — No cóż — pomyślałam — popiję sobie trochę tej wody zdrojowej, (zaskodzić mi nie może), a poza tym miejscowość jest malownicza, będę robić piękne spacerki, wypocznę i poznam może miłych ludzi...

Poznałam, oczywiście. Od razu w pierwszym dniu, siedząc przy źródle leczniczej wody, miałam okazję usłyszeć niezwykle interesujące rozmowy w gronie kuracjuszek:

— Woda pani służy?
— Owszem.
— Przeczyszcza?
— Jak najbardziej.
— A ja jednak wciąż mam wzdęcia...
— Mnie zaś dokuczają kiszki.
— Nie wolno jadać smażonego mięsa...
— Rano gniewie mnie zawsze w okolicach śledziony.
— Trzeba pić tę wodę na czczo. A jak ktoś ma wrażliwą wątrobę...

Wstałam z ławki i odeszłam, bo miałam dość słuchania tej ciekawej konwersacji. Ale niestety o tym samym mówiono na obiedzie w pensjonacie, i w kawiarni przy herbacie, i w ogrodzie, i w kasynie, i przy brydżu, i przy winie, na spacerach, na ulicy, na dansingu...

Z początku starałam się być odporną na tę psychikę kuracjuszy. Ale z czasem działanie tych rozmów stało się bardziej skuteczne nawet od wody zdrojowej. Zaczęłam się nagle przysłuchiwać, czy ja też nie mam jakiś szmerów w kiszki, zaczęłam macać swoje nerki, biegałam na czczo pić wodę zdrojową i badałam, czy mnie czyści. Moimi wrażeniami na ten temat dzieliłam się z moimi sąsiadkami, które mnie słuchały z żywym zainteresowaniem (co mi pochlebiało), po czym razem komentowałyśmy obszernie nasze wzajemne reakcje z przebiegu kuracji. Wszystko inne przestało mnie interesować. Odłożyłam książki i gazety, mózg mój się rozleniwiał, za to nerki funkcjonowały żywo i intensywnie.

Właśnie będąc w takim nastroju (nie ducha lecz ciała) spotkałam pewną moją znajomą, zdolną malarzkę, która przyjechała w tymże dniu do Vichy na wystawę swoich obrazów. Zaciągnęła mnie od razu do galerii, pokazała swoje ostatnie płótna, zaczęła z ożywieniem opowiadać mi o nowych prądach w malarstwie, o wpływach Picasa, o sztuce abstrakcyjnej itp. A ja nic. Aż wreszcie rzuciła mi pytanie:

— A ty? Co mi powiesz o sobie?

— O mnie? No cóż, znowu miałam dziś wzdęcia. Wierzę, że mi nie służy. Muszę pić na czczo dwie szklanki wody zdrojowej...

Nie rozumiem, dlaczego ją tak moja odpowiedź rozżość, że wybiegła z sali trzasnąwszy drzwiami? Widocznie jest ogromnie nerwowa. To na pewno na skutek wątroby. Według mnie, powinna by pozostać w Vichy na kuracji...

MICHALINKA

B. DOWOINA - BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

LISTY *Jozeffa Grzybka*

PANIE REDAKTORZE!

Przedwczoraj na plac przed merostwem przyjechali „dukasińcy” i rąco zabrali się do montowania „dukasu”, czyli po polsku — wesołego miasteczka. Dzisiaj karuzele stoją już prawie gotowe. W niedzielę zwali na plac kto tylko żył w miasteczku. Zgiełk będzie i harmider niesamowity. W poniedziałek nauczyciele będą kazali dzieciom pisać o tym wypracowania. Pójdę pewnie i ja także w niedzielę przejść się po „dukasie”. Wprawdzie ten „dukas” mnie nie urzeka, karuzele, które już zdążyłem obejrzeć, są jakieś takie cudaczne, dziwaczne, wydaje się, że chcą udawać pojazdy kosmiczne, to nie są poczywiwe „chenilles” i „casses-gueules”, to już nie to co z naszych czasów. Ale pójdę, żona i tak wyciągnie mnie z domu. Pójdę już jednak w jesionce, bo na tym tradycyjnym wrześniowym „dukasie” zawsze jest chłodno. Na ten tradycyjny wrześniowy „dukas” nasze miasteczko zawsze, że tak powiem, jesionniej. Czasem już nawet i deszczyk zakropi po jesionnem. Jak to jesionnią.

„Dukas” — to już jesień na pewno — mówi się u nas w kolonii. Patrząc: ano, prawda. Lato rejteruje. Pozycje wypieranej ze świata zieleni zajmują purpura i złoto. Odlatują ptaki. Rano ogródek pokrywa obfita rosa. Skończy się już niebawem mite próżnowanie na laweczce w ogródku, nie będę już też mógł chodzić w pole, siedzieć sobie pod hałdą i marzyć. Trzeba będzie zamknąć się w domu i pilnie wystrzegać się najłżejszego nawet przeziębienia, żeby czasem, broń Boże „silikoza” nie ruszyła naprzód. Nastąpi powrót do książek, częściej aniżeli w miesiącach letnich będzie się pisało listy do Polski, pod wieczór czekało się będzie na odwiedzinę znajomych, którzy byli w tym roku w Polsce i którzy jeszcze nie zdążyli do nas wpaść, opowiedzieć, co i jak, podzielić się z nami wrażeniami. Oby przyszli jak najszybciej!

Jeśli wyrażam takie życzenie, to wcale nie dlatego, abym się obawiał, że ci znajomi mogą wypić bezę mnie przywiezioną z Polski wódkę. Nie twierdzą, że wódkę mam za nic, ale tu chodzi o sprawy bardziej ważne. Chodzi o to, że od chwili, kiedy zmarł mój najserdeczniejszy przyjaciel, Kuczmarski, często brak mi towarzysza, rozmówcy z prawdziwego zdarzenia. Zwaliszca w momentach, kiedy czuję potrzebę rozmawiania o Polsce. Żona? Pewnie. Ale inaczej rozmawia się z żoną, a inaczej z przyjacielem. Poza tym żona ma też swój własny świat i swoje przyjaciółki. Może niejedną z Was, Drodzy moi, stracił tak jak i ja najserdeczniejszego przyjaciela. Sądzę, że wielu z Was doskonale pojmuję, o co mi idzie. Teraz na przykład rozpisalem się trochę o jesieni i chętnie, jakże chętnie, powspominałbym z kimś złotą jesień w Polsce. Babie lato, rumieńce jabłek, czerwien kaliny, jarzębin, na polach szerniałe łęciny ziemniaczane. Ale żony nie ma w domu. Nie ma także i nigdy już nie będzie Kuczmarskiego. Komu powiedzieć: „Pamiętasz, jak to pisał Reymont: „Jesień szła późna, mokra i przesmutna?” Z kim tu dumać o tym, jak bardzo kocha się polską jesień, Lipce i Polskę?

W La Ricamarie w 23 rocznicę wyzwolenia

Mieszkańcy La Ricamarie nie zapominają o francuskich i polskich bohaterach ruchu oporu, którzy walczyli przeciw hitlerowcom w okolicach La Versanne.

W 23 rocznicę wyzwolenia miasta odbyła się tu uroczystość złożenia wieńców na cmentarzu w La Ricamarie oraz pod pomnikiem poległych na La Versanne.

Wieńce złożyli przedstawiciele organizacji byłych kombatantów p. BOUQUET i p. POYET oraz Konsul PRL w Lyonie p. Mieczysław MAJEWSKI. W uroczystości wzięło również udział miejscowe społeczeństwo.

Prasa regionalna odnotowała tę uroczystość, zamieszczając informacje i zdjęcia.

Po jesionnem

Z wnukiem, którego córka powierzyła nam na kilka dni? Bawi się oto przy mnie jakimś ilustrowanym pismami. „Co robisz?” „Gazety czytam, jak dziadzia!” On tego wszystkiego nie będzie czuł tak jak ja, ale chciałbym, żeby wiedział, jak ja to wszystko czułem, żeby wiedział, że patrząc w jesieni swojego życia na zstępującą na Nord francuską jesień jego dziadek widział także jesień polską, że dziadek, straszny przyjaciel, jemu o tym wszystkim opowiadał, ale on tego nie rozumiał, bo był za mały, że jemu, choć on tego nie pojmował, czytał dziadek na głos wierszyk Mickiewicza o tym, że „lepsza w kwietniu jedna chwilka niż — w jesieni całe grudnie”...

Zacząłem od jesionnego „dukasu”, a skończyłem na Polsce. Myślę, że ze chęcią mi wybaczyć: przecież u nas wszystkich wszystkie drogi prowadzą do Polski...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

ANTYPOLSKIE WYSTĄPIENIA AMERYKAŃSKICH SENATORÓW

Tygodnik „Naród Polski”, którego naczelnym redaktorem jest red. Stefanowicz, pisze o wrogim do Polski Ludowej stosunku dwóch republikańskich kongresmanów: Paula Findleya (Illinois) i Richarda Roudebusha (Indiana).

„Na podstawie wzajemnej umowy między Ameryką i Polską pięciu naukowców polskich ma przyjechać na dalsze studia do Ameryki z Polski i pięciu naukowców amerykańskich ma pojechać z Ameryki do Polski, również na dalsze studia. Rząd amerykański ma płacić naukowcom polskim tyle, ile oni zarabiali w Polsce, a rząd polski ma płacić naukowcom amerykańskim tyle, ile oni zarabiali w Ameryce.

„Pięciu naukowców polskich ma tu pracować pod kontrolą National Science Foundation”.

Tygodnik polonijny wskazuje, że „Kongresman Roudebush dopatrył się w tej wymianie naukowców polskich „najazdu” komunistów polskich na Amerykę i wypowiada się przeciw wypuszczeniu ich do USA”. Kongresman wysuwa argument, że komuni-

Wbito pierwsze pale pod pomnik Kazimierza Gzowskiego

W parku imienia „Sir Casimir Gzowski” w Toronto (Kanada) odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego i wbicia pierwszych pali pod pomnik bohatera Kanady, uczestnika Powstania Listopadowego, inż. Kazimierza Gzowskiego i budowniczego kolei i mostów w Kanadzie. W uroczystości wzięli m. in. udział: wnuk Kazimierza Gzowskiego ptk. Lindsey, wnuczka jego p. Wanda Gzowska oraz były mer Toronto i przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika p. Givens. Zebrała się też liczna grupa torontońskiej Polonii. Pomnik jest dziełem kanadyjskiego architekta pochodzenia polskiego pana R. D. Wonnika.

RODAK PROFESOREM W PEKSYLANII

Polski naukowiec dr Zygmunt Jastrzębski, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie i absolwent Politechniki Warszawskiej, zamieszkały w Anglii, został mianowany profesorem College Lafayette w Pensylwanii obejmując tam katedrę inżynierii chemicznej.

styczny rząd w Polsce nie zgodziłby się na taką wymianę, gdyby nie był pewien wierności ich dla swojego kraju.

„Naród Polski” pisze: „Śmieszny argument i naiwny sprzeciw kongresmana... Nie ulega wątpliwości, że ani rząd polski, ani amerykański nie zgodziłby się na wymianę naukową takich ludzi, którzy byłiby wrogami własnego kraju, albo kraju, do którego wybierają się na studia... Ale z drugiej strony jest również pewne, że instytucje naukowe, zarówno amerykańskie, jak i polskie, wybierają na studia zagraniczne nie polityków, ale najzdolniejszych naukowców. Wiemy, że w Polsce na stypendia zagraniczne polecają studentów ich zakłady naukowe. Taką samą metodą stosuje Ameryka. Rządy tylko sprawdzają, czy dane osoby nie są zaangażowane politycznie”.

„Są w świecie ludzie, którzy cierpią na manię prześladowczą — pisze „Naród Polski”. — Do takich, niestety, należą republikańscy kandydaci — Roudebush i Findley”.

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

POLAK DYRYGENTEM ORKIESTRY SYMFONICZNEJ W HOLLYWOOD

Dyrygentem orkiestry symfonicznej w Hollywood jest urodzony w Polsce — Jan Wolanek. Cała rodzina Wolaneków od kilku pokoleń zajmuje się muzyką: pradziad był organistą katedry w Pradze i przyjaźnił się z Mozartem, Haydnem i Beethovenem, a ojciec był dyrygentem Opery w Warszawie w okresie zaborów. Jan Wolanek zainteresował swymi muzycznymi zdolnościami Ignacego Paderewskiego, który polecił go jako utalentowanego muzyka kołom Polonii amerykańskiej. Wolanek zdobył sobie pozycję wybitnego muzyka jako długoletni dyrygent orkiestry symfonicznej w Buffalo, a potem w Toronto (Kanada).

UZNANIE DLA POLSKIEGO NAUKOWCA W KANADZIE

Wielkie zainteresowanie i wysoką ocenę zyskał sobie projekt doktora Stanisława Szyryńskiego, profesora psychiatrii na Uniwersytecie w Ottawie, dotyczący popularyzacji wśród rodzin kanadyjskich zagadnień higieny psychicznej i psychiatrii zapobiegawczej.

Prof. dr Szyryński przez kilka lat przebywał w USA organizując uniwersytecką klinikę psychiatryczną w stanie Pn. Dakoty, oraz katedrę psychiatrii na fakultecie lekarskim tego uniwersytetu, następnie wrócił do Kanady i objął ponownie katedrę na uniwersytecie w Ottawie.

Projekt dr Szyryńskiego został zgłoszony na dwóch sześciomiesięcznych konferencjach poświęconych zdrowiu psychicznemu społeczeństwa. Materiały z tej konferencji zebrane w tomie pt. „1966 Family Life Institut” zawierają głównie dyskusję nad programem przedstawionym przez kanadyjsko-polonijnego uczonego.

KONKURS NA ESEJ O POLSCE

Z okazji 25-lecia Polskiego Instytutu Sztuki i Nauki w Ameryce i Biblioteki Polskiej w Montrealu instytucje te ogłosiły wspólnie konkurs na esej o Polsce. Dwie główne nagrody ufundowała Catherine Mac Lennan z Sydney (200 i 100 dolarów).

PROFESOR DRZEWIENIECKI PROSTUJE BŁĘDY ANGIELSKIEGO HISTORYKA

Książka angielskiego szefa departamentu historii wojskowości w brytyjskiej Akademii Sztabu Generalnego, brygadiera Peter Younga pt. „World War, 1939-45 a Short History” — pomysłana jako podręcznik dla szkół wojskowych — zawiera wiele wypaczeń, a jeszcze więcej przemilczeń, jeśli chodzi o udział Polaków w walkach na frontach II wojny światowej.

W ocenie książki „Dziennik Chicagowski” wskazuje, że: „Niestety, brygadiera Young w wielu miejscach zupełnie opuścił lub obniżył wartość wkładu Wojska Polskiego do wojny, jak np. w walce o W. Brytanię, we Francji i na Środkowym Wschodzie, w podziemiu, w Rosji. Tam zaś, gdzie udział Wojska Polskiego jest dyskutowany, autor popełnił szereg kardynalnych błędów niedopuszczalnych w dziele historycznym”.

„Dziennik Chicagowski” publikuje list prezesa Komitetu Oświatowego (Polish — American Council on Cultural Affairs) profesora Uniwersytetu Stanowego w Buffalo dr Włodzimierza Drzewienieckiego do brygadiera Younga (w języku angielskim) protestujący kolejno wszystkie wypaczenia i opuszczenia książki.

Prof. dr Drzewieniecki, który w sierpniu przebywał w Polsce, był głównym inicjatorem i organizatorem Wystawy Wojska Polskiego, eksponowanej w salach miejscowego Muzeum. Wystawa ta i wydana w języku angielskim publikacja obrazująca w skrócie wkład Polaków w drugą wojnę światową, zyskały sobie bardzo dobrą opinię w prasie amerykańskiej.

la boutique polonaise

25, rue Drouot,
tél. 770-83-37

Paris IX-e
c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca następujące książki:

Adam Bochnak	„KAPLICA ZYGMUNTOWSKA”	6,00
Karol Bunsch	„PRZEŁOM”	10,50
Tadeusz Dobrzeński	„TRYPTYK Z PŁAWNA”	6,00
Antoni Gołubiew	„BOLESŁAW CHROBRY” (pięć tomów)	25,00
	„KUCHNIA POLSKA”	22,20
Julian Krzyżanowski	„HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ”	49,35
	„LA CULTURE DE LA POLOGNE POPULAIRE”	18,25
	„PARYŻ” — przewodnik	7,00
	„POLOGNE — RÉALITÉS ET PROBLÈMES”	24,20
Jerzy Putrament	„CZARNE SOSNY”	3,10
	„PRZEWODNIK PO UPAMIĘTNIONYCH MIEJSCACH WALK I MĘCZENSTWA”	16,95
Jan Rudzki	„WILKOŁAKI”	4,60
Helena Sekuła	„NASZYJNIK Z HEBANU”	6,15
Pierre-Henri Simon	„ŚWIADECTWO CZŁOWIEKA”	9,90
Wasilewski	„500 ZAGADEK LITERACKICH”	4,65
Jan Matejko	„BITWA POD GRUNWALDEM”	7,00

DO CEN WYMIENIONYCH DOLICZAMY
KOSZTY WŁASNE PRZESYŁKI POCZTOWEJ

Pozwalamy sobie zawiadomić naszych Klientów, iż otrzymaliśmy płyty z nagraniami Jana Kiepurę XL0345 — Arie Operowe i XL0346 — Pieśni i piosenki filmowe. Cena każdej płyty z przesyłką pocztową wynosi 23,00 fr.

PO RAZ PIERWSZY STOISKO ZAGRANICZNE NA TARGACH

POLSKA NA FOIRE-EXPOSITION W VIERZON

PODOBNI jak wiele innych dużych miast Francji, Vierzon organizuje co rok Wystawę-Targi. Impreza ta ma charakter krajowy. Wystawcami są wyłącznie producenci i handlowcy francuscy. Ambitne władze miejskie jednak chętnie nadałyby swoim Foire-Exposition charakter międzynarodowy. Dlatego więc pojawienie się na tegorocznych Targach stoiska polskiego powitano z wielką radością.

Stoisko polskie, zorganizowane przez Stowarzyszenie

generalny Stowarzyszenia „France — Pologne” p. **Aleksy Krakowiak** i kierownik Polskiego Biura Podróży „Orbis” we Francji p. **Janusz Piewcewicz**.

Po przyjęciu na merostwie i tradycyjnych toastach za przyjaźń polsko-francuską p. **mer dr. Mériqot** podejmował polskich gości obiadem, a następnie wszystkie osobistości udały się na teren Targów.

Przy dźwiękach „Marsylianki” oraz „Jeszcze Polska nie zginęła” — oba hymny odegrała orkiestra miejska z Vierzon — XXII Targi w

Kulczycki przypomniał o tradycjach przyjaźni polsko-francuskiej, która manifestuje się ostatnio częstymi wizytami mężów stanu obu krajów, a także wspominał o wielkich osiągnięciach Polski w okresie powojennym.

Uroczysty dzień polsko-francuski na Foire Exposition w Vierzon zakończył się bardzo interesującą imprezą. Na estradzie, na terenie Targów, wystąpił znany zespół folklorystyczny „Karliczek” z Saint-Vallier z programem tańców i pieśni. W przerwie między występami „Karliczka” kierownik paryskiego „Orbisu” p. **Janusz Piewcewicz** wygłosił krótką prelekcję na temat turystyki do Polski, zilustrowaną dwoma krótkometrażowymi filmami produkcji francuskiej o Polsce: „Karoko” (film o Krakowie) i „Kryisia”. Prelekcja i filmy wywołały żywe zainteresowanie zebranych wokół estrady ponad 800 osób.

Zegnąc polskich gości mer dr Mériqot mówił: „Znacie już teraz drogę do Vierzon. Zawsze mile będziemy tutaj witali Waszą wizytę”.



Konsul generalny J. Kulczycki, mer dr L. Mériqot i zastępca mera p. J. Rimault w chwili uroczystego otwarcia Targów



Orkiestra miejska odegrała oba hymny narodowe — francuski i polski. Oddział strażaków uformował szpaler honorowy.

„France — Pologne” wspólnie z Polskim Biurem Podróży „Orbis”, było okazją. Zajmowało dużą powierzchnię i informowało zwiedzających ciekawie i dokładnie na temat turystyki do Polski. W stoisku znajdowały się do nabycia pamiątki z Polski: wyroby folklorystyczne — tkaniny, drzewo rzeźbione, ceramika, znaczki pocztowe, książki, albumy.

Przybyłego do Vierzon na Foire-Exposition konsula generalnego PRL w Lyonie p. **Jarosiawa Kulczyckiego** witał uroczystie mer miasta i radca generalny departamentu dr **Léo Mériqot** — słynny chirurg, p. **Jacques Rimault** — zastępca mera, p. **Bastard** — przewodniczący Association des Inventeurs, prof. **Jacques Malvaux** i p. **Bouvril** — z komitetu Stowarzyszenia „France — Pologne” w Bourges oraz wiele innych osobistości. Z Paryża przybyli sekretarz

Vierzon zostały otwarte. Następnie p. mer dr Mériqot wraz z towarzyszącymi osobistościami zwiedził teren targów. Dłużej zatrzymano się w stoisku miejskim, w którym odbył się seans przeżycy, wraz z komentarzami na temat rozbudowy miasta Vierzon i jego osiągnięć w zakresie przemysłowym, urzędzeń sanitarnych i socjalnych, w dziedzinie szkolnictwa, kultury i sportu.

Z kolei przedstawiciele władz miejskich i zaproszeni goście udali się do stoiska polskiego, w którym podejmowani byli polską wódką. Po zakończeniu zwiedzania Targów dr Mériqot wygłosił przemówienie, w którym podkreślając wagę tej imprezy dla miasta i okolicy z wielką serdecznością powitał obecność w tym roku przedstawicieli Polski i polskiego stoiska. W odpowiedzi na przemówienie mera p. konsul generalny

FRANCUSCY LAUREACI KONKURSU POLSKIEGO RADIA DWA TYGODNIE W POLSCE

Polskie Radio organizuje co rok konkurs dla słuchaczy z zagranicy. W konkursie tym zdobyć można bardzo atrakcyjne nagrody, przede wszystkim podróż do Polski. Obejmuje ona przelot w obie strony samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT” oraz dwutygodniowy pobyt w Kraju.

Ostatnio odlecieli z paryskiego lotniska Le Bourget czworo laureatów tegorocznego konkursu Polskiego Radia: pan **MAUGEAIS**, panna **DORNIER**, pan **Camille BERTIN** oraz pan **Raoul ADHEMAR**.

Pan **ADHEMAR** interesuje się sportem i wybrał tę właśnie kategorię w konkursie. Konkurs polegał na zgadnięciu, jakiej narodowości kolarz zajmie I miejsce w tegorocznym wyścigu Pokoju Warszawa—Berlin—Praga. P. **ADHEMAR** przewidział trafnie zwycięstwo Belga i wygrał podróż do Polski.

— **Będzie to moja pierwsza podróż do Polski i jednocześnie pierwszy w życiu lot samolotem** — powiedział p. **ADHEMAR**. — **Bardzo się cieszę z niej i mam nadzieję, że spędzę w Polsce miłe dwa tygodnie...**

Program podróży opracowany został w sposób bardzo urozmaicony. Wycieczkowicze zwiedzą Warszawę, Kraków, Zakopane, Katowice, Gdańsk, Elbląg, Malbork i inne miasta. Przed wyjazdem otrzymali wszyscy dokładny opis trasy, miast i zabytków, które mają zwiedzić. Opis ten pozwoli uczestnikom na dokładne przygotowanie się do podróży, zaopatrzenie się w odpowiednie książki i dokumentację turystyczną.

P. **Raoul ADHEMAR** jest urzędnikiem pocztowym w Paryżu. Mieszka w Sarcelles. Audycji Polskiego Radia słucha chętnie, ale ostat-



nio ma trudności ze „złapaniem” Warszawy. W konkursach bierze udział bardzo często. Zdobył już kilka razy parę drobniejszych nagród; podróż do Polski, z której bardzo się cieszy, jest największą ze wszystkich dotychczas zdobytych.

Innym laureatem, któremu również przypadło w udziale zwiedzenie Polski, jest p. **Camille BERTIN**, profesor nauk ścisłych liceum w Reims. P. Bertin wziął udział w dziale historyczno-kulturalnym konkursu. Pytań było wiele, ale profesor Bertin miał już dużą wiedzę oraz zebraną okazałą dokumentację o Polsce. Konkurs więc nie był dla niego trudny. Z podróży skorzysta nie tylko sam; pragnie, aby Polskę poznała również i jego żona. Dlatego więc p. Bertin wykupił bilet dla swej żony. Madame Bertin wyjedzie w parę dni po jego odlocie do Warszawy i „dogoni” męża w Gdańsku.

Inny laureat, p. **MAUGEAIS** również zabiera ze sobą do Polski swą żonę. Zdobył się na wyśitek finansowy, wykupił bilet lotniczy, ale za to będą zwiedzać Polskę we dwoje.

Cała grupka odleciała 18 Polskich Linii Lotniczych „LOT” z paryskiego lotniska Le Bourget, żegnana serdecznie przez reprezentanta LOT-u w Paryżu p. **Tomasza Warszawskiego**.

UWAGA!

WAŻNE dla CZYTELNIKÓW w BELGII
Przedstawicielem „Tygodnika Polskiego” na terenie Belgii jest

Mme Ol. Kuc
34/7 rue Chausteur — Lodelinesart
Pod tym adresem należy kierować wpłaty za prenumeratę i inne



Pan **Marcel Martyka** w tym roku po raz pierwszy wybrał się do Polski i to od razu z całą rodziną. Towarzyszyła mu żona p. **Marie-Thérèse** i ośmioletni synek **Patrick**.

Państwo Martykowie brali udział w wycieczce po Polsce zorganizowanej przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Kierownikiem tej wycieczki był p. **Kazimierowski**. Z nim właśnie zaprzyjaźnił się mały **Patrick**. Rano zawsze całował go na dzień dobry. W chłodniejsze popołudnie lubił razem z p. **Kazimierowskim** rysować i malować. Pan **Marcel Martyka** był nie tylko zachwycony tą wizytą w Polsce, ale i szczerze wzruszony.

Ta wycieczka po Polsce — jak powiedział — rozbudziła w nim poczucie polskości i dumy z tego, że jest z pochodzenia Polakiem.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE
■ SWETRY ■ BLUZKI
■ POPELINY ■ TERGAL

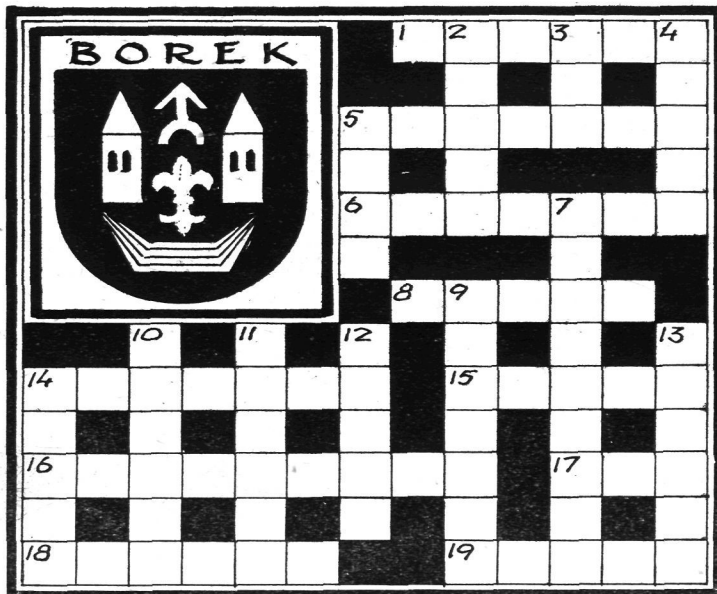
PIERZE ● WSPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Rozrywki umysłowe

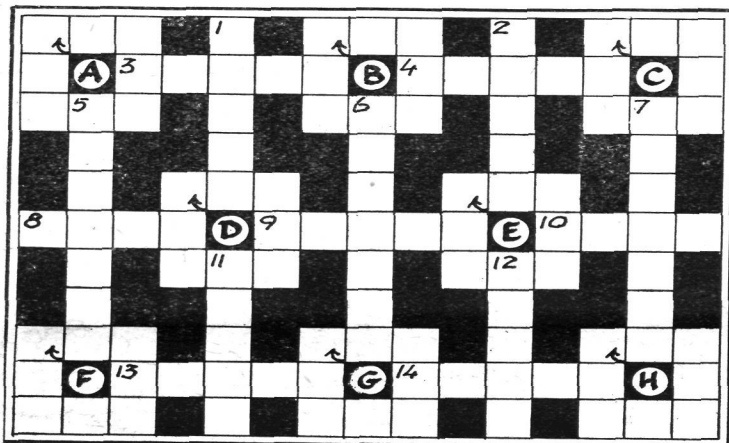
POLSKIE MIASTA (60)



POZIOMO: 1) kółko łańcucha, 5) polepszenie w stanie zdrowia, zmiana na lepsze, 6) stały przegląd wydarzeń w prasie lub radiu, 8) tory kolejowe, 14) ten, komu zapłacono za oklaskiwanie aktora, 15) gruba wzorzysta tkanina, służąca do nakrycia podłogi, kołbieriec, 16) podstawa budowlana, 17) podatek importowy, 18) rodzaj wysypki skórnej, 19) szkolna sala lekcyjna.

PIONOWO: 2) jezioro, nad którym leży Kruszwica z Mysią Wieżą, 3) gatunek wierzby, 4) uczucie niepokoju, strach, lęk, 5) jeden z kolorów w kartach, 7) wprowadzenie czegoś nowego, nowatorstwo, reforma, 9) część opłaty dawana naprzód przy zawieraniu umowy kupna, 10) miasto francuskie nad Morzem Śródziemnym sławne z międzynarodowych festiwali filmowych, 11) instrument strunowy szarpany, bardzo popularny dziś w zespołach mocnego uderzenia, 12) odznaczenie za zasługi, 13) odmiana królików o długiej, delikatnej sierści, 14) szklany kubek do piwa.

WIRO-KRZYŻÓWKA



WIROWO (dookoła liter w kółkach, początek i kierunek wpisywania wskazują strzałki): A) zmartwienie, zgryzota, na którą według przysłowia dobry jest trunek, B) najsilniejsza i najdrapieżniejsza ryba słodkowodna, C) chwilowa przerwa w produkcji z powodu awarii maszyn, D) cześć, poważanie, uznanie, E) serce w kartach, kier, F) tysiąc gra-

mów, G) więzienie zburzone przez lud Paryża jako symbol ucisku 14 lipca 1789 r., dzień ten jest świętem narodowym Francji, H) naczynko do atramentu.

POZIOMO: 3) samolub, egoista, 4) źródło, krynica, 8) sto lat, 9) kolor żałobny, kir, 10) czepia się psiego ogona, 13) dramat muzyczny, wykonywany przez śpiewaków i

orkiestrę, 14) oblicze, fizjonomia.

PIONOWO: 1) przemówił do niego dziad pewnego razu, 2) namiętny karciarz, 5) mało ważne nowe wieści, często plotkarskie, 6) uszko z tasemki do zapinania odzieży, 7) portowy szynk marynarski, 11) czubek buta, 12) niedościgniony wzór doskonałości.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Z PRZYSŁOWIEM Z NR 36
POZIOMO: 1) denaturat, 6) popas, 9) wywóz, 10) szpilka, 11) pilot, 12) sanki, 13) absurd, 16) arte-rie, 19) pijus, 20) jedza, 21) gatunek, 24) smalec, 28) gumka, 30) ikona, 31) rozpacz, 32) tyran, 33) torba, 34) aktywista.

PIONOWO: 1) dewastacja, 2) nowinka, 3) trzpiot, 4) regle, 5) testament, 6) popis, 7) polor, 8) Staś, 14) ulice, 15) księgarnia, 17) różga, 18) rogacizna, 22) negatywy, 23) kompres, 25) mazur, 26) liana, 27) popyt, 29) śrut.

Tekst przysłowia: **JAK PAN BÓG DOPUŚCI, TO I Z KIJĄ WYPUŚCI.**

LE SPORT EN POLOGNE

KATOWICE — Plus de vingt mille spectateurs ont applaudi la victoire de la Haute-Silésie sur l'Angleterre du Nord par 12:8. Les pugilistes silésiens étaient au complet, avec les champions olympiques Pietrzykowski et Kasprzyk. La même jour, les boxeurs de Varsovie ont fait match nul avec Belgrade. Le plus beau combat a été celui de Gałazka avec Pajkovic, remporté aux points par le „coq” polonais.

BYDGOSZCZ — Zawisza-Bydgoszcz a pris une option pour le retour de ses footballeurs en I-e division après un an de rélegation. A l'issue du 6-e jour, Zawisza mène en II-e division sans perte de points (12:0 — 16:7), précédant Garbarnia-Cracovie

(9:3 — 10:3). En 1-e division, Legia-Varsovie (9:3 — 8:4) mène avec un point d'avance sur Ruch-Chorzów (8:2 — 13:6) et Polonia-Bytom (8:2 — 8:2), mais les deux clubs silésiens ont un match de plus à jouer.

ŁÓDŹ — Les „derniers galops” des athlètes polonais avant la finale de la Coupe d'Europe à Kiev ont été quelque peu décevants. Notons toutefois les 40,1 prometteurs du relais de „espoirs” 4x100 m. Baran a couru le 1500 m en 3:43,7. Au cours du meeting des clubs sportifs des cheminots, le junior Białogrodzki a réussi 2 m 03 en hauteur et Piatkowski 57,94 au disque après une très bonne série, réalisée sans se forcer.

MOSCOW — Les haltérophiles juniors polonais ont succombé 1:6 devant leurs homologues soviétiques. Le seul point des „blancs-et-rouges” a été obtenu par Wasyliszyn (plumes) qui a battu le record national junior aux trois mouvements avec 330 kgs.

Czym będą w życiu — Que feront-ils dans la vie



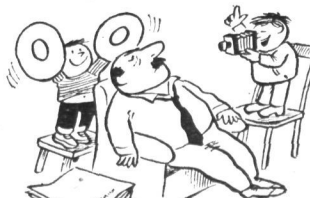
— Perkusistą jazzowym!
 — Jazzman à la batterie!



— Krytykiem!
 — Critique!



— Malarzem!
 — Peintre!



— Fotografem!
 — Photographe!

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur

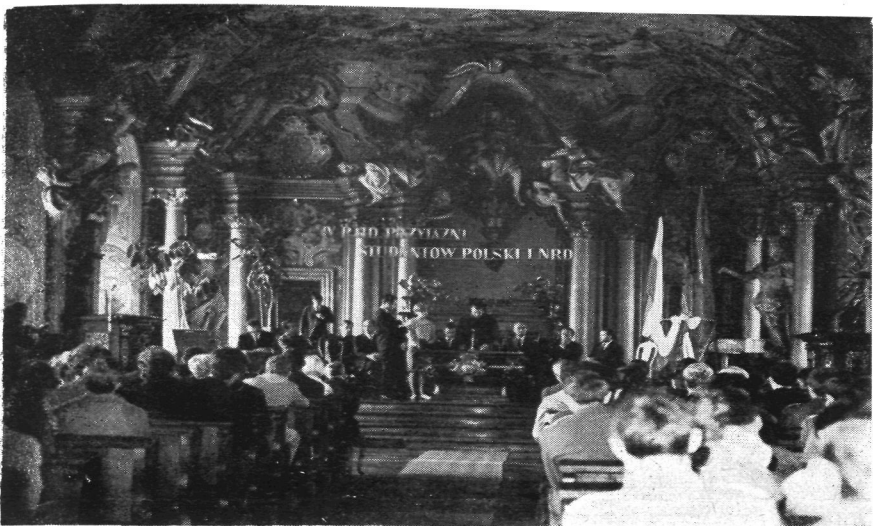
Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”

Varsovie, ul. Ludna 4



Jednym z najpiękniejszych miast Ziemi Lubuskiej są Żary. Powstałe na skrzyżowaniu tzw. „drogi słonej”, łączącej Łużycę z Gnieznem i Szczecin ze Śląskiem, już za czasów Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego należały do Polski. Nazwa „Żary” pochodzi od starołużyckiego określenia żupy — „Zara”. Zabytkowy rynek zniszczony podczas wojny został pięknie odbudowany. Wraz z rozwojem przemysłu powstały nowoczesne dzielnice mieszkaniowe (zdjęcie poniżej)



W auli Uniwersytetu Wrocławskiego (powyżej) odbył się wiec uczestników IV Rejsu Przyjaźni po Odrze Studentów Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich i Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich. Zebrani podjęli rezolucję, w której potępiąją dążenia rewizjonistów bońskich do zmiany istniejących granic w Europie. Po lewej: uczestnicy rejsu odpływają z Wrocławia w kierunku Frankfurtu nad Odrą

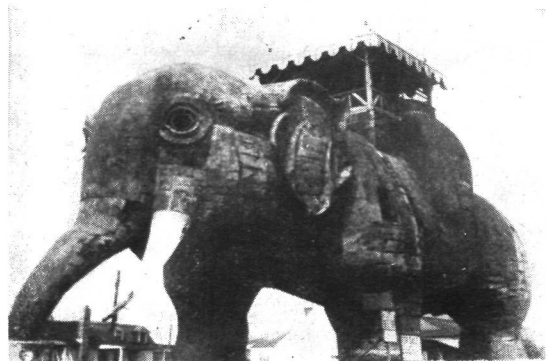


W Warszawie w końcu sierpnia podpisano program współpracy kulturalnej i naukowej między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Demokratyczną Republiką Wietnamu — w ramach istniejącej między obu krajami wieloletniej umowy w tym zakresie. Na zdjęciu: wymiana podpisanych dokumentów



W Zakładach Mechanicznych im. Nowotki w Warszawie odbyło się spotkanie załogi z okazji XXII rocznicy wyzwolenia Demokratycznej Republiki Wietnamu. Zgromadzeni zażądali bezwarunkowego przerwania bombardowań oraz natychmiastowego wycofania wojsk USA i ich sojuszników z Wietnamu

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



Jeśli normalne budownictwo wydaje się wam pozabawione fantazji, udajcie się do Atlantic-City (USA) gdzie zobaczyć można taki oto dom w kształcie słonia. Jest on dziełem architekta M. V. Lafferty, posiada jadalnię, kuchnię oraz 4 pokoje



Podczas centralnych uroczystości dożynkowych w Warszawie na Stadionie Dziesięciolecia wystąpiły we wspólnym programie 102 ludowe zespoły artystyczne, liczące 2100 osób. Był wśród nich i Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby” z Kartuz, którego kapela ma stare ludowe instrumenty — bazyuny, używane dawniej przez pastuchów (na zdjęciu poniżej)



▲ Etudiants polonais et allemands (de la République Democratique), participants de l'IV-e croisière de l'amitié sur l'Oder, ont manifesté à Wrocław contre les prétentions des revanchards de Bonn.
▲ Si l'architecture moderne vous semble trop monotone, visitez Atlantic-City aux USA pour y voir cette maison-éléphant.

▲ Żary, une des plus anciennes cités de la Pologne occidentale, a été entièrement relevée des ruines de la guerre et est aujourd'hui en pleine expansion.
▲ Un accord de coopération culturelle et scientifique a été signé à Varsovie entre la Pologne et la République Democratique du Vietnam. A l'occasion du 22-e anniversaire de la

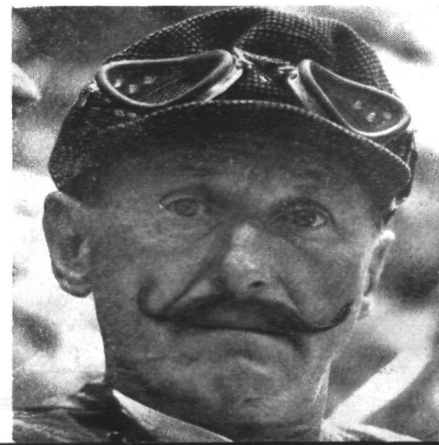
libération de ce courageux pays, de nombreux meetings ont réclamé la cessation des bombardements et le retrait des troupes étrangères du Vietnam.
▲ 102 ensembles folkloriques comptant 2100 artistes amateurs (dont le pittoresque „Kaszuby” de Kartuzy en Poméranie) ont transformé la Fête de la Moisson à Varsovie en un

gigantesque et magnifique spectacle.
▲ La nouvelle DS 21 dont le système optique éveille la curiosité des spécialistes et des simples automobilistes, sera pour Citroën un bon „cheval de combat”.
▲ Pour „Les Cracks”, histoire romancée d'un Paris — San-Remo du début du siècle, Bourvil sera un pittoresque cycliste.

Citroen zaprezentował swoje najnowsze modele na rok 1968, które stanowiąc będą niewątpliwie sensacją najbliższego salonu samochodowego. Niespodzianką będzie ulepszony model DS 21 (na zdjęciu). Posiada on m. in. nowy system funkcjonowania świateł

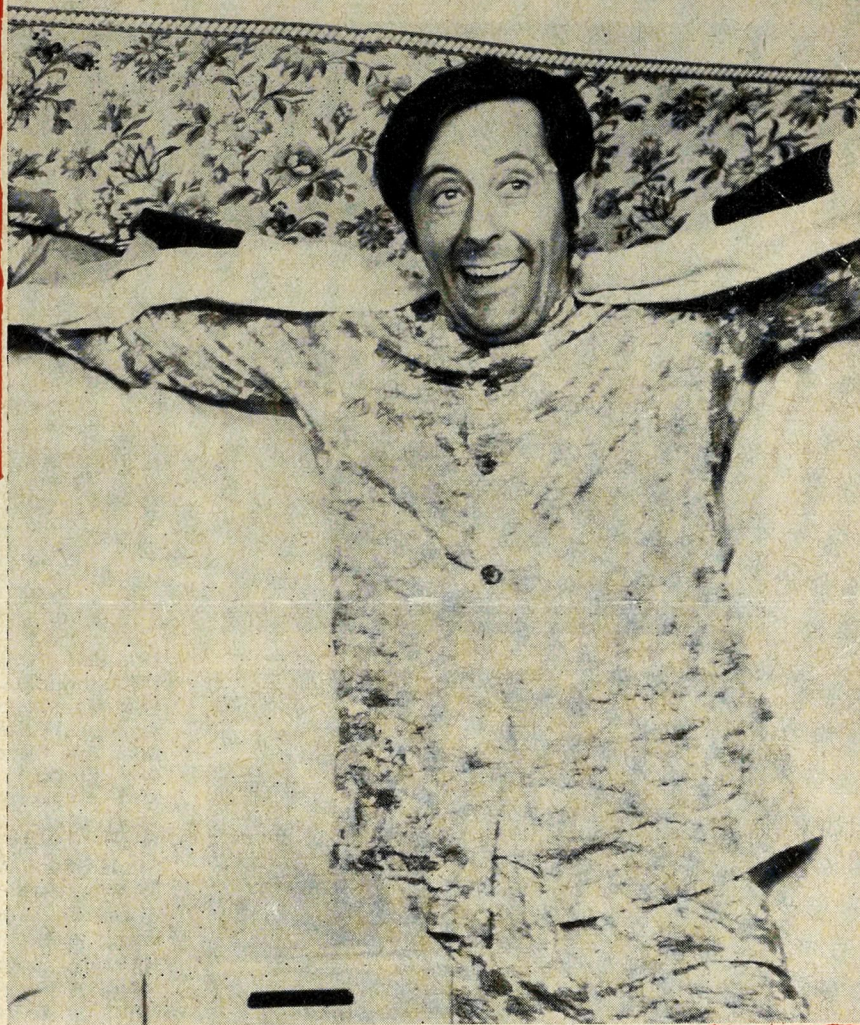


Alex Joffe kręci w Ardeche film o historii wyścigu kolarskiego Paryż — San Remo, rozegranego na początku stulecia. W roli „wynalazcy” roweru przyszłości, kombinatora wciągniętego do wyścigu wbrew swej woli, wystąpi jak zwykle niezawodny Bourvil (poniżej)



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



COMME MARS EN CAREME

Akcja rozgrywa się na małej wysepce bretońskiej Loqmaria. Dwaj dziennikarze z „Gazette de Paris” dowiedzieli się, że w najbliższych dniach spodziewane są narodziny pięćoraczków. W oczekiwaniu na wydarzenie dziennikarze nawiązują kontakty z mieszkańcami wysepki. Przypadek i młoda Yvonne płatają im figla, na skutek czego akcja przybiera bardziej sensacyjno-fantastyczny nurt niż oczekiwane przyście na świat pięćoraczków. Czy rzeczywiście na Loqmaria wylądowali Marsjanie?

MASTIER ET PADDY, exécrables journalistes, mais bons neveux du fondateur de la „Gazette de Paris”, sont envoyés, c'est leur dernière chance, sur un flot breton, Loqmaria, où doivent naître des quintuplés. Ils y rencontrent Yvonne, l'assistante sociale de l'île. Cette brave fille qui croit aux antibiotiques, mais encore plus au surnaturel, devient rapidement la cible de leurs railleries. Lassée, Yvonne câble un soir à la „Gazette de Paris”: „Les Martiens ont atterri à Loqmaria”. Bien entendu, l'émotion dans le monde est considérable et Mastier est obligé de démentir piteusement.

A partir de ce moment, Loqmaria va être totalement isolée par une tempête et des événements incroyables vont s'y dérouler. Mastier parvient à câbler un ultime message au directeur du journal qui se sent devenir fou. Les Martiens ont-ils ou n'ont-ils pas réellement débarqué ?

Dès que cela est possible, il décide de venir vérifier sur place le récit fantastique de Mastier. Hélas, quand il arrive, aucune trace, aucun indice, aucune preuve solide ne vient confirmer les affirmations véhémentes des journalistes et d'Yvonne. Et pourtant...

LE RÉALISATEUR: HENRI LANOË a 30 ans. Il a suivi les cours de l'IDHEC en 1950-51. Puis il est passé à la réalisation de courts métrages. Il écrit le scénario du court-métrage réalisé par Robert Enrico, „Thaumetopoea Pythiocampa”, qui a obtenu plusieurs prix.

Il compose des musiques de films dont „La rivière du Hibou” d'Enrico et „Le voleur” de Louis Malle. Il est co-scénariste de „Monsieur de Compagnie” réalisé par Philippe de Broca et de „L'Homme de Marrakech” réalisé par Jacques Deray.

En 1966, Johanna Harwood (co-scénariste de „James Bond contre Docteur No”) vient lui proposer l'adaptation qu'elle a faite du roman de Michel Labry „Les sextuplés de Loqmaria”. Philippe de Broca s'emballe sur le projet qui prend corps.

Principaux interprètes: Jean Rochefort, Macha Meril, André Valardy, Haydée Palitoff, Pierre Dac, Jean Ozenne, Sacha Briquet, Frédéric de Pasquale et Madeleine Damien.

